AWANGARDA

MIESIĘCZNIK MŁODYCH

NR. 7 WRZESIEŃ 1928 ROK VII

TREŚĆ NUMERU:

WYDAWNICTWO „AWANGARDY“, POZNAŃ, ŚW. MARCIN 65.

Cena zeszytu zł 1.—

Nr. 7. Wrzesień 1928 Rok VII.

AWANGARDA

MIESIĘCZNIK MŁODYCH

Redaktor naczelny: STEFAN WYRZYKOWSKI.

POLITYKA I PARTJE.

W polityce, jak wszędzie, gdy ma powstać rzecz nieprzeciętna, obowiązuje wielki rzut. Musi on iść w parze z odsadzeniem się od przeszłości o tyle, o ile przeszłość ma zbyt daleko idące pretensje, żeby ją pociągnął za sobą. Przeszłość trzeba zostawić przeszłości. W przeciwnym razie obciążenie rzutu sprawi, iż padnie on razem z nią — niedaleko.

Zasada ta obowiązuje tembardziej dzisiaj, gdy spoglądamy na rumowisko, pozostałe po wojnie. Nie jest to jednak rumowisko śmierci, jak chcą niektórzy, ale rumowisko życia. Chociażby dlatego, że wyrasta na niem nowa generacja, która się ku śmierci nie chyli. A nawet czas jest najwyższy, żeby nabrała dumy życia, jego siły i czasem jego bezwzględności. Inaczej umrze wraz z przeszłością starczą i bezsilną. Musi się ona pozbyć zbytniej ostrożności, odrzucić lękliwość ludzi nieświadomych jeszcze siebie.

* * *

Współczesna generacja, która dziś wchodzi w życie, ma jeszcze za słabe poczucie własnej siły. Jeszcze się trwożliwie ogląda na przyzwolenie przeszłości. Za mało w niej pęcznieje bezwzględny rozmach, dążenie własne. A jednak: przeszłość nie pójdzie w przyszłość. Nikt jeszcze nie oglądał takiego widowiska i oglądać nie będzie. Ludzie wiążący się za bardzo z przeszłością, zostaną zawsze sami. Przeszłość odejdzie — a przyszłość ich wyprzedzi. Zostaną zabłąkani i obłąkani.

* * *

Spójrzmy na rzeczywistość bez uprzedzenia i zdjąwszy szkła z oczu. Zobaczymy, iż to, co było, albo umarło, albo umiera. Jeżeli nawet przesadzimy w djagnozie, nic to nie szkodzi. Życie wprowadzi samo poprawki, o ile one z niego wynikną. Właśnie dlatego, że chcemy patrzeć w rzeczywistość i to jest nasza — zasada, nie potrzebujemy się za bardzo obawiać — przesady. Co jest żywe, zostanie.

* * *

Jest rzeczą dziwną, jak dalece jeszcze obracamy się w kole i hypnozie rzeczy dawnych. Ludzi dzielą pojęcia dawne i łączą pojęcia dawne, chociaż w długim rozwoju straciły one istotną treść, albo ją conajmniej zupełnie zmieniły. Cała Polska podzielona jest przegrodami i rowami strzeleckiemi z dawnych, zaciętych walk wewnętrznych. Wzdłuż tych przegród i rowów wciąż jeszcze chodzimy i zajmujemy te same pozycje, nie zdając sobie sprawy, iż często zmieniła się w nich obsada wojsk.

* * *

Jeżeli ma się wybudować rzeczy nowe, jeżeli chodzi o wielki rzut, trzeba, aby podziały, jakie muszą być, nastąpiły nie według dawnych i nieżywych już formuł, ale według nowoczesnych, rzeczywistych różnic. Wielka zmiana stanowisk, która się dokonywa w całym świecie, a więc także i w Polsce, musi iść w parze z przegrupowaniem ludzi według nowych ośrodków, nowych skupiających biegunów. W przeciwnym razie — pocóż szukać rzeczy nowych? Czyż zdarzyło się raz jeden, że ostrzeliwano pozycje, na których już nie było przeciwnika?

* * *

Są rzeczy, które się nie zmieniają. Nie zmieni się przedewszystkiem człowiek w swojej istocie. Będzie zawsze ten sam i te same prawa będą rządziły jego psychologją. Są wielkie idee, których życie nie trwa lat dwudziestu, ani nawet stu, ale których żywot skupia albo dzieli ludzi przez całe historyczne okresy. Zmieniają się tylko ich formy, ich wyraz, ich sposób działania. Ale są formy życia, są pojęcia, które się zmieniają gruntownie, są rzeczy, które przestają odpowiadać swoim celom, dlatego właśnie, że treść staje się w nich inna. Tak właśnie dzieje się w życiu społecznem, w którem rozwój jest ciągły i zmienia się intensywnie przez działalność człowieka. Człowiek zawsze coś zmienia koło siebie przez to, że tworzy i działa, żyje i rozrasta się. Co jakiś czas pojawia się konieczność zakreślenia nowym ram tej działalności.

Przed tą koniecznością dzisiaj właśnie stoimy. Ci, którzy myślą, że świat ginie, dlatego, że oni giną, mylą się. I nie należy przejmować się zbytnio głosami, wykazującemi jak na dłoni, że ludzkość

znajduje się w okresie upadku, że przekroczyła już szczyt i schodzi zmęczona w dół. W każdej epoce przejściowej powstawały takie fale pesymizmu. Dawniej objawiały się one w sposób pierwotniejszy. Szerzyła się ogólna wiara w koniec świata. Dzisiaj przybrało to inne formy. Nie koniecznie prorokuje się jakiś wielki fajerwerk planetarny, bo zbyt wielkie jest ryzyko takiej przepowiedni. Ale ludziom zmęczonym i odchodzącym wydaje się, że wszyscy są zmęczeni. A to jest nieprawda. Zmieniły się tylko stosunki, zmienia sie tu i tam punkt ciężkości, znajdujemy się w okresie przesuwania sie równowagi. Jest to czasem przykre i ludzie słabi dostają zawrotu głowy, a nawet morskiej choroby. Ludzkość jednak na to nie umiera.

* * *

Równowaga przesuwa sie zarówno w polityce zewnętrznej jak i wewnętrznej. Przesilenie sięgnęło głęboko, zachwiało dotychczasowym ustrojem państwowym, oraz ogólną budowa społeczeństw i narodów. Dotychczasowy wyraz polityczno-społecznych dążeń i prądów, istniejace partie polityczne, przestały odpowiadać rzeczywistości w miarę zmian, jakie się dokonywaja w budowie społeczeństw. Sięgają one daleko zarówno przez wydobycie nowych warstw, jak i zniszczenie starych. Widzimy wszędzie nowy materiał. Jednakże nie może pozostać on bezkształtnym, musi się skrystalizować. Ale nie może sie krystalizować według pojęć i norm, które były dobre w okresie jego wypływania, i które wtedy dzieliły lub łaczyły walczących.

* * *

Najbardziej znane i najprostsze pozornie pojęcia polityczne, to prawica i lewica. Wszak według nich ciągle dzieli się prady społeczne i polityczne, wszak według nich rozróżnia sie dotychczas partie, organizacje i ludzi. Tymczasem wkłada się w te pojecia uparcie treść dawna, a nawet sie więcej zważa na historyczny ich rodowód, historyczną etykiete, niż na to, czem one sa w istocie dzisiaj. Hypnoza przeszłości trwa i myli najbardziej zasadnicze rzeczy, zakrywa najbardziej zasadniczy rozwój. Gdy bliżej przypatrzymy się organizaciom politycznym i ludziom w nich się znajdujacym, gdy przedewszystkiem przystapimy do nich nie obciążeni spojrzeniem przeszłości, nie pamietajac ciagle o ich historycznych rodowodach, zobaczymy, iż nastąpiło dziwne i daleko idace pomieszanie. Postępowało ono powoli i nieznacznie, tu i tam jednak ujawniało sie nagle i niespodziewanie, ku zdumieniu ludzi, którzy spostrzegli, że to co było, nie jest tem, co jest. Dla uspokojenia siebie i innych, dla wygody powiadało sie ciagle pod hypnoza rozróżnień z dawno zamarłej przeszłości — że to były chwilowe zamieszania, objawy nienormalne i chorobliwe — gdy tymczasem objawy te były tylko wynikiem naprawde istniejacej rzeczywistości, której nie dostrzegano po obu stronach.

A w gruncie rzeczy — żeby pozostać przy wymienionych z poczatku słowach — lewica w niejednym punkcie przestała być lewica, a prawica prawicą. Wpływ życia, walki wewnetrzne, licytacje o powodzenie, walka o władze zmieniły nietylko metody, zmieniły nawet ideały i dażenia, zmieniły istotę niejednych prądów. Iluż sie widzi ludzi, którzy należeli i należą do prawicy, a w gruncie rzeczy są z dążeń i metod wyznawcami dawnych ideałów lewicowych. Ileż to na lewicy jest ludzi, którzy z sposobu myślenia, dażeń i metod działania dawno zatracili wyznawane ongiś zasady lewicowe. Ileż to jest organizacyi lewicowych, które odbiegły daleko od pojęć dawnej lewicy, ileż organizacyi prawicowych, które sa w gruncie rzeczy z ustroju i sposobu działania lewicowe! Te zmiany — rzecz to pozornie dziwna, niemniej prawdziwa — często dokonywały się właśnie przez walkę i upodobnienie się w środkach walki do przeciwnika. Prawica nauczyła sie doskonale lewicowo-demokratycznej demagogii, lewica nauczyła się władać tak pozornie prawicowem narzedziem, jakiem jest organizacja wojskowa. Odbył się niezwykły kontredans polityczny.

* * *

I tak ze wszystkiem. Zmieniły się pojecia, zmieniła sie istota rzeczy, a ciagle jeszcze stosujemy do nich dawno przebrzmiałe i nieaktualne nazwy. Oto naprzykład organizacje i partie polityczne toczą ze sobą walki o demokracię, jakby nie widziały, że w gruncie rzeczy — po urzeczywistnieniu jej — walka toczy się zupełnie o coś innego. To tylko pozornie jest paradoks, jeżeli niektóre organizacje demokratyczne siłą rzeczy odstepuja w miare zmieniających się stosunków od dawnych zasad demokratycznych, i rozbiwszy je ostatecznie w puch, gdy im tego było potrzeba, wołaja i krzycza o demokrację. Jest to wyraz charakterystycznego pomieszania pojęć okresu przejściowego, w którym błądzą ciagle jeszcze dawne słowa, żyjace dłużej od umarłej w nich duszy. One same nie wiedza, o czem mówia. Są jak ludzie, którzy dokonawszy jakiegoś kroku, przerażaja się jego doniosłościa i boja się, ordynarnie się boja samym sobie uświadomić, że się zmienili, że nie są tem czem byli. W myśl panującej nad nimi przeszłości, niezdolni wyciagnać wniosków z rzeczywistości, jak tchórze poddaja się pod jej hypnoze, nie widząc, że przywołuja cienie zmarłych. Któż dzisiaj może powiedzieć dokładnie, co sie rozumie pod słowem „demokracja", które jest głównym majakiem, opłatujacym mózgi ludzkie i jak chochoł zwodzącym je w drodze? Czy naprawdę gdziekolwiek jeszcze pojmuje sie demokracje tak, jak ja pojmował koniec wieku 18-go i wiek 19-sty, póki jej jeszcze nie było? Ona przecież dzisiaj już wszedzie nadeszła i jak zawsze okazała się inną, niż myślano. I nic w tem nie jest dziwnego ani tragicznego, bo wogóle zawsze wszystko jest inne, gdy jest — niż się myślało, że bedzie. Dzisiaj wodzem, który byłby niemożliwy bez urzeczywistnienia przedtem demokracji, jest — Mussolini. A cóż ma w sobie z demokraty — w pojeciu dawnem — ten przywódca nowych „demokratycznych" warstw? Rzeczy przezwyciężaja same siebie i demokracja zwyciężyła siebie. I dlatego czesto właśnie dawni

demokraci nie są już demokratami. Razem z demokracją zwyciężali — siebie. A ci. którzy walczyli przeciw demokracji, jakże często ci właśnie są demokratami!

* * *

Dziwne bywa przywiązanie do słowa. Tysiące ludzi, którzy w rzeczywistości dawno zatracili jego treść, boją się i niepokoją, gdy im się chce odebrać słowo, — chociaż już puste i bezdźwieczne A jednak taka operacja staje się co jakiś czas konieczna. Do zbyt przykrych i szkodliwych w przeciwnym razie dochodzi dysharmonii, na kolejach dróg niedobre zwrotnice, ustawione fałszywie, sprawiają, iż pociągi biegną w innych kierunkach, niż było przewidziane, i coraz częstsze są zderzenia. Gdyby z tak zwanej dzisiejszej lewicy i prawicy wziąć każdego pojedyńczego człowieka, albo nawet poszczególne grupy, i przyłożyć do nich rzeczową miarę badania, okazałoby się, że tylu a tylu lewicowców powinno iść raczej z prawicą, a tylu a tylu prawicowców z lewicą.

* * *

A nawet i to jeszcze nie byłoby ścisłe. Powiedzmy sobie bowiem otwarcie, że zaczynamy wkraczać w okres, w którym nastąpią nowe rozróżnienia. Być może, że powstanie nowa lewica i nowa prawica, ale słowa te inną już będą miały treść, i zupełnie co innego będą oznaczać. Dzisiaj już pojawiają się oznaki, wskazujące na nowe zupełnie tworzywa, jeszcze nieświadome, często błędne, nietrwałe i przypadkowe, ale w których widzimy rzecz charakterystyczną: zjednoczone zarówno pewne pierwiastki dotychczasowej lewicy, jak i prawicy. Weźmy pierwszy z brzegu przykład: monarchizm bywał dawniej związany wyłącznie z prawicą społeczną. Dzisiaj pojawia się tu i owdzie jako pomysł prądów społecznie lewicowych. Dyktatura uchodziła również dotychczas jako znamię dążeń społecznej prawicy. Tymczasem widzimy ją często na lewicy. Włoski faszyzm ma niektóre cechy prawicy, a jednak stworzyły go masy społecznie należące właściwie do dawnej lewicy, masy antyprawicowe według dawniejszych rozróżnień — i człowiek, który stoi na jego czele, był rewolucjonistą, a nie legitymistą. Rewolucjoniści o niektórych cechach prawicowych i legitymiści o cechach lewicowych, nie są wcale rzadkiem zjawiskiem w czasach dzisiejszych. Wszystko to dowodzi, że stare rozróżnienia już dzisiaj nie wystarczają, że etykiety nigdy już nie są całkowicie prawdziwe, a bywają nawet wprost fałszywe. Wniosek z tego jasny i prosty: w chaosie zburzonych albo walących się form, w kotle, z którego dopiero zaczyna się krystalizować budową przyszłości, działają inne siły, inne dążenia, które decydować będą o przyszłych formach i przyszłych podziałach. Dzisiaj często jeszcze zwalczają się przyszli sprzymierzeńcy i sprzymierzają się przyszli wrogowie. To jest zjawiskiem powszedniem, wynikającem z tego, że przechodzimy okres przejściowy, w którym pomyłki są i będą, póki nie będzie dostatecznej świadomości dążenia.

* * *

Jeżeli się w tych warunkach występuje przeciwko „demokracji", nie znaczy to zgoła, że się jest wrogiem ludu, ale wystąpienie skierowane jest przeciwko upartemu podtrzymywaniu słowa, które działa poprostu rozkładowo jako słowo o treści niewspółczesnej. Nikt nie myśli i nie może myśleć o powrocie do form dawnych i przeżytych. Majak „reakcji" jest tak samo chochołem, jak majak „demokracji". „Reakcja" żyła wtedy, gdy demokracja walczyła dopiero o zwycięstwo, demokracja, która była jako słowo symbolem wejścia szerokich warstw w życie publiczne — owym, jakby powiedział Sorel, „mitem", za którym szły, ale o którym póki panowała „reakcja", nie wiedziano, jak będzie wyglądał w rzeczywistości. Był on poprostu antytezą „reakcji", sprzeciwiał się stanowi istniejącemu, a takie wystąpienie jest zawsze mętne i nacechowane optymizmem, póki się nie przystąpi do jego urzeczywistnienia. „Reakcyjna" prawica walczyła wówczas z „demokratyczną" lewicą. Ostatecznie „demokracja", urzeczywistniona jako antyteza „reakcji", ujrzała, że brak jej formy, że jest chaosem bez wyrazu i siły. „Demokracja" jako wyobrażenie i hasło umarła z chwilą, gdy zniszczyła „reakcję". W polityce nieraz śmierć strony zwyciężonej powoduje śmierć strony zwycięskiej, która nie wytrzymuje zetknięcia z rzeczywistością. Dzisiaj przeciwnikiem jest już nie „reakcja", ale bezwład i rozkład „demokracji". I dlatego z łona samej „demokracji" rodzi się jej nowy przeciwnik, jeżeli kto chce, nowa prawica, która będzie kształtowała oblicze nieforemnej masy, będzie ją ugniatała, nadawała formy, organizowała, walcząc z nią — formowanie bowiem jest zawsze walką. Czemże byłaby „demokracja", gdyby takiego przeciwnika nie znalazła, któremuby się mogła poddać — żeby zachować to, co w niej jest żywe, żeby wydobyć kształt nowy z własnego bezwładu i własnej śmierci. Ten nowy prąd kształtujący, to oczywiście już nie „reakcja", to nie powrót do tego, co było, to dążenie bezwzględne do konstrukcji, przeciwstawienie się chaosowi, to dążenie ustrojowe. Nowa prawica — jeżeli się ją chce tak nazwać — może być o tyle lewicą w sensie dawnym, że nie zamknie oczu na istnienie mas, które raz weszły do życia publicznego i z niego nie wyjdą. Dlatego we Włoszech tę nowa prawicę mogły urzeczywistnieć warstwy, które naogół należą do lewicy. Ale o przynależności do tej prawicy nie będzie decydowała przynależność do dawnej prawicy czy lewicy. Te już umarły, albo są śmiertelnie chore. Wejdą do niej wszyscy ludzie, których dążeniem będzie umiejętność społecznej budowy ustrojowej — na zasadzie z jednej strony rozpoznania dzisiejszych czasów: konieczność zrozumienia dzisiejszej rzeczywistości, — a z drugiej strony znajomości człowieka, który się nie zmienia i nie zmieni.

* * *

Cechą charakterystyczną nowych prądów muszą być tedy głównie dążenia ustrojowe, dążenia do urządzenia społeczeństw stosownie do dzisiaj istniejących sił i warunków. Te siły i warunki są do pew-

nego stopnia dane przez rzeczywistość. Trzeba na nie patrzeć chłodnem okiem i bez oburzenia. Ludzie z zeszłego okresu tego uczynić nie umieją. Oni jeszcze zawsze przejęci są tem co było, a do dzisiejszego stanu faktycznego odnoszą się „porównawczo", jedniby radzi tamować, drugie upodobnić, trzecie cofnąć. Są to rzeczy, które dla nich są zdumiewające, podczas gdy dla generacji nowej poprostu istnieją tak, jakby istniały zawsze.

* * *

Ten prąd stanie się historycznym, który potrafi stworzyć współczesny ustrój społeczny i państwowy. Tu nie chodzi tylko o konstytucję, która opierać się winna na istniejącym ustroju społecznym i być jego odpowiednikiem. Nie można być w tych kwestjach zbyt nieśmiałym i zbyt lękliwym. Trzeba je stawiać jasno, dążenia formułować otwarcie. Okres przejściowy nie jest czasem, w którym można załatwiać sprawy połowicznemi niedomówieniami, w którym można się obyć bez wyraźnych i twardych linij szkieletu, około którego ma okrzepnąć organizm. Nieforemna i wzburzona masa nie utrzyma się w organizacji wątłej, mającej wszędzie szpary z powodu niedomknięcia ścian. W Polsce się tego nie rozumie dostatecznie.

* * *

Okres przejściowy jest wyjątkowo korzystnym momentem dla skupiania się ludzi o wspólnych dążeniach i pokrewnej psychice. Jeżeli przed chwilą mowa była o nowych czynnikach skupiających, to jednem z nich jest niewątpliwie również rzecz mało uwzględniana, a jednak niesłychanie ważna: podobieństwa ustroju psychicznego. Są bowiem ludzie, którzy z góry przeznaczeni są do pewnych prądów społeczno-politycznych na mocy swego usposobienia i formy umysłowości. Istnieje niewątpliwie psychologja rewolucjonisty i psychologja konserwatysty, psychologja ładu i psychologja rozkładu, psychologja twierdząca i budująca oraz psychologja negująca i burząca. Są ludzie, będący zawsze i wszędzie fermentem społecznym, gdziekolwiek się znajdą i ludzie, dążący również wszędzie, gdzie się znajdą, do konstrukcji i stabilizacji — są ludzie niespokojni i łaknący rzeczy nowych — rerum novarum cupidi — mówiąc słowami Cycerona — i ludzie nienawidzący rzeczy nowych, które ich wytrącają z równowagi — res novas abhorrentes. W czasach spokoju, kiedy dążenia społeczne przybierają formy łagodniejsze, a poszczególne prądy przechodzą w miarę upływającego czasu, długie i niewidoczne z początku przemiany, następuje dziwne pomieszanie ludzi, którzy dostają się do poszczególnych stronnictw nie tyle na podstawie swoich pokrewieństw psychicznych, ile przypadkowo. Osłabienie tętna życia polityczno-społecznego przytępia również działanie wyraźnych duchowych biegunów przyciągających i odpychających jednostki ludzkie. W ten sposób obserwujemy powolne przesiąkanie stronnictw i grup ludźmi, którzy się właściwie psychicznie do nich nie nadają. Radykali z usposobienia dostają się naprzykład do konserwatystów, a konserwatyści do radykałów. Jest to moment, który w konsekwencjach działa osłabiająco i zamącająco na charakter poszczególnych stronnictw, i który sprawia, iż same one się nieznacznie zmieniają, albo też stają się niezdolne do akcji w właściwych sobie kierunkach. Jeżeli bowiem do stronnictwa rewolucyjnego dostają się ludzie o psychice spokojnej i rozważnej, traci ono swój charakter. Jeżeli do konserwatystów wchodzą ludzie o psychice wrażliwej i zmiennej, ulegającej nastrojom nowości, to takie stronnictwo konserwatywne bardzo łatwo sprzeniewierzać się będzie swoim zasadom, choćby nawet dogmatyka pozostała nienaruszona. Wtedy to obserwujemy ową dziwną i pozornie niezrozumiałą taktykę, nienaturalne sojusze, kroki w gruncie rzeczy sprzeczne z dążeniem zasadniczem. I wtedy również często następuje paraliż stronnictwa dzięki temu, że zbyt różnorodne typy psychiczne walczą ze sobą, i zobojętniają się wzajemnie. Wogóle można przyjąć jako zasadę, że w prądach społecznych jedynie nagromadzenie jednostek o podobnym kierunku umysłowym podkreśla ich napięcie i charakter, zbytnie zaś pomieszanie typów paraliżuje je.

* * *

Czasy spokojne, w których niezbyt wyraźnie zaznaczają się dążenia, okresy dosytu nie sprzyjają wyraźnemu doborowi typów w grupach politycznych. I to jest jeszcze jeden powód, dla którego dzisiejsze partje polityczne, wiodące swój rodowód prawie bez wyjątku z przed wojny — albo też stwarzane a d h o c w celach kombinacyj partyjno-politycznych, a nie na podstawie jasnych dążeń — tak bardzo zawiodły i zawodzą. Zaznaczające się od czasu wojny silne napięcie musiało w nich uwydatnić zupełnie nieodpowiedni dobór ludzi, musiało uwydatnić ich nietylko programowy ale również i psychiczny wewnętrzny paraliż postępowy. Dzisiaj ludzie o typie radykalno-lewicowym siedzą często na prawicy, a ludzie o typie właściwie prawicowym na lewicy. Jedni i drudzy zmuszeni są często postępować wbrew ich wewnętrznym zdolnościom. Czasem wprawdzie jednostki o typie bardzo silnym wyciskają na swoich stronnictwach jeżeli nie w programie, to przynajmniej w metodach charakterystyczne znamiona swego ustroju psychicznego, ale bywa też naodwrót, że zahamowane są zupełnie przez psychikę ludzi ich otaczających.

* * *

Powiedzmy tedy: okres przejściowy, rozluźniając wszelkie dawne więzy, a z drugiej strony wywołując poprostu konieczność powstania dążeń nowych i dlatego silnych i jasnych, otwiera możliwość nowego grupowania się ludzi bez względu na ugrupowania dawniejsze. Nowe pierwiastki będą działać skupiająco i dzieląco. Dawne podziały są i będą w dużej mierze — nieistotne. Oczywiście, nie odrazu zawali się balast przeszłości: są ludzie, którzy go się już nigdy nie pozbędą. I nie odrazu nowy podział się dokona. Ale jedno jest pewne już dzisiaj: ślepe rozróżnianie według dawnych formuł przynależności partyjnej jest błędem. Do tych rozróżnień należy w każdym razie wprowadzić krytycyzm.

* * *

Postawienie w ten sposób kwestji może napotkać na sprzeciwy. Zdajemy sobie z tego sprawę. Ale generacja współczesna musi się sama siebie zapytać, czy chce być tylko pasażerem okrętu, czy też chce ująć jego ster w ręke. Morze jest wzburzone. I dlatego kurs okrętu nie może iść wzdłuż fali, a naodwrót — stanąć w stosunku do niej pod kątem prostym, to znaczy fale przecinać. Jest rzeczą uderzającą, jak mało śmiałości wykazuje się w Polsce w stosunku do zagadnień politycznych. Jeżeli kto, to wchodząca obecnie w życie generacja powinna odrzucić tę bojaźliwość — i wziąć sztandar w ręke.

* * *

Materjał, który dzisiaj należy zorganizować, jest tak zasadniczo odmienny w treści i objętości od tego materjału, który jeszcze lat temu kilkadziesiąt stanowił społeczeństwo, iż naprawde zasady budowy i ustroju społeczeństwa, ustalone przecież kilkadziesiąt lat temu, nie mogą wystarczyć. Generacja, która w tych formach wzrosła, nie może się od nich oderwać. Widzimy to codzień, studjując dyskusje, pomysły i plany zmian. Bardzo sie mało odchodzi od tych form — po tej i po tamtej stronie. Są to zasadniczo tylko słabe poprawki tego, co istnieje. A jednak zmiana rzeczywistości społecznej przez ostatnie kilkadziesiąt lat jest znacznie, bez porównania, większa, niż najdalej sięgające, roztrząsane w Polsce projekty! Czyż byłoby dziwnem, gdyby sie znaleźli ludzie w Polsce, którzyby, zbadawszy istniejącą rzeczywistość, i w niej żyjąc, doszli do przekonania, iż należy w tej dziedzinie głębiej siegnąć, niż sie dotychczas sięga? Powtarzamy: Ten prąd stanie sie historycznym, który rozwiąże zagadnienia budowy społecznej nie na lat trzy, ale wykreśli podstawy i fundamenty pod jej gmach na cały nowy okres historyczny.

* * *

Długo jeszcze istnieć będą zapewne ugrupowania ludzi, których ogromne ilości wytwarza zawsze okres przejściowy, ludzi o psychice rozłożonej i rozbitej, z natury anarchicznej. Jednakże przyszłość należy do ludzi energicznych, śmiałych, twórczych, o psychice i umysłowości jasnej, wyraźnej i budującej, o wielkiej konstruktywnej wyobraźni politycznej. W tym sensie — a nie mechanicznie — należy rozumieć to, co mówiliśmy o doborze psychicznym. Wszyscy, którzy zdecydują się na objęcie oczyma rzeczywistości, bez uprzedzeń i okularów doktryn przeszłości, którzy potrafią rozróżniać rzeczy takiemi, jakiemi są, których umysł zacznie tę rzeczywistość zwierać i krystalizować w nową budowę, ci mogą i winni sie znaleźć razem, bo tylko w ten sposób stworzy sie dostateczne napięcie pod daleko sięgający, potężny rzut. Dla stworzenia tego napięcia trzeba przygotowywać grunt, — nawet wśród współczesnej generacji. Za mało jeszcze jest wśród niej ludzi, dążących do samodzielności, trudnych do okiełznania, kipiących dażnością twórczą i gryzących munsztuki.

* * *

Okres przejściowy, połączony zwykle z głębokiemi wstrząśnieniami, w których zawala się dotychczasowa budowa społeczeństw i narodów zarówno na wewnątrz jak i na zewnątrz, wywołuje zawsze sięgnięcie w głąb, obnaża główny pień, z którego odrastają i narastają komórki organizmu społecznego. Zewnętrzna stara skorupa, zużyta, jak kora spękana, odpada. Ludzie, którzy żyli dotychczas spokojnie na tej skorupie, spostrzegają, że jest ona niepewna, i sami po jej usunięciu znajdują się bliżej owej tajemniczej, wiecznie młodej i odradzającej się warstwy żywotnej istnienia, o której w czasach spokojnych łatwo zapominają. Dlatego to kultura u schyłku czasów spokojnych, gdy wszystko jest od dłuższego czasu ustalone i wydaje się być ustalone na dłuższy czas, staje sie kultura wprawdzie bardzo wyrafinowana, pełna nieraz formalnego i materjalnego piękna, ale coraz więcej bezduszną. Dzieła, które wówczas powstają, nie są olbrzymami z twardego granitu i bazaltu, powstałe z tytanicznych wybuchów wulkanu i formowane w ogniu, ale rzeźbami, żłobionemi łagodnie przez płynące wody w piaskowcach i wapieniach, chociażby nawet wapienie owe przyjmowały czasem kształt marmurów. Nikt nie zaprzeczy piękna tych kształtów, ale nie wytrzymają one działania ognia, a nawet dalszego działania — wody.

* * *

Czasy przejściowe, podczas których budują się zręby nowego okresu dziejów, wymagają większej twardości, głębiej zaczerpniętych materjałów, na których później dopiero narastać będą kwiaty kultury — wapiennej, misternej i koronkowej. Dlatego w okresie przejściowym umysł ludzki zwraca się znowu do zagadnień zasadniczych, usiłuje zdobyć podstawy. Stąd prawie zawsze nawrót do zagadnień światopoglądowych, często religijnych. Ludzkość wychodzi z odrętwienia spokoju, świadomość przechodzenia do przeszłości form dotychczasowych, świadomość i przeżycie śmierci, którą przynoszą zwykle wstrząśnienia czasów przejściowych (rewolucje, wojny) narzuca z niezwykła, niepokojącą siłą pytanie o rozwiązania i podstawy ostateczne.

W okresie przejściowym zawsze zaznacza się silna walka światopoglądów jako podstawych linij, wykreślających kierunek rozwoju. Czynnik ten gra coraz silniejszą rolę w kształtowaniu sie grup. Dlatego, jeżeli mowa o konieczności nowych rozróżnień „partyjnych", to rozróżnienia te dokonywać się będą nie tyle już na zasadzie kombinacyj i machinacyj, przyjmujących i uwzględniających motywy drugorzędne i poziome, ile na podstawie wzmożonej pracy, wzmożonej świadomości światopoglądowej. Ruch w tym kierunku sie zaczyna i nie ustanie tak rychło. W tym związku dotychczasowe doktryny partyjne muszą ulec pogłębieniu, a często rewizji. Śmieszne są twierdzenia, iż wszystkiego już dokonano. Ten, kto tak mówi, jest słaby i wygodny, a miejsce jego nie jest w pierwszych szeregach. Najszkodliwsze są ukłony w stronę przeszłości, choćby nawet wypływały z pochwały godnej czci, o ile połączone są, by jej nie urazić, z wyrze-

kaniem się dążenia własnego. Niepokój ogarnia dzisiaj stare i dostojne formuły. Niepokoi się liberalizm, którego przywódcy nagle odkrywają, iż cofnąć się trzeba do źródeł, powiadając, że nietylko o ciała, ale o zasadnicze rzeczy duchowej natury rozpocznie się walka((są takie głosy np. w liberaliźmie niemieckim). Wagi nabierają zagadnienia religijne. Dokoła zagadnień społeczno-politycznych powstaje zagranicą cała literatura, w której coraz wyraźniej rysuje się poszukiwanie tła ostatecznych rozwiązań. Zawsze się do tego ostatecznie dochodzi.

Jedną z ciekawszych książek, jaka ukazała się w ostatnim czasie, jest książka pisarza rosyjskiego Bierdjajewa, przetłumaczona na język francuski pod tytułem „Un nouveau moyen-âge". Autor prorokuje okres nowego średniowiecza, zwracający się w głąb ku źródłom, odrodzenie podstaw duchowych, z których czerpała ludzkość siłę żywotną, okres wielkich duchowych przeżyć i sformułowań.

Na uwagę zasługują również ruchy religijno-kościelne, próby reformy i złączenia protestantyzmu, intensywna praca myśli w Kościele katolickim.

Myśl katolicka sięga nieraz bardzo daleko, a nie obca jej jest nawet wyraźna dążność do zdobycia dla Kościoła katolickiego bezwzględnie panującego stanowiska wobec wszystkich potęg doczesnych. Taką teorję rozwija np. jeden z młodszych pisarzy katolickich Jacques Maritain w książce „Primauté du Spirituel".

Uderza również oryginalny, światopoglądowy charakter nowoczesnych ruchów politycznych, komunizmu i faszyzmu, z których każdy ma swoistego rodzaju tło i nadbudowę, oraz — nie wahamy się użyć tego wyrażenia — mistyczna świadomość posłannictwa.

* * *

Im wyraźniejsza będzie świadomość dążenia, im wyraźniejszym kierunek, im jaśniejsza myśl, tembardziej pękać będą więzy dotychczasowych rozróżnień partyjnych, tembardziej skupienia następować będą według pogłębionych i zwartych nowych dążeń. Spotykać się będą ludzie, którzy pójdą w tym samym kierunku, dzielić się będą ludzie, którzy pójdą w innym. Dotychczas świadomość nie była — z małymi wyjątkami — zbyt wyraźna. Wrzały wprawdzie zacięte walki, ale dzielono się jeszcze według dawnych formuł. Ruch rozwojowy nowoczesny małą w tem jeszcze grał rolę. Mimo zaciętych walk partyjnych, stano w istocie w miejscu. O ile przegrywano tu i ówdzie albo zwyciężano, zwyciężały stare formuły, które po zwycięstwie zaczynały się rozkładać, przezwyciężać same siebie. W istocie nie ruszano z miejsca. A przedewszystkiem od początku nie poruszały się naprzód poszczególne grupy walczące — partje polityczne. W nich się nic nie rozwijało, żyły tem, co było, nie widziały zmiany, nie były ośrodkiem i narzędziem tworzenia nowych dróg. Skupienie w nich ludzi nie było temsamem narażone na żadną próbę. Gdy jakaś grupa stoi w miejscu, wydaje się, że stanowi jedność. Dopiero w miarę ruchu może ona wykazać, czy jest naprawdę spoista. O ile nie łączy wszystkich należących do niej ludzi wspólny kierunek drogi i dążenia, zacznie się ona odrazu rozchodzić.

* * *

To też dzisiaj obserwujemy wyraźnie ten objaw w Polsce, który się zresztą dopiero zaczyna, a przyspieszy go odrazu wyraźna krystalizacja celów polityczno - społecznych, i dróg do nich wiodących. Tam, gdzie stagnacja była największa, rozkład ten postępuje gwałtownie. Nie wszędzie ona była równomierna, zwłaszcza po obu skrzydłach. Ale i tu poczynająca się świadomość zmiany zaczyna wprowadzać niepokój, a nawet pewne, choć bardzo jeszcze nieśmiałe i w gruncie rzeczy nie ostateczne, zmiany w materjale ludzkim.

* * *

Najwięcej jednak danych ku wrzuceniu pierwszego kryształu w roztwór wydobytej przez wstrząśnienia na wierzch ławy ludzkiej ma wchodząca w życie generacja, która nie jest obciążona oparami przeszłości. Jednakże warunkiem jest, że rzut, na który się zdobędzie, będzie wielki, śmiały i nie połowiczny. Potrzebny jej jest silny ferment i wzburzenie nie byle jakie, śmiałość spojrzenia w oczy rzeczywistości, świadomość własnego oblicza. Tylko te prądy i grupy wśród niej, które się na takie postawienie kwestji zdobędą, staną się ośrodkiem, zgrupują około siebie ludzi nie według kombinacyj partyjnych, ale siła zespalania się elementów pokrewnych. Wszyscy ludzie dzisiaj, nawet bardzo prości, wytrąceni z równowagi, patrzą na zamieszanie koło siebie i czują instynktownie, podświadomie wiedzą, że nie dróżka, ale droga jest przed nimi — i nie przestrasza się drogi, nawet najdłuższej, jak to bywa w czasach spokoju i zadowolenia, lecz bać się będą właśnie dróżki, bo wiedzą, że ich ona z zamieszania nie wyprowadzi. Przyznać zaś trzeba, że to, co się w Polsce prezentuje społeczeństwu, to naogół są właśnie — dróżki. Drogę owszem rysuje komunizm, i tak wielka jest tęsknota za drogą, że wkraczają na nią niejedni, chociaż to jest droga do piekła. Nie należy się tedy bać śmiałości. Więcej należy się bać bojaźni.

* * *

Gdy mowa o drodze, to prądy, które na nią — w złym albo dobrym — kierunku wkroczyły, zdają sobie doskonale z tego sprawę, że jest ona długa i sięga poza życie jednego albo nawet więcej pokoleń. Jest rzeczą ze wszech miar godną uwagi i bardzo znamienną z rozmaitych punktów widzenia, że prądy te postanowiły wychować sobie całe generacje według swoich zamierzeń, według swojej psychologji, według swojego wogóle światopoglądu.

* * *

Tego dotychczas nie bywało w tych rozmiarach ani w tem znaczeniu. To jest fakt nowy; aczkolwiek istnienie jego nie ulega wątpliwości, nie wywołał on głębszych refleksyj. A tymczasem nawet zderzenia, które przez to samo, że jest, zdążył wywołać, posiadają znaczenie głębsze i oświetlają istotę prądów nowoczesnych.

Mamy na myśli próby dwóch współczesnych światopoglądów politycznych — komunizmu i fa-

szyzmu, — objęcia w swoje kadry młodzieży w sposób dotychczas nie praktykowany, któryby uformował psychikę jej od dziecka w pewnym określonym kierunku. Jest to tresura całych pokoleń, jednolite ich usprawnienie, próba nadania biegowi ich myśli i sposobowi reagowania etycznego tych samych wytyczni, postawienie przed ich oczyma jednego celu. Zarówno „Komsomoł" bolszewicki, jak „Balila" i „Avanguardia" faszystowskie mają to wspólne dążenie przygotowania sobie w ramach pewnego określonego światopoglądu polityczno-społecznego — z którym się zresztą zawsze łączy światopogląd ogólny, taki albo inny — grup społecznych, które byłyby przedłużeniem jednej generacji, któreby stworzyły jakiś żywy organizm o nieprzerwanej ciągłości, mający wypełnić zadania, daleko sięgające i dzisiaj jeszcze w pełni niewidoczne.

* * *

To jest znak bardzo ciekawy, bo świadczy on o płynącej z głębi instynktu świadomości, iż droga na którą wkracza generacja współczesna, nie kończy się z jej śmiercią, i że bardzo dalekie i śmiałe są perspektywy, przez nią zakreślone. Przewracają one w istocie — choć nie wszyscy to sobie uświadamiają, podstawy, na których budowały stulecia, zmierzając do podstaw nowych. Z temi wielkiemi i daleko sięgającemi próbami ujęcia przez wymienione prądy w ręce przyszłości i jakości całych generacyj, nie można wcale porównać wszelkich dotychczasowych prób oddziaływania na młodzież przez szkoły i wychowanie. Nie było w nich nigdy próby opanowania całej psychiki człowieka, stworzenia z niego narzędzia — i to tak daleko idącej, iż zagrożona została indywidualność jednostek.

Nawet bowiem te instytucje, które najbardziej dbały o wpływ na materjał ludzki, jak naprzykład Kościół katolicki, nigdy wychowania nie rozumiały, jako próby stworzenia z całej generacji takiego jednego organizmu — narzędzia. Ledwo tu i ówdzie w wychowaniu patrjotycznem zaznaczały się jakieś tendencje ogólniejsze, jednakże powierzchowne i nie obejmujące całokształtu psychiki społecznej, raczej narzucane jako poglądy, które w innych kierunkach mogły się godzić z najrozmaitszemi zapatrywaniami, pozostawiając im wolne pole dla indywidualnego rozwoju.

Tu zaś mamy tendencje uchwycenia całej duszy i jestestwa pokoleń nadchodzących.

* * *

To też jednym z najbardziej charakterystycznych faktów jest — nie mówiąc już o komunizmie — konflikt, który właśnie na tem tle dążenia do opanowania młodzieży wynikł nie tak dawno temu między faszyzmem a Watykanem. Kościół katolicki, nie chcąc i nie mogąc wypuścić rządu dusz, z pewnym niepokojem śledzi ten właśnie kierunek rozwojowy w nowoczesnych prądach polityczno społecznych.

* * *

Niepokój ten jest usprawiedliwiony, o ile dany kierunek polityczny — a każdy nowoczesny kierunek polityczny przesiąknięty jest mniej lub więcej odpowiadającym mu światopoglądem ogólnym, — jest zasadniczo wrogi czy to religii wogóle, czy też Kościołowi katolickiemu w szczególności. Komunizm n. p. dążąc wyraźnie do zupełnego przetworzenia psychiki dorastających pokoleń, pragnie wyrzucić z niej wszelkie pojęcia dotychczasowe, żeby tem snadniej objąć ją w zupełne władanie i pokierować według swej woli. Zasadnicza jego nienawiść do religji, a zwłaszcza do katolicyzmu, zmierza w tych warunkach do tego, żeby w nowo uformowanej przezeń psychice nie było miejsca na światopogląd religijny wogóle, a katolicki w szczególności.

Nie trudno jednak pomyśleć sobie istnienie prądów polityczno-społecznych, których światopogląd chrześcijański będzie zasadniczym składnikiem. Czy i wtedy jest pole do konfliktu? Mamy wrażenie, że nie koniecznie, i że niektóre starcia mogą wypływać z nieporozumienia. Faszyzm n. p. o ile w tem zgodny jest z komunizmem, że dąży do zawładnięcia i urobienia całej psychiki dorastających pokoleń, nie stanowi jednak zgoła prądu, który chce stworzyć „tabula rasa" z mózgu owładniętych przez siebie ludzi. W przeciwieństwie do bolszewizmu stara się przejąć najpoważniejsze wartości duchowe, które istniały przed nim, stosunek swój do Kościoła katolickiego określał pozytywnie niejednokrotnie, i dążąc do oparcia się o światopogląd chrześcijańsko-katolicki, nawiązuje również do dawnych tradycyj cywilizacji rzymskiej, a kształtowanie psychiki nowego obywatela uzupełnia w kierunku zdyscyplinowania jej państwowego i stworzenia ciągłości pokoleń dla przeprowadzenia w ładzie i porządku nowej budowy społecznej. O tyle wychodzi on poza indywiduum, z jednej strony ograniczając jego wolność — że się tak wyrazimy — anarchiczną, a z drugiej sięgając poza długość jego życia.

Konflikt, który się wywiązał między faszyzmem i Kościołem, posiada — wydaje nam się — tego rodzaju właśnie tło. I być może, że wpływ Kościoła nie będzie dla faszyzmu szkodliwy. Każda rzecz ludzka posiada skłonność do przesady. Jest rzeczą niewątpliwą, że zbyt daleko idąca dążność do opanowania duszy jednostek i podporządkowania ich wychodzącemu poza nie organizmowi, mogłaby ostatecznie napotkać granice, wywodzące się z ustroju duszy człowieka, który, nie przestając należeć do całości społecznej — co przez za daleko idący indywidualizm zostało zgwałcone i na co obecnie dokonywa się reakcja — nie przestaje jednak równocześnie być również sam dla siebie całością zamkniętą i skończoną. Fakt ten w Kościele wyraża się w nauce o duszy nieśmiertelnej i indywidualnej. Nowoczesne prądy polityczno-społeczne, podkreślając jako reakcję na rozwydrzony i nieznający hamulca indywidualizm anarchiczny wielkie linje, ujmujące w ustrój ładu całe grupy społeczne, i nadając im sięgające poza życie jednostek znaczenie, mogą w Kościele katolickim znaleźć ten pier-

wiastek, który uchroni je od przesady, od gwałtu nad duszą człowieka — jednostki, od mechanizacji mas ludzkich, od zapomnienia o tem, że, oprócz życia społecznego, istnieje — mimo wszystko — również życie indywidualne. Gdyby o tem zupełnie zapomniano, stworzonoby na przyszłość grunt pod reakcję, któraby mogła stawić pod znakiem zapytania pracę nad ustrojem społeczeństw, bezkształtnych dzisiaj po rozbiciu form starych i nie mających dla siebie przykładu formy w okresie ubiegłym.

* * *

Praca ta w Polsce czeka jeszcze na chorążych. Ruchy, które się zaznaczają, niezupełnie są jeszcze siebie świadome, za mało mają odwagi. Olbrzymie jest pole pod zasiew. Współczesna generacja powinna zdobyć się na ambicję, powinna wiedzieć, że przejmując z przeszłości to, co żywe, nie może się z nią wiązać jako całością, a musi tworzyć sama. Ci z pośród niej, którzy już dzisiaj tego się wyrzekają, są straceni bezpowrotnie. Z przyjemnością patrzeć należy na ludzi, których rozpiera siła, którzy gryzą wędzidła. Mogą się dostać na bezdroża, ale jest w nich możliwość i materjał na twórczość. Kto zato już dzisiaj szczyci się tem, że chodzi w zaprzęgu, z tego napewno nie będzie nic.

Poznań *JERZY DROBNIK.*

KRYZYS USTROJOWY I JEGO ROZWIĄZANIE.

Rozważając zagadnienie ustrojowe w Polsce, musimy jasno zdać sobie sprawę, że kryzys, jaki przechodzimy, nie jest wynikiem przypadkowych, nadzwyczajnych i przemijających okoliczności. Musiał on przyjść w tej czy w innej postaci, wywołany temi czy innemi wypadkami. Przyczyną jego bezpośrednią nie była pamiętna rozmowa na moście Poniatowskiego w maju 1926 r. Była ona, jak i dalsze wypadki, jedynie epizodem w wielkim przełomie ideowym i politycznym, który rozpoczął się z chwilą powstania Polski i nadal się rozwija.

Kryzys wyniknął po pierwsze z niezrozumienia przez większość przywódców polskich w chwili powstania Polski, że czasy przedwojenne się skończyły, że ideologia wieku XIX straciła w czasie wojny na wartości, że czczone jeszcze wczoraj hasła i programy okazały się wobec nowej rzeczywistości pustemi i szkodliwemi frazesami. Nie zrozumiano, że skończyła się pewna era w życiu narodów, że nastają nowe czasy, że zamknął się okres wielkiego konsumowania, a rozpoczął się wiek wysiłku i twórczości na każdem polu, co wymaga specjalnego nastawienia psychicznego i specjalnej organizacji społecznej.

W Polsce rozdźwięk między bezmyślnie głoszoną, przestarzałą ideologją a rzeczywistością był tem większy, że doktryna XIX wieku i ustrój liberalno - demokratyczny absolutnie nie odpowiadały potrzebom młodego państwa, uniemożliwiając jego zorganizowanie na mocnych i zdrowych podstawach, które gwarantowałyby mu trwały i systematyczny rozwój i stwarzały odpowiednie warunki dla rozkwitu twórczości we wszystkich dziedzinach, co jst warunkiem przeciwstawienia się tym rozlicznym trudnościom i niebezpieczeństwom, jakie na nas czyhają.

Byłoby już wywalaniem otwartych drzwi pisać, co w naszym ustroju jest złem. Mamy pod tym względem obszerną literaturę, z której możemy być dumni. Świadczy ona bowiem, że w społeczeństwie istnieje świadomość szkodliwości obecnego ustroju i konieczności jego naprawy. Jest to objaw zdrowy, który korzystnie wyróżnia Polskę współczesną od Polski z czasów saskich, kiedy ówczesną anarchję i korupcję uważano za szczyt doskonałości ustrojowej, a o naprawie słyszeć nie chciano. Stwierdzić tutaj należy, że jednym z pierwszych organów, który po uchwaleniu konstytucji z r. 1921 postawił zagadnienia konieczności zmiany ustroju, był „P r z e g l ą d W s z e c h p o l s k i", redagowany przez Stanisława K o z i c k i e g o.

Mimo tej propagandy, wskutek niezrozumienia głębszych przyczyn obecnego kryzysu, dotychczasowe projekty reform albo nie wyszły poza bardzo naogół słuszne i rozumne korektury, nie wyczerpujące jednak zagadnienia, albo też zmierzają wręcz bądź do uratowania systemu demoliberalnego różnemi sztuczkami i pozornemi reformami, bądź nawet do pogorszenia ustroju, jak o tem świadczy niefortunny pomysł wyborów prezydenta przez plebiscyt, do czego jeszcze powrócimy. Wskutek tego zagadnienie ustrojowe nie może ruszyć z miejsca. Obracamy się ciągle dokoła tej samej rzeczy i zaczyna zachodzić obawa, że wszystko skończy się w jakiejś niebywałej gmatwaninie lub na reformach pozornych, które istoty rzeczy nie zmienią. Przecież w obozie, który obecnie ma w Polsce inicjatywę, toczą się ciągle spory konstytucyjne, z których wynika, że wysiłki ludzi, nie chcących widzieć celu rządzenia tylko w utrzymaniu się przy władzy, lecz pragnących zostawić przyszłym pokoleniom pewien twórczy spadek, hamowane i paraliżowane są przez czynniki wyraźnego pochodzenia, świadomie utrzymujące dane sfery w w bagienku demoliberalnem.

Objawy te świadczą jedynie, że nie skrystalizował się jeszcze u nas dostatecznie pozytywny prąd umysłowy, ogarniający wszerz i wgłąb zagadnienie ustrojowe. Jest ono ciągle jeszcze traktowane negatywnie, wyraża się w krytyce obecnej Konstytucji i wyłącznem ustosunkowaniu się do jej przepisów. Tymczasem reforma musi wykroczyć daleko poza ramy Konstytucji. Obecnego kryzysu ideowego nie da się rozwiązać temi lub innemi zmianami artykułów naszego kodeksu ustrojowego. Trzeba bowiem sięgnąć do przeistoczenia stosunków społecznych, gospodarczych i wytworzenia

pewnej organizacji narodowej, słowem zorganizowania mas. A dla tego, jak uczy przykład włoski, reforma samych przepisów konstytucyjnych ma znaczenie drugorzędne. Faszyzm przeistoczył całkowicie życie włoskie, a jednak Mussolini nie zmienił ani jednego artykułu konstytucji, pochodzącej z r. 1848. Zmienił natomiast gruntownie ordynację wyborczą. Postąpił więc akurat odwrotnie niż u nas.

Piszemy te słowa nie dlatego, by lekceważyć projekty reformy konstytucji, jako takiej. Przeciwnie, każdy drobny nawet krok ku istotnej naprawie, witać należy z radością. Chodzi nam jedynie o zwrócenie uwagi na rozległość przedmiotu, który wymaga bardzo głębokiego i gruntownego wniknięcia, czego dotychczas się nie spostrzega.

* * *

Nie jest naszem zadaniem zagłębiać się w historjozoficzne i socjologiczne uzasadnienie współczesnego kryzysu ideowego i politycznego. Istnieje na ten temat obszerna literatura polska i zagraniczna. Przystępując bez tego przygotowania do istoty rzeczy, dochodzi się do wniosku, że na kryzys składają się następujące zagadnienia:

a) zorganizowanie władzy wykonawczej oraz ustalenie stosunku jej do społeczeństwa i organizacji narodowej;

b) kwestja zorganizowania mas w pewną formę, która nie niwecząc indywidualności i wolności osobistej, uniemożliwiałaby demagogię, niszczyła zarodki rewolucyjne, usuwała walkę klas, dając podstawę dla normalnej i spokojnej pracy, będącej podwaliną potęgi państwa.

Oba zagadnienia mają na celu wytworzenie państwa silnego, to znaczy wewnętrznie zwartego, dobrze zorganizowanego i kierowanego energicznie, lecz spokojnie, bez wstrząsów i niespodzianek. Wymaga to oczywiście trwałości wszystkich instytucyj państwowych i ich zdrowej organizacji. Musimy pamiętać, że jeżeli w ustroju jeden organ źle funkcjonuje, cały system zaczyna szwankować. Nie jest więc normalnem obrzucać jakąś instytucję państwową obelgami, a nic nie robić, by ją naprawić.

Wszystkie te sprawy nabierają natychmiast w Polsce bardzo ostrego wyrazu, bo zarówno budowanie od podstaw nowego państwa jak i konieczność przeciwstawienia się przez nie niebezpieczeństwom zewnętrznym, wymagają wręcz istnienia świetnej organizacji państwowej, odpowiadającej nowoczesnym potrzebom. Musimy jasno sobie powiedzieć, że Polska jest walczącym obozem, albo jeśli kto woli, wielkim budującym się jeszcze warsztatem, gdzie wszystko musi iść sprawnie, zgodnie, pod energicznem kierownictwem, gdzie trudności społeczno - gospodarcze rozwiązywane być powinny w sposób pokojowy, nie narażając kraju na wstrząsy i wojny domowe, a zagadnienia polityczne: stosunek jednostki i mas do władzy winien być regulowany przez prawo z myślą o interesie całości państwa.

* * *

Zanim przejdziemy do zastanowienia się bliżej, na czem oba wyżej wymienione zagadnienia polegają i jak się one przedstawiają w Polsce, musimy zwrócić uwagę na podstawowy problem polski: sprawę praworządności. Nie chcemy jej traktować z punktu widzenia dokuczania komuś. Praworządność może i była też naruszana przez rząd, zarówno jak i przez Sejm. Ciska się u nas słusznie gromy na sejmowładztwo, nie zdając sobie jednak często sprawy, na czem ono polega. Objawami sejmowładztwa są: nadużycia polityczne albo gwałcenie przez Sejm prawa. Kto chce w sposób pozytywny zabezpieczyć kraj przed sejmowładztwem, musi uniemożliwić naruszanie prawa i konstytucji przez izby ustawodawcze, ustanawiając Trybunał Konstytucyjny. Czuwałby on nad zgodnością ustaw i rozporządzeń z konstytucją, a zarazem byłby doskonałym terenem dla usuwania zatargów państwowych między poszczególnemi władzami, przez co przyczyniałby się do ogólnej pacyfikacji.

Zagadnienie praworządności ma dla nas znaczenie zasadnicze. Praworządność czyli panowanie prawa i uznawanie go przez najwyższe władze oraz wszystkich obywateli jest wyrazem kultury danego kraju i jego dobrej organizacji. Polska, jeśli ma spełnić swe zadania, musi być krajem wybitnie kulturalnym, dorównującym pod tym względem zachodnim narodom, wychowanym na rzymskiej cywilizacji — musi odbijać się jaskrawo od sąsiadującego z nią Wschodu i bliskiej Azji. Wówczas tylko zdobędzie autorytet w świecie oraz wewnętrzną moralnie siłę.

Jeszcze do tego nam bardzo daleko. Zwłaszcza w ostatnich czasach praworządność jest na każdym kroku lekceważona. Zapominają o niej głównie ludzie, nienawidzący skądinąd Rosji. Dziwna tylko rzecz, że nienawiść do wszystkiego, co rosyjskie, nie nakazuje im wypleniać rosyjskich i wschodnich wpływów w naszych stosunkach wewnętrznych. I dlatego tak słaba jest jeszcze różnica, między pewnemi częściami Polski a Rosją. Sytuację ratuje Kościół katolicki, niestety sam.

* * *

Przechodzimy do kwestji zorganizowania władzy wykonawczej. Musimy pamiętać, że kryzys parlamentarny powstał wskutek nietrwałości rządów. Wszystkie niemal kraje przechodziły po wojnie ciągłe przesilenia gabinetowe, gdy tymczasem położenie ich wymagało istnienia rządów szczególnie trwałych. Ta bolączka oczywiście nabrała ogromnego znaczenia w Polsce.

Co winno być celem idealnym konstytucji? Do czego winniśmy dążyć? Nasz ustrój winien z jednej strony zapewniać istnienie rządów silnych, trwałych, z dużym autorytetem; z drugiej strony muszą one być możliwie sharmonizowane ze społeczeństwem, by nie mogła wytwarzać się między niemi a narodem przepaść, oraz muszą być równoważone innemi instytucjami prawa. Władza wykonawcza powinna w Polsce dominować, lecz w tym charakterze nie może wyrodnieć w jakiś absolutyzm, nie

liczący się z prawem. Konstytucja przy całej swej ścisłości winna być możliwie giętka, by mogły się w niej pomieścić tysiące nieprzewidzianych wypadków i okoliczności, a zarazem, by dawała możność rozwiązywania zatargów państwowych w sposób możliwie normalny, na drodze prawnej, bez wstrząsów i walk domowych. Sprawa jest trudna, lecz właśnie dlatego winno być naszem zadaniem jej rozwiązanie.

Musimy sobie z góry powiedzieć, że system parlamentarny, tak jak się wykształcił ostatecznie w Europie zachodniej, u nas natychmiast zbankrutował. Słusznie przypomniał prof. E. Dubanowicz w ostatniej swej pracy „Z zagadnień konstytucyjnych“, że, z wyjątkiem dwóch krótkich okresów, rządów parlamentarnych w pełnem tego słowa znaczeniu nie mieliśmy.

Rządy te działają bowiem tylko wówczas normalnie, gdy jest w izbie jednolita i zdecydowana większość. System ten funkcjonował doskonale w Anglji, gdy istniały tam dwa stronnictwa, z których jedno miało zawsze większość. Gdy na arenę polityczną weszło już trzecie stronnictwo, Labour Party, system zaczął szwankować. Otóż my, nigdy zdaje się, dwóch stronnictw mieć nie będziemy, z tej prostej choćby przyczyny, że mamy mniejszości narodowe, które łączyć się będą w odrębne organizacje polityczne. A przecież wskutek istnienia u nas „najgłubszej ordynacji wyborczej na świecie“, rozbicie Sejmu doprowadzono u nas do absurdu. I wiemy, co z tego wynikło.

Dziś chce się ratować sytuację różnemi sposobami. Nawet wybitni demokraci uważają, że dla ocalenia parlamentaryzmu trzeba go ograniczyć. Na ostatniem zebraniu Unji Międzyparlamentarnej w Berlinie przywódca demokracji polskiej p. Thugutt postawił tezę, by parlament mógł obalać rząd tylko wówczas, o ile na jego miejsce zdolny będzie postawić rząd nowy. Jeszcze dalej poszedł leader demokracji niemieckiej dr. Wirth, który uznał, że jedynym ratunkiem parlamentaryzmu jest angielski system wyborczy. Odrzucił więc system proporcjonalny, to dotychczasowe panaceum demokracji.

Wszystkie te projekty bardzo nas zbliżają do rozwiązania kryzysu; zwłaszcza jednomandatowy system wyborczy byłby bardzo korzystny, ułatwiając również wejście do parlamentu jednostkom wybitnym na miejsce różnych miernot i partyjnych agitatorów, wchodzących dziwnemi nieraz sposobami na listy wyborcze, sporządzane w ciasnem kółeczku.

Lecz nie łudźmy się, by nawet angielski system nas uzdrowił; zredukuje on liczbę klubów, lecz nie zmniejszy ich do dwóch i wątpić należy, czy w normalnych warunkach umożliwiać będzie regularne powstawanie większości, bez której ustrój parlamentarny natychmiast upada. Zwłaszcza, że, jak powtarzamy, są u nas mniejszości, które tworzyć będą odrębne grupy polityczne.

Gdy niema trwałej i silnej większości, niema trwałego i silnego rządu. Przychodzą gabinety pozaparlamentarne i urzędnicze, za które żaden klub nie bierze odpowiedzialności, a swoje poparcie stara się drogo sprzedać. Rządy te nie mogą się zdobyć na żaden śmielszy i zdecydowany program, utrzymują się na powierzchni tylko dzięki niemożności utworzenia rządu parlamentarnego.

Oczywiście w tych warunkach państwo rozwijać się nie może. Jest słaby Sejm, słaby rząd i rzecz najgorsza: słabość tę dzieli głowa państwa, pozbawiona odpowiedzialności i władzy. Może się ona zdobywać tylko na to, na co się zgodzi rząd, a rząd może być tylko taki, na jaki zgodzi się większość Sejmu, której niema. Polskę prędzej czy później system ten doprowadziłby do upadku. Jedyna jego zaleta — giętkość nie równoważy szkód, jakie przynosi.

Jak złemu zaradzić? Wobec tego, że istnieje słaba nadzieja, by w parlamencie mogła istnieć większość, dająca podstawę dla gabinetów parlamentarnych, nawet w razie istotnej naprawy ordynacji wyborczej, wobec tego, że nawet techniczne ograniczenie możności obalenia rządu ma bardzo zresztą doniosły, lecz tylko negatywny charakter, bo nie rozwiązuje pozytywnego zagadnienia powstawania rządu — uważam, że rządy czysto parlamentarne nie będą miały u nas w normalnych warunkach regularnego zastosowania. I dlatego nie należy tej fikcji w ustroju podtrzymywać. Nic tak nie podrywa systemu prawnego państwa, jak podtrzymywanie rozbieżności między prawem a rzeczywistością.

Z chwilą jednak gdy usuniemy odpowiedzialność polityczną ministrów przed Sejmem — z tem może zastrzeżeniem, że Sejm będzie mógł większością $^2/_3$ głosów zażądać usunięcia ministra — istotne powoływanie rządu należeć będzie wyłącznie do głowy państwa, przed którą będzie każdy minister politycznie odpowiedzialny. Nie jest bowiem właściwy dla naszych stosunków system wybierania premjera. W praktyce niczem nie różniłby się od tych zwyczajów, jakie zapanowały u nas, gdy szefa rządu istotnie wybierały kluby sejmowe i przedkładały jego nominację do zatwierdzenia głowie państwa.

Gdy się zniesie rządy parlamentarne, czynnikiem i źródłem władzy staje się głowa państwa. By mógł on wykonywać w sposób istotnie skuteczny władzę i podołać odpowiedzialności, musi posiadać dużą dozę niezależności i autorytetu. Na nic się nie przyda zniesienie rządów parlamentarnych i uniezależnienie od istnienia od intryg parlamentarnych, jeżel sam naczelnik państwa będzie od nich uzależniony i niemi skrępowany.

Istnieje więc zagadnienie powstawania tej najwyższej władzy państwowej. W systemie republikańskim są możliwe cztery sposoby: wybór prezydenta przez ciała parlamentarne, wybór w powszechnem głosowaniu, wybór przez specjalnie wybrane kolegjum i wybór przez ciała parlamentarne z dodatkiem specjalnie wybranych lub wyznaczonych osób.

Pierwszy sposób, wybór przez ciała ustawodawcze, jest klasyczny dla systemu parlamentarnego. Dzieli z nim wszystkie jego wady. Prezydent nie jest od parlamentu uniezależniony, nie może przeciwstawić się skutecznie intrygom parlamentarnym, ani zapewnić rządowi dłuższego istnienia. Sama trwałość kadencji prezydencjalnej nie jest zagwarantowaną, jak to wykazał przykład obalenia prezydenta Millerańda we Francji. Jest to władza fikcyjna, którj utrzymanie również wielkiego sensu nie posiada. Z wyboru wychodzą przeważnie ludzie słabi i nie umiejący nikomu się narazić, przeważnie co prawda partyjnie niezaangażowani, co mogłoby im dać dużą swobodę ruchów. Niestety zalety tej nie mogą oni całkowicie wyzyskać. Rzecz charakterystyczna: wszelkie względy i przywileje, jakie im się nominalnie czasem przyznaje (prawo rozwiązania izby, prawo veta), faktycznie otrzymuje kierownik rządu.

Wybór prezydenta w powszechnem głosowaniu i przez specjalnie wybrane ciało traktować należy łącznie. W praktyce niema bowiem między obu sposobami różnicy. Jest to tak zwany system amerykański, który przeciwstawiany jest poprzedniemu, jako zapewniający głowie państwa niezależność. Tak jest istotnie. Lecz dzieje się to kosztem bardzo poważnym.

O wadach tego systemu pisano już tak wiele, że wystarczy chyba je wyliczyć. Przedewszystkiem partyjność. Kandydatami są zwykle czołowe jednostki pewnego kierunku politycznego, które po wyborze nadają polityce całego państwa bardzo jednostronny charakter. Dalej system daje powód do kryzysów państwowych, o ile prezydentowi nie odpowiada większość w parlamencie, oraz do nadużyć prawa, o ile poczucie prawne nie jest w społeczeństwie zakorzenione. W krajach o słabej kulturze politycznej system ten prowadzi prostą drogą do zamachów, kontrzamachów, rewolucyj i buntów, jak tego dowiódł przykład Ameryki Południowej. Wreszcie system ten charakteryzuje wielka niestałość. W razie wyboru prezydenta innych przekonań politycznych od poprzednika, wszystko ulega zmianie: polityka, administracja, wojsko. Państwo przechodzi wstrząs; już same wybory, roznamiętniające ludzi, mają charakter rewolucyjny.

Przekazując wybór głowy państwa masom, system ten stoi w sprzeczności z dążeniami do hierarchizacji społeczeństwa i wytworzenia elity. Daje natomiast pole do demagogji, rozwydrzenia i korupcji.

Dla Polski przy jej słabem wyrobieniu politycznem i wobec istnienia mniejszości ustrój taki byłby fatalny. Byłby to powrót do czasów elekcyj króla i do „pactów conventów", które nas do zguby doprowadziły.

Niewątpliwie w ustroju republikańskim najracjonalniejszym byłby wybór prezydenta przez specjalne kolegjum, na które składaliby się członkowie izb ustawodawczych, przedstawiciele samorządów, lub określonych instytucyj publicznych. Prezydent, wybrany przez specjalne ciało, zyskiwałby większą niezależność wobec ciała parlamentarnego. A zysk ten obywałby się bez tak wielkich kosztów, jakie powoduje system plebiscytowy. Nie byłby to wybór „z woli ludu", co tak często zachęcało wybrańca do nadużyć i do dyktatorskich zapędów. Wadą systemu jest wprowadzenie silnych momentów politycznych do samorządów, co jest sprzeczne z dążeniem do zdrowego ustroju państwa.

Zastanawiając się nad kwestją władzy, widzimy, ile wad posiada każdy z powyższych systemów i ile nasuwa każdy z nich wątpliwości. W systemie republikańskim głową państwa będzie albo człowiek bezstronny i powiedzmy ponadpartyjny, lecz słaby, albo człowiek silny, lecz partyjnie — jednostronny. Jak połączyć siłę z bezstronnością, autorytet z ciągłością polityczną, jak usunąć wstrząsy przy przechodzeniu władzy z jednych rąk do drugich?

Szukając odpowiedzi na to pytanie, dochodzi się do wniosku, że systemem najracjonalniejszym i najlepszym z punktu widzenia technicznego byłaby monarchja dziedziczna. Daje ona głowie państwa powagę, autorytet i niezależność, zachowując ciągłość polityczną, usuwając wstrząsy, jakie powstają przy zmianie prezydenta z szerokiemi pełnomocnictwami, i stawiając na czele państwa człowieka, który partyjnie nie jest i nie potrzebuje być zaangażowany. Monarchja w przeciwieństwie do prezydenta systemu amerykańskiego jest czynnikiem siły, lecz zarazem równowagi, umiaru i rozjemstwami między partjami i siłami politycznemi w kraju. Jest to pozatem jedyny system, który usuwałby wpływ mniejszości i komunistów na powstawanie najwyższej władzy państwowej. Gwarantowałby również ciągłość polityczną z pokolenia na pokolenie.

Przy systemie monarchistycznym, jak i republikańskim zasadniczą jest rzeczą rozbudowanie sądownictwa. Ono winno gwarantować jednostce wolność indywidualną, w takim stopniu, jaka ona jest potrzebna dla rozwoju człowieka oraz dla rozbudzania twórczości w kraju. A pozatem istnieć musi sądownictwo konstytucyjne, któremu podporządkowana musiałaby być wola monarsza. To byłaby zasadnicza różnica między monarchją absolutną, a państwem współczesnem, mającem choćby króla, jako głowę państwa.

Nie należy oczywiście sądzić, że monarchja rozwiązuje zagadnienie organizacji państwa i jest ratunkiem na wszystkie współczesne choroby. Przyczyną niepowodzeń wszystkich istniejących jeszcze ruchów monarchistycznych w Polsce było właśnie takie jednostronne traktowanie sprawy, łącznie z dążeniem do monarchii absolutnej, nie mówiąc już o błędach politycznych i o wiązaniu się z takiemi kierunkami politycznemi, że musiano wątpić w szczerość intencyj przywódców tych ruchów. Monarchja zagadnienia organizacji narodu nie rozwiązuje, a jedynie je ułatwia, nie zabezpiecza państwa przed klęskami, lecz umożliwia łatwiejsze ich opanowanie. Nie wiadomo, czy monarchja uratowałaby Włochy przed czerwoną katastrofą, gdyby nie Mussolini i ruch narodowy, na którym się oparł.

W czasach dzisiejszych bowiem podstawą bytu państwa pozostanie naród. Pomysły o cofnięciu się do czasów feudalnych są mrzonkami. Wpływ mas na bieg życia państwowego istnieć będzie i tego nic nie usunie. Chodzi tylko o zorganizowanie tych mas, o wydobycie z nich dla państwa twórczych i niewyczerpanych sił, o ujęcie ich w system racjonalny, dostosowany do współczesnych warunków i do potrzeb kraju. To jest podstawowe zagadnienie współczesnego kryzysu ustrojowego.

* * *

Konstytucja polska, wzorem innych ustrojów obecnie obowiązujących, rozróżnia tylko państwo i jednostkę. Pomiędzy państwem a jednostką żadnych pośrednich czynników niema. Jeden z artykułów konstytucji mówi, że władza zwierzchnia należy do narodu, lecz pod pojęciem narodu rozumie praktyka konstytucyjna sumę jednostek, zamieszkujących państwo, co ostatnio sprecyzował teoretycznie p. St. Bukowiecki w książce „Przed rewizją konstytucji". Naród polski nie jest rozróżniany ani etnicznie ani organizacyjnie, nie jest pewną wyodrębnioną duchową jednostką, ani pewną zorganizowaną całością.

Takie stawianie sprawy nie odpowiada rzeczywistości. Naród nie jest tylko sumą jednostek i nie może być również uważany za sumę wszystkich jednostek w Polsce mieszkających. Państwo polskie czerpać będzie zawsze swoją siłę i żywotność z narodu polskiego. On jest i będzie podstawą bytu państwowego. Polska nie może być państwem narodowościowem, lub bezpłciowem, musi być państwem narodowem, to znaczy, że władza zwierzchnia winna należeć w niem do narodu polskiego. Jednostki i narodowości, zamieszkujące Polskę, a nieuznające jej suwerenności, same od wszelkiej zwierzchności się usuwają. Przeprowadzenie zasady, że Polska jest państwem narodowem w całem ustawodawstwie konstytucyjnem winno być naszym zadaniem, nie w celu gnębienia mniejszości, lecz w celu oparcia systemu państwowego na tych siłach, które istotnie są podstawą jego bytu. To jedna strona zagadnienia trudna i skomplikowana, specyficznie polska, wymagająca rozwiązania bardzo umiejętnego, by ramy narodu polskiego mogły się w łonie państwa rozszerzać, a nie kostnieć lub zwężać się.

Lecz istnieje druga strona zagadnienia. Kwestja zorganizowania mas. Przepaść, istniejąca między państwem a jednostką, jest nie do utrzymania. Nigdy jej zresztą nie było, bo rolę pośrednika przejęły na siebie stronnictwa. W związku jednak z załamaniem się systemu parlamentarnego, doznał również załamania system partyjny. Stronnictwa nigdy już nie będą posiadały monopolu dla roli pośrednika między jednostką a państwem. Funkcje te przejęła częściowo prasa, lecz i ona je traci, jak wykazał w nr. 2 „Awangardy" Jerzy Drobnik. Natomiast wysuwają się na to stanowisko coraz silniej zrzeszenia gospodarcze, zawodowe i intelektualne.

Miałem już sposobność zaznaczyć w „Awangardzie", że sprawa organizacji zrzeszeń nie jest tylko specyficznie włoska. Zaczyna ona już się w praktyce realizować w Polsce, która przecież nie przoduje jeszcze ruchom politycznym. Dążenie do rozszerzania się jest instynktowne — widzimy je na każdym kroku i na każdem polu. Jednostka „wyzwolona" przez dogmaty rewolucji francuskiej widzi obecnie swoją słabość i kruchość wobec coraz silniej zaznaczającej się omnipotencji państwa i wobec uobywatelnionych mas. Szuka oparcia i obrony, więc zrzesza się z ludźmi, którzy to samo odczuwają. Wystarczy przejrzeć olbrzymie listy najrozmaitszych stowarzyszeń, by się przekonać o żywiołowości tego ruchu.

Zrzeszenia śmiało już wstępują na arenę, przemawiają głośno w imieniu swoich członków, układają się z innemi zrzeszeniami, często z państwem, które nieraz samo z niemi się układa i szuka ich poparcia. Wytwarza się w ten sposób powoli pewien system, pewna sieć organizacyjna, która dąży do regulowania ruchu społecznego i gospodarczego.

Zagadnienie współczesne polega na oparciu na tych dążeniach zwartej organizacji narodu, zmierzającej do tego, by z jednej strony zagadnienia polityczne, społeczne i gospodarcze nie były rzucane na pastwę demagogji i pozostawiane z obojętnością liberalizmu przypadkowi i nastrojowi, lecz były kierowane ku dobru narodu, — a z drugiej strony, by nie były rozstrzygane w drodze walk klasowych. Życie narodu i jego warstw winno więc być regulowane w ramach pewnej organizacji, ogarniającej całe społeczeństwo, jednak nad tą organizacją winna istnieć silna władza państwowa, niedopuszczająca do nadużyć i do wyzyskiwania siły gospodarczej przez niektóre zrzeszenia. Zadaniem władzy państwowej winno być pozatem czuwanie nad zapewnieniem wyższości względów ideowych nad gospodarczemi, co należy również uwypuklić w konstytucji samej organizacji.

Powstawanie zrzeszeń i coraz silniejszy przez nich wywierany wpływ jest niewątpliwie dowodem powstawania nowego systemu gospodarczego. — Mussolini stale powtarza, że obecnie tworzy się „l'economia corporativa". Trudno narazie przewidzieć, jakie będą jej cechy i formy, faktem jednak jest, że w związku z upadkiem liberalizmu i bankructwem socjalizmu w Rosji wykształca się nowy system, który przeistoczy całkowicie życie społeczne i gospodarcze. Nie będzie on miał nic wspólnego ani z anarchicznym indywidualizmem ani z kolektywizmem. Przypominać będzie natomiast system cechowy, który był systemem równowagi i spokoju społecznego.

Jeżeli więc mówimy o reformie ustroju, musimy pamiętać, że zagadnienia nie ogranicza się do zmiany kilku artykułów konstytucyjnych. Sięga ono znacznie dalej i głębiej. Jest wyrazem nowych dążeń i prądów, nowego kształtowania się stosunków gospodarczych i społecznych. Prądy ideowe i dążenia gospodarczo - społeczne wywierają na siebie wzajemnie wpływ, a wyrazem tego jest pewien ustrój polityczny. Zmianie systemu gospodarczego odpowiada zmiana ustroju. Jeżeli dziś mówi-

my o kryzysie ustrojowym, to tutaj szukać należy jego źródeł i jego istoty.

My nie możemy przypatrywać się biernie tym metamorfozom, które dokonywają się u nas i dokoła nas. Ruch narodowy w Polsce staje wobec nowych zupełnie zagadnień i nowych obowiązków. Budowanie przyszłości na starych podstawach, operowanie przestarzałemi formułami już do niczego nie doprowadzi. Rola obozu narodowego w Polsce polega na stanięciu zdecydowanie na czele nowych dążeń i pokierowaniu niemi ku dobru Ojczyzny. W dążeniach tych znajduje się bowiem wielka siła organizacyjna i istotne oparcie dla potęgi państwa.

Konieczność zorganizowania narodu uznawana jest dziś powszechnie, lecz tu dopiero znajdujemy sposób jej realizacji, to znaczy przeistoczenia bezkształtnej masy w narodową całość, opartą na systemie hierachicznym. Tutaj uzyskujemy sposób pacyfikacji wewnętrznej, wyeliminowania walki klasowej i demagogji z życia społecznego. Na tej drodze wreszcie dojdziemy niewątpliwie do rozwiązania zagadnienia intensyfikacji produkcji, bez czego nie oprzemy się konkurencji niemieckiej.

Niewątpliwie i ten ruch posiada niebezpieczne strony, grozi bowiem w pewnej mierze zmaterjalizowaniem społeczeństwa i zbyt silnem może dążeniem do usunięcia w cień jednostki. Rzeczą dobrą jest dostrzegać te ujemne tendencje, rzeczą złą jest ograniczać się do krytycznych uwag i nie widzieć wielkich twórczych sił, jakie ten ruch przynosi.

Rewolucja francuska wyzwoliła masy. Cały wiek ubiegły ograniczał się do zdobywania coraz większych praw przez jednostkę. Osiągnęła ona wszystko, co było można zdobyć. A teraz zaczyna już odczuwać ujemne strony tego wyzwolenia. Bo oczywiście nie tylko ona cieszy się z tych przywilejów. Suwerenów są miljony. I tyleż egoizmów. Po okresie wyzwalania jednostki przyszedł czas na uporządkowanie mas i ich zorganizowanie. Nikt nie usunie już wpływu mas na życie polityczne. Należy tylko dążyć, by ten wpływ wywierany był w ramach pewnej organizacji. By był pozytywny, a nie negatywny.

Nasza przyszłość — nie wahamy się tego powiedzieć — związana jest z tym ruchem. Naszem zadaniem — ujęcie tych nowych dążeń w system narodowy. Od tego, czy zdołamy wyciągnąć z tych faktów wszystkie konsekwencje, czy zdołamy je dostatecznie zrozumieć i niemi pokierować, zależy nie tylko przyszłość naszego ruchu, jego żywotność, nowoczesność, aktualność, n i e z b ę d n o ś ć i u ż y t e c z n o ś ć, a zatem wartość dla państwa, lecz — śmiemy twierdzić — skierowanie naszych dążeń we właściwe łożysko, niedopuszczające do zboczeń, a prowadzące do istotnej, gruntownej reformy ustroju.

Poznań *RYSZARD PIESTRZYŃSKI*

POLSKI ZAMĘT POLITYCZNY.

MICHAŁOWI SCZANIECKIEMU, JAKO ECHO ROZMOWY.

1. To tylko, co już widoczne.

Zamachem z maja 1926 r. została postawiona z niesłychaną reklamą sprawa kryzysu ustrojowego państwa naszego i konieczność reformy, czy zmiany tego ustroju; sprawa ta do dziś znajduje się na porządku dziennym, nierozwiązana bynajmniej, jednak już w dostatecznej mierze uświadamiana sobie przez ogół polski.

Kryzys obejmuje sobą jednak nie tylko samą sprawę ustroju: zasięg jego jest znacznie szerszy, roztacza on swe kręgi daleko poza dziedziny, któreby dałyby się uregulować odpowiednio dobranemi ustawami i rozporządzeniami — obejmuje sobą całość polskiego życia politycznego. I może kryzys ustrojowy jest tylko jednym z zewnętrznych objawów tego ogólnego zamętu politycznego, bardziej namacalnie odczuwanym jeno?

Zamęt ten polityczny polski, jak zresztą i kryzys ustrojowy, jest objawem, który ma pewne związki z współczesnym stanem myśli politycznej i poza granicami naszego państwa. Temi koneksjami zająć się jednak dziś nam nie wypadnie. Nie będzie tu też dążenia do głębszego wnikania w istotę tego kryzysu, doszukiwania się jego źródeł, gdziekolwiekby one tkwiły. Wystarczy na dziś rozejrzenie się w jego objawach, i to tylko tych, które w życiu publicznem polskiem już stały się widocznemi.

2. Trzy obozy polityczne, a dużo stronnictw.

Jedną z cech widocznych kryzysu jest jego szeroki zasięg: objęte nim są, względnie były, wszystkie kierunki, wszystkie obozy polityczne w Polsce.

Pozornie wydawać się może, że obozów tych, kierunków politycznych jest w Polsce imponująca mnogość; jest jednak to złudzeniem: tylko stronnictw jest wiele. Było ich dużo i przed majem 1926 r.; szczególny na nie urodzaj dał się zauważyć zwłaszcza po tym terminie, co oglądać można było wygodnie przy ostatnich wyborach. Na podział nielicznych obozów politycznych na szereg stronnictw wpływało wiele przyczyn.

Jedną z nich są ambicje ludzi, którzy kreowali się na przywódców, postarawszy się przytem o grono głupszych od siebie (o co zawsze nietrudno), lub też takich, co przy nowym ogniu swoją chcą upiec pieczeń, — oraz chwycili kilka demagogicznych haseł, nierzadko o partykularnem znaczeniu. Po tych wstępnych troskach kilka zabiegów organizacyjnych — i stronnictwo gotowe. Nuż da mandat? —

Drugą przyczyną tego urodzaju na stronnictwa było obfite sypnięcie sztucznym nawozem ze strony rządu: w dążeniu do rozbicia niedogodnych rządowi stronnictw (tak zwana „walka z partyjnictwem“ jest walką ze stronnictwami opozycyjnemi — broń Boże nie ze wszystkiemi „partjami“) wywoływano różne

secesje, z grup zaś opuszczających szeregi dotychczasowego stronnictwa — lepiono nowe (np. partję p. Bojki). Usiłowano też starać się o stworzenie sobie własnego oparcia i wprost w społeczeństwie (exemplum: Zjednoczenie Pracy Miast i Wsi).

Jedną wreszcie z bardziej ważkich przyczyn jest niedorozwinięcie polityczne narodu naszego, w czem inteligencja ma honorowe miejsce. Brak narodowi naszemu jasnego i trzeźwego sądu w dziedzinie politycznej, szczególnie podatny jest tu na frazesy i wszelkie oszustwa — a że wogóle mało ma nerwu politycznego, więc chętnie widział np. hasło bezpartyjności, którem przyozdobiło się jedno ze stronnictw — będąc przekonanym, że oznacza to, iż pozwolone mu jest o sprawy polityczne nie troszczyć się, wypoczywać.

Ruszył się też, w tak sposobnej porze, i obóz zwany u nas konserwatywnym; po tem ocknięciu się chwycił za hasła zwietrzałe: klasowe.

Inną tendencję całkowania, da się spostrzec w obozie narodowym.

Zapewne jest i więcej przyczyn, które kierowały życiem politycznem polskiem ku rozproszkowaniu organizacyjnemu; choć jednak stronnictw jest, jak powiedziano już, wiele, to jednak obozów politycznych jest właściwie trzy: socjalistyczny, radykalno-demokratyczny i narodowy.

Inne bowiem jest kryterium podziału na stronnictwa, inne na obozy polityczne. W pierwszem decyduje przedewszystkiem odrębność organizacyjna, dalej — szereg drobiazgowych haseł; w drugiem przedewszystkiem zasadniczy pogląd na świat. Otóż ten zasadniczy pogląd na świat jest w wielu odrębnych stronnictwach — jednaki i to pozwala na stopienie ich w wymienione trzy grupy. Wszystkie te trzy grupy były, względnie są jeszcze w kryzysie, — oczywiście w różnych jego stadiach, a także o różnym jego charakterze.

3. „Lew" w Rosji i lwia skóra w Polsce.

Skąd opinja, że socjalistyczny obóz w Polsce jest w kryzysie? Przecież do zeszłego Sejmu posłowało socjalistów coś czterdziestu paru, w dzisiejszym mamy ich ponad sześćdziesięciu; przecież socjaliści zasiadają na ławach rządowych (przemalowani na radosny różowy kolor), są pośród wojewodów, wysokich urzędników. A ileż magistratów, ile rad miejskich jest na czerwono...

Nie chodzi nam tu o obserwowanie tych zewnętrznych sukcesów; nie chodzi nam tu o oglądanie tych szat, w które dziś stroini są mężowie z P. P. S. i wszystkiego tego, co koło P. P. S. wisi. Rozejrzeć się wypada w zagadnieniu, czy socjalizm w Polsce dochowuje wiary naczelnym wskazaniom programowym socjalizmu, czy może im jej dochować, jednem słowem czy treść bieżąca socjalizmu jest istotnie socjalistyczna.

I tu widzimy, że trudno socjalizmowi w Polsce, jak zresztą i gdzieindziej, dochować wiary naczelnym wskazaniom programowym socjalizmu. Dotychczas, tj. raczej do przewrotu bolszewickiego w Rosji, łatwo i dogodnie było socjalizmowi zapewniać narody, że w chwili, w której jego teoretyczne, jak dotąd, wskazania zamienią się w całej pełni w praktykę — Eden zstąpi na ten oto padół płaczu. Było to kreślenie pięknej przyszłości bez zobowiązań w teraźniejszości i bez doświadczeń z przeszłości. Z chwilą jednak wzięcia w ręce losów Rosji przez komunizm — sytuacja zmieniła się: teorja przedzierzgnęła się w praktykę. Nie chodzi tu, o czem już napomykałem, o drugorzędne zagadnienia: chodzi o zasadniczy pogląd na świat — a ta podstawa jest jedną dla wszystkich „proletarjackich" międzynarodówek, więc i dla P. P. S. i dla komunizmu. Bogiem wszędzie jest Marx.

Odtąd nie można już kreślić projektów szczęśliwości w ustroju socjalistycznym, utrzymywać lud w napięciu świetnemi obietnicami, bowiem pojawił się kraj, gdzie obietnice takie zostały dotrzymane — Rosja. Odtąd socjalizm nie może (na swoje nieszczęście i nie potrzebuje) wołać, że zastąpienie rządów systemu liberalnego, parlamentaryzmu, dyktaturą proletarjatu — wyda zbawienne owoce, bo taka obietnica została już w Rosji wypełniona; niepodobieństwem jest powoływać się na teorję, skoro ma się przed oczyma żywe jej zrealizowanie, praktykę, żywy przykład. Odtąd socjalizm nie może już (i znów nie potrzebuje) wołać o zbawczości upaństwowienia warsztatów pracy, boć w Rosji już to zrobiono...

I tak w całym szeregu dziedzin... Socjalizm przeżył jedną z największych tragedyj ideału — zrealizowanie go. Niema nic do obiecywania, bo wszystko zostało już w jednym z krajów dotrzymane; odtąd należałoby konsekwentnie wołać o naśladowanie Rosji. W zakresie stosowania systemu socjalistycznego zyskano już doświadczenie — fatalne; socjalizmowi zbrakło tchu. Chodzi tu tylko o stronę wewnętrzną socjalizmu, o możliwości jego w tym zakresie, nie o bieżące jego oblicze zewnętrzne.

Odbiło się to i na teorji socjalizmu w Polsce. Jakże w wielu, bardzo wielu zagadnieniach daleko od doktryny socjalistycznej odbiega np. książka p. M. Niedziałkowskiego[1]), mimo widocznych wysiłków autora, by dowieść czegoś przeciwnego.

Cóż tedy zostało socjalistom? Socjalizm polski, skoro dostrzegł, że na dotychczasowej swej podstawie teoretycznej, dzięki praktyce rosyjskiej, ostać się już nie może, w sposób dość niefrasobliwy przeniósł swe lary i penaty na inny teren. Jak istne plemie koczownicze — skoro bydłem swem wypasło już trawę w jednej okolicy, — dalej na wozy sprzęt wszelaki i jazda gdzieindziej!

Socjalizm polski w zakresie politycznym (o którym tu mowa) przejął na swój rachunek tezy radykalnego demokratyzmu; świadectwem tu może być jego dzisiejsze stanowisko w Polsce np. w sprawie ustroju państwa. Przecież konstytucja nasza jest

---

[1]) „Teorja i praktyka socjalizmu wobec nowych zagadnień", Warszawa 1926. Na rozbieżność jej też z doktryną socjalistyczną zwrócił uwagę w „Ruchu Prawniczym i Ekonomicznym" ks. prof. A. Szymański.

cencją liberalnego demokratyzmu. — zdawałoby się więc, że niechętnie widzieć ja winien socjalizm. Wręcz przeciwnie! Niema dziś gorliwszych jej partyzantów! Każda mowa sejmowa posła z P. P. S., każda uchwała władz tej partji, wszystkie enuncjacje na łamach jej prasy, skoro tylko mówią o kwestjach ustrojowych, są jedną wielką pochwałą parlamentaryzmu. A czyż to jest socjalizm? A gdzież się podziały hasła rewolucji społecznej, hasła dyktatury proletarjatu? Gdzież się podział choćby „rząd robotniczy i włościański"? — Wspomniana już praca p. M. Niedziałkowskiego jest dalszym dowodem, że nie tylko w polityce bieżącej, ale i w teorji swej socjalizm polski pożegnał się z dotychczasowem swem wyznaniem wiary, a przeszedł na radykalny demokratyzm.

Ta jedna dziedzina, którą wspomniano, jest już dostatecznym dowodem na to, że socjalizm polski odbiegł od istoty socjalizmu; przy baczniejszej obserwacji dostrzec można, że podobnie, choć często może mniej widocznie, dzieje się i na szerszym terenie. Z socjalizmu zostaje dziś tylko jakby nazwa o charakterze atrakcyjno-agitacyjnym, jakby lwia skóra, która pokrywa istotę wcale różnej natury.

Ale to jest też jednym z momentów, które pozwalają przypuszczać, że socjalizm nasz przeżywa kryzys. Skoro socjaliści sami nie widzą tego — tem gorzej dla nich. Nie może utrzymać się dłużej i trwalej żaden ruch, żaden kierunek, który nie będzie posiadał wewnętrznego ognia niezłomnej wiary w prawdę i doskonałość swoich ideałów — a socjalizm polski wyzbył się swojej idei; przejął cudzą, niezrośniętą z nim, obcą mu. Przestanie go już własna idea zagrzewać do walki, przestanie już walczyć dla idei, bo znikła mu z przed oczu pod śmiertelnym tchnieniem rzeczywistości rosyjskiej. I nie pomoże mu fałszowanie jej zapożyczonemi siłami: idei się nie pożycza. — Ta pustka wewnętrzna socjalizmu jest zwiastunem jego śmierci, jako ruchu ideowego.

Ów brak tchu odbił się odrazu na postawie, jaką zajął w walce politycznej socjalizm polski. P. P. S. nie walczy już o zdobycie nowych terenów dla realizowania swej idei; jakby sama czuła swą niemoc, jakby czuła to, że idea ta skończyła się jej. Walczy już tylko w obronie tego, co zdobył.... demokratyzm. W obronie konstytucji.... w obronie „zdobyczy społecznych"... A prąd, który już nie chce zdobywać, który już myśli o tem, by bronić się tylko, nie tylko nie zdobędzie niczego, ale i straci to, co dotąd zdobył. Socjalizm nasz ogarnięty został psychologją „burżuja": uciułał sobie kapitalik, ma tę swoją rentę i broni jej zapamiętale. Ta właśnie psychologja sytości, obronna, jest również jednym z przejawów kryzysu socjalizmu polskiego, — więcej, jest znakiem jego zmierzchu.

Te trzy momenty, wspomniane wyżej, dostatecznie świadczą o tem, że około socjalizmu w Polsce zawakują wdzięczne role grabarzy...

Rzecz w tem, komu one przypadną.

4. W obozie radykalno demokratycznym dożynki.

Najbliższe lata powojenne były bodaj czasem, gdy idee radykalnego demokratyzmu stały w zenicie powodzenia. Społeczeństwa, w strachu przed burzą ze wschodu, prześcigały się w deklamowaniu: „wolność, równość, braterstwo". — „Wszystkim się zdawało", że w laboratorium wersalskiem alchemik Wilson stara się przetopić na złoto stal rzeczywistości...

Odbiło się to i na naszym narodzie i państwie. W zaraniu lat odzyskanej niepodległości program radykalno-demokratyczny, otoczony tą cieplarnianą atmosferą, ogarnął sobą szeroki zakres życia polskiego; wiele życia tego dziedzin zostało skrojonych w myśl jego recept. Wystarczy wskazać na naszą konstytucję. Program ten był u nas dominującym, chronionym i żywionym nawet przez ludzi nieprzychylnych mu w głębi ducha, bo niechęć doń piętnowana była hałasem opinji jako nieludzkość, reakcja, zły patrjotyzm. A ludzie lękają się opinji, choćby jawnie fałszowanej.

Jednak władza w Polsce, poza okresem gabinetu Moraczewskiego, nie spoczęła niepodzielnie w rękach radykalnego demokratyzmu. Obóz ten nie miał jeszcze na tyle sił, by sam jeden chwycić w swe ręce sceptr w Polsce.

Z obozem narodowym radykalny demokratyzm musiał się w tych czasach liczyć. Wprawdzie obóz ten organizacyjnie nie stał na dość mocnych podstawach, jednak miał silne oparcie w instynktach narodu. Działo się tak dlatego, że w ówczesnym okresie masonerja nie opiekowała się wydatniej naszym narodem; należał on do rzędu tych, które nie sprawowały władzy na żadnem terytorium i dlatego nie był zbyt łakomym kęsem dla wpływów masońskich.[2]) Gdy Polska odzyskała niepodległość, wolna była stosunkowo od wpływów masońskich, dusza naszego narodu nie była na tyle „przygotowana", by obóz radykalno-demokratyczny mógł niepodzielnie w swe ręce władzę schwycić.

Z tego powodu nawet na terenie parlamentarnym ewolucja zmierzała wyraźnie ku wytworzeniu rządów narodowych w Polsce. Szło to kulawo, męcząco, nieznośnie niekiedy, zbaczało na manowce pod niezręcznym przewodem — ale zarys ewolucji tej wyłaniał się z mgły stosunków politycznych.

Jasnem jest, że obóz radykalno-demokratyczny nie chciał do tego dopuścić: groziłoby to mu zupełnym już utraceniem wpływów, około ugruntowania i zwiększenia których masonerja rozpoczęła dopiero właśnie krzątaninę... Zamach majowy, na dłuż-

---

[2]) Roman Dmowski: „Zagadnienie rządu", Warszawa 1927, str. 16: „Niemałe ma (znaczenie) i to, żeśmy w porównaniu z niemi (innemi narodami) mało żyli w urządzeniach politycznych XIX w. i bez porównania mniej ulegali ich wpływom. A nie jest bez znaczenia i to, że w okresie naszej niewoli, zwłaszcza w drugiej jego połowie, masonerja poczytywała nas za naród na śmierć skazany i nie uważała za potrzebne opiekować się szczególnie naszemi duszami".

szy, czy krótszy czas, odsunął odeń to niebezpieczeństwo.

W ten sposób obóz radykalno-demokratyczny zdradził samego siebie, sprzeniewierzył się jaskrawo swej wierze. Spostrzeżono widać, że stosowanie w życiu tez demokratyzmu nie doprowadzi do utrwalenia władzy — i w celu utrzymania się na powierzchni „gwizdnięto" na wszystko, a wzięto się do rzeczy w sposób zdecydowanie... antydemokratyczny...

Dotychczasowe wyznanie wiary sfer radykalno-demokratycznych mówi: „wolność prasy!" Inaczej woła praktyka... Wolno mieć swoje przekonanie i wolno je głosić — a tymczasem: nie wolno! Sprawiedliwość! Gdy przepadł gen. Zagórski, gdy napadnięto Zdziechowskiego, Nowaczyńskiego, Mostowicza, — to żaden ze sprawców nie został złapany, ani ukarany; kiedy zaś kto uśmierci, albo niewinnie nadwyręży kłonicą bliźniego, to go zaraz do kryminału; — gdzie tu sprawiedliwość? Kiedy Stpiczyński ma tyle wyroków, że mógłby z nich bibljotekę założyć, to mu nic... A jakież sie wnioski wyciąga z demokratycznej przecież konstytucji? Gdzież są kanony demokratyzmu w stosunku do Sejmu? — Na Hermesa! Toć możnaby tak siedem razy po siedem roczników najgrubszego dziennika zapisać... Ale poco? Wszyscy mają zapisane w pamięci...

Faktem dzisiaj jest, że obóz radykalno-demokratyczny, wyparłszy się swych ideałów dla umocnienia swojej pozycji, nic na ich miejsce nie wysunął. A przecież bez określonej idei niczego dokonać nie można. Nawet monarchowie absolutni rządzili nie sami przez się, a „z łaski Bożej". Podobnie obóz polityczny może trwać tylko z łaski idei, która jedyna może mu dać siłę wewnętrzną i moc... Bez wewnętrznego światła idei — zgaśnie i powodzenie zewnętrzne, choćby drakońskich dla utrzymania się przy niem użyto środków.

A gdzież jest idea naszych radykalnych demokratów? Dawnej niema, odrzucono ją, jak odrzuca się kulę, gdy kuleć się przestało... Gdzież jednak jest nowa? Gdzie prorok, co nową zwiastował będzie Ewangelję? Próżno go wypatrywać.

I cóż zostało radykalnemu demokratyzmowi?

To wystarczy, by i tu za uzasadnione uznać przypuszczenie, że niedługo około radykalnego demokratyzmu w Polsce mogą zawakować „miłe" rolę grabarzy...

5. W obozie narodowym.

Kryzys, przez który przechodził obóz narodowy, był już poruszany w pierwszym zeszycie „Awangardy".[3]) Niema więc potrzeby powtarzania tu wszystkiego. Dziś potrącimy jeszcze o dwa momenty.

Polski obóz narodowy rozpoczął formować się w latach osiemdziesiątych zeszłego stulecia. Otworzyły się przed nim dwa zadania: jedno, to uświadamianie narodowe ludu i kształtowanie elementarnych pojęć politycznych warstwy inteligentnej; drugie, to przemyślenie i wytworzenie właściwego stosunku do zaborców, a zarazem dobre rozeirzenie się w stosunkach międzynarodowych, dla zrozumienia, jaką rolę w nich odegrać może sprawa polska i jakie rozwój ich może mieć dla niej znaczenie.

Drugie to zadanie było z istoty swej jakby „polityką zagraniczną": nawet i stosunek do zaborców naszych był przecież stosunkiem do czegoś z zewnątrz naszego narodu. Zarazem było ono zadaniem najdonioślejszem. Jasnem było bowiem, że nie inną drogą, jak tylko mocą zmian w stosunkach międzynarodowych sprawa polska wejdzie na porządek dzienny i znajdzie rozwiązanie.

Myśl więc obozu narodowego w tym pracowała kierunku, by tak ułożyć plan polityczny polski, ażeby w rozwoju stosunków europejskich sprawa polska nie tylko nie zagubiła się, ale przeciwnie, odnalazła sobie właściwe miejsce. I istotnie myśl polityczna Demokracji Narodowej cel swój ostateczny: niepodległość Polski, osiągnęła.

Opracowaniu programu w tej dziedzinie poświęcono wszystko nieomal, co było do poświęcenia — i słusznie, bowiem to było pierwsze w szeregu zadań. Dzięki temu jednak nie stało już prawie sił, by z równą doskonałością pracować w innych dziedzinach, tych, którebyśmy dziś nazwali „polityką wewnętrzną" — w jaknajszerszem tego słowa znaczeniu. Po odzyskaniu zaś niepodległości wysunęły się na czoło przedewszystkiem te właśnie zagadnienia, których obmyśleniu i opracowaniu obóz narodowy mniej sił poświęcił.

Inaczej w innych obozach politycznych; ich sytuacja była o wiele łatwiejsza. Położeniem Polski w splocie stosunków międzynarodowych mało się interesowały: robił to i zrobił za wszystkich obóz narodowy. Obydwa inne obozy nie uznały za stosowne trudzić się na tym terenie: socjalistom dobrze było w roli bluszczu, owijającego się około tronu Habsburgów; przywódcy obozu radykalno-demokratycznego, jeśli nie tkwili wówczas w szeregach socjalistów, to chodzili z nimi pod rękę, tylko jawnie, nie jak dziś po cienistych aleiach jeno...

Oba te obozy nie potrzebowały trudzić swej myśli i nad sprawami wewnętrznemi Polski: miały tu gotowe, uniwersalne recepty. Jednemu wymyślił już wszystko Marx, drugiemu Rousseau, pozostawało tylko przetłomaczyć to na język polski — i sprawa była załatwiona.

Przyszły one z gotowem i do gotowego. Inaczej niż obóz narodowy — i to właśnie stanowiło o ich przewadze nad nim. Bo gdy naród doczekał się wreszcie niepodległości i zapytał, jak należy się urządzić, z szeregów socjalizmu i demokracji usłyszał zdawna gotową, uniwersalną, wyraźną i zdecydowaną odpowiedź — a tylko z obozu narodowego doszły go niedość jasne słowa. Nic dziwnego, że ubiegnięto go.

Drugim momentem, który zaważył na kolejach

[3]) W artykule „Rola Obozu Wielkiej Polski" p. J. Okolskiego.

losów obozu narodowego w państwie niepodległem, była sprawa doboru ludzi.[4])

Program polityczny Demokracji Narodowej przed wojną wymagał od ludzi, dla zrozumienia go, dużej światłości, umiejętności sięgnięcia myślą w przyszłość, rozwagi, cierpliwości. Nie był błyskotliwy, huczny, zawadjacki i młodzieńczo niefrasobliwy, — a dojrzały i konsekwentny. Podobny charakter musiała nosić i działalność na tym programie oparta; podobnym charakterem musieli się odznaczać i ludzie, którzy na jego podstawie pracowali. Program ten nic namacalnego, bezpośrednio uderzającego w oczy nie dawał, niczem gwałtownem codnia nie nęcił; wymagał opanowania.

Inaczej w innych obozach. Tam dawano rzeczy bijące w oczy, błyskotliwe. Nienawidzisz zaborców? — dziś ćwiczysz się w szeregach Strzelca, jutro ruszasz na wojnę. Powiadasz, że źle w Polsce? — Dziś rób rewolucję...

Nic dziwnego, że do obozu narodowego ciągnęły charaktery bardziej spokojne, gdy do innych z szybką decyzją i gotowe do wszystkiego.

———

[4]) Myśl tę poruszał już kto inny.

Zaważyło to w Polsce niepodległej. Bo obóz polityczny, na to, by być żywotnym, musi mieć oba typy charakterów w swoich szeregach: i tych, co mają myśl, i tych, co gotowi do czynu. I czy w tej jednostronności charakterów w obozie narodowym nie tkwi jedna z przyczyn jego kryzysu? Prawda, że i przeciwników czeka ten los, że dzisiejszy ich „czyn“ może się szybko wyczerpać, niedokarmiany myślą.

Zadaniem pokolenia Polski niepodległej jest dać obozowi narodowemu ludzi, wśród których oba typy charakterów znalazłyby przedstawicieli.

Już z dniem powołania do życia Obozu Wielkiej Polski rozpoczęła się likwidacja kryzysu w obozie narodowym. Z dniem tym rozpoczęło swą pracę w jego szeregach i młode pokolenie. Powstanie Stronnictwa Narodowego, wraz ze zwinięciem dotychczasowych form organizacyjnych obozu narodowego — jest zamknięciem okresu przekształcania tych form, a zarazem świadectwem nowego nastawienia idei narodowej. Pozwala to mniemać, że obóz narodowy pierwszy wyszedł z kryzysu wewnętrznego, pierwsze stawiając kroki po nowych drogach.

Poznań *JAN ZDZITOWIECKI*

ZASADA NACZELNA IDEOLOGJI MŁODZIEŻY WSZECHPOLSKIEJ.

Związek Akademicki „Młodzież Wszechpolska“ obchodzi w przyszłym roku dziesięciolecie swej owocnej działalności na wyższych uczelniach Rzeczypospolitej. — Ze względu na zainteresowanie, jakie ta zasłużona organizacja budzi w szerokich kołach społeczeństwa, podajemy poniżej artykuł o „Zasadzie naczelnej ideologji Młodzieży Wszechpolskiej“, napisany przez jednego z przywódców tego zrzeszenia. Redakcja.

Deklaracja programowa, uchwalona przez III-ci Kongres Młodzieży Wszechpolskiej w listopadzie r. 1925, składa się z trzech części: ze wstępu, który zawiera sformułowanie naczelnej zasady ideologji wszechpolskiej, dalej z 10 punktów, omawiających poszczególne dziedziny życia narodowego z punktu widzenia tej ideologji, wreszcie z krótkiego zakończenia. Od deklaracji dawnej, uchwalonej w r. 1922, różni się niewątpliwie nowa deklaracja pełniejszem i bardziej równomiernem ujęciem zagadnień bytu narodowego, zarazem zaś lepszem sformułowaniem wielu myśli.

W artykule niniejszym pragnąłbym pokrótce omówić i rozwinąć myśli, zawarte we wstępie do nowej deklaracji. Brzmi on, jak następuje:

„Wierna wielkiej tradycji ruchu wszechpolskiego, który stworzył podstawy polskiej idei narodowej, a w czasie wielkiej wojny dzierżył ster polityki polskiej i doprowadził do odbudowy zniszczonego państwa, Młodzież Wszechpolska łączy i wychowuje młodzież polską w myśl następującej zasady naczelnej:

„Naród tworzy nierozdzielną całość historyczną pokoleń zmarłych, dziś żyjących i tych, co przyjdą. — Podstawę stosunku jednostki do narodu stanowią instynkty i uczucia narodowe, tkwiące w najgłębszych pokładach jej duszy. Ich siła i piękno są miarą prawdziwości nakazu służby Narodowi.

„Być Polakiem — znaczy być żywą częścią organizmu narodowego, czuć odpowiedzialność za jego przeszłe i przyszłe losy, w pracy swego życia kierować się myślą o wielkości i potędze Polski. Być Polakiem — znaczy przeciwstawiać się i zwalczać wszystkie godzące w dobro Ojczyzny dążenia jednostek i grup społecznych.

„Mając za cel w myśl tej zasady naczelnej wychowanie Polaków - obywateli, wszechstronnie przygotowanych do swych obowiązków i zadań, gotowych ponieść wszelkie ofiary dla Ojczyzny, Młodzież Wszechpolska podstawowe zagadnienia narodowego życia Polski pojmuje w następujący sposób: (tu następuje wspomniane 10 punktów deklaracji)“.

W zacytowanym wstępie mamy przedewszystkiem nawiązanie do tradycji ruchu wszechpolskiego — tego ruchu, który dzięki wysiłkowi twórców swych: Jana Ludwika Popławskiego, Zygmunta Balickiego i Romana Dmowskiego, tak ogromne położył zasługi z jednej strony dla wyzwolenia się społeczeństwa polskiego z inercji popowstaniowej, oraz z pod wpływu importowanych z zewnątrz doktryn liberalnych i socjalistycznych, z drugiej zaś strony dla odbudowy Państwa Polskiego po wiekowym przeszło okresie niewoli. Owa spójnia duchowa i organizacyjna, jaka łączy starsze pokolenie

Wszechpolaków z pokoleniem młodem, wstępującem dopiero w szranki życia publicznego, jest radosnem świadectwem żywotności całego ruchu, zarazem zaś nadaje mu charakter wielkiego, twórczego prądu, budującego Polskę poprzez łańcuch zmieniających się pokoleń. Tylko taka łączność bowiem zapewnić może ciągłość i skuteczność wysiłku zbiorowego, który jest celem każdej organizacji, ujmującej zagadnienia życia narodowego z punktu widzenia perspektywy historycznej.

Idźmy jednak dalej. Zdanie, które powiada, że „Naród tworzy nierozdzielną całość historyczną pokoleń zmarłych, dziś żyjących i tych, co przyjdą“, nie jest bynajmniej jakąś definicja Narodu, nie sili się też bynajmniej o to. Na definicje Narodu, czy to socjologiczną, czy psychologiczną, czy wreszcie metafizyczną nie miejsce w deklaracji programowej organizacji tego rodzaju, co Młodzież Wszechpolska. W zdaniu powyżej zacytowanem chodziło jedynie o uwydatnienie najbardziej istotnej, według nacjonalisty, cechy Narodu — tej cechy, która musi być punktem wyjścia całego stosunku jednostki do Narodu. Socjaliści i kosmopolici różnych odcieni określają Naród w sposób bezduszny i mechaniczny; uważają go mianowicie za sumę jednostek, mówiących tym samym językiem i wyróżniających się pewnemi znamionami, które są wynikiem odmiennych w przeszłości warunków bytowania, posiadają jednak — ich zdaniem — charakter przemijający i nieistotny. W przeciwstawieniu do tego nacjonalista widzi w Narodzie żywy organizm, o własnej indywidualności duchowej i materjalnej, którego żywot trwa wiecznie poprzez rodzące się i zamierające pokolenia.

Godny zastanowienia jest ustęp, który ma na celu uzasadnienie stosunku jednostki do Narodu w myśl ideologji narodowej. Wychodzi on z założenia, że prawdę wewnętrzną swej istoty, wytyczne moralne dla swego postępowania czerpać winien człowiek nietylko z wyrozumowanych konstrukcyj myślowych, ale i z zasłuchania się w głąb własnej istoty, w jej najgłębsze drgnienia i porywy. A takiemi właśnie — według ideologji narodowej — są „instynkty i uczucia narodowe“. Ów stan rzeczy odczuwamy najgłębiej w chwilach, kiedy stoimy bezpośrednio w obliczu najkardynalniejszych zagadnień swego bytu, jako bytu jednostki; chwile takie przeżywało niemal całe starsze pokolenie dzisiejszej młodzieży w czasie wojny, kiedy znajdowało się na froncie. Wówczas to czujemy całą głębią swej istoty piękno i siłę uczuć narodowych, czujemy, że w hierarchji naszych wartości duchowych zajmują one po uczuciach religijnych i w ścisłym związku z temi uczuciami — szczebel najwyższy.

A zatem nacjonalizm opiera się na prawdzie wewnętrznych uczuć i instynktów — tych oczywiście tylko, które odczuwa jako piękne i wzniosłe. Wierzy w boskie źródło tych drgnień ducha człowieczego, wierzy, że spełniając płynące z nich nakazy jednostka wypełnia najlepiej swą rolę życiową, swe przeznaczenie. — Jest więc nacjonalizm optymistycznym, radosnym poglądem na świat — jest afirmacją życia w jego wiecznej młodości i sile.

Tutaj jednak zaznaczyć należy, że poza sferą popędów i uczuć (z których najszczytniejszem jest gorąca, granic nie znająca miłość Ojczyzny), także rozważania natury etycznej, oparte na bardziej rozumowych przesłankach, doprowadzają nas do tych samych wyników. Jedna z podstaw moralnego stosunku człowieka do innych ludzi i wogóle do otoczenia jest dla każdej wrażliwej etycznie i szanującej się jednostki niewątpliwie zasada, że każdy dług czy to natury materjalnej, czy duchowej, należy spłacić — i to przynajmniej w zaciągniętej wysokości. Narodowi zaś jednostka zawdziecza to, co ma w sobie najcenniejszego. Pomijając już inne wartości, tylko przez oparcie się o psychikę i kulturę własnego narodu może ona osiągnąć pełnię swego rozwoju, maximum swych możliwości twórczych. Oddalając sie od tych źródeł, karleje i paczy linję swego naturalnego rozwoju. To też spłacenie długu, zaciągniętego wobec Narodu, jest najgłębszą sprawą honoru każdej jednostki, najgłębszą sprawą jej sumienia.

Uświadomienie sobie tego stanu rzeczy stać się musi dla każdej jednostki wytyczną dla jej postępowania w życiu — postępowania, które można jedynie określić mianem ofiarnej „służby Narodowi“.

W tem miejscu deklaracja określa, co to znaczy „być Polakiem“, co już tak pięknie sformułował Dmowski w przedmowie do „Myśli Nowoczesnego Polaka“, będącej jednem z najgłębszych i zarazem najpłomienniejszych wyznań wiary nacjonalizmu polskiego. Deklaracja kładzie tu nacisk na „poczucie odpowiedzialności za przeszłe i przyszłe losy Narodu“ — a więc na tę właściwość, której nam brak tak bardzo przy całym naszym patrjotyźmie i gotowości do najbardziej nawet bohaterskich, byle nie wymagających stałego, systematycznego wysiłku, ofiar. Tymczasem człowiekiem, obdarzonym poczuciem odpowiedzialności za losy Narodu, jest tylko człowiek w każdej chwili swego życia pracujący i działający z myślą o tem, że działa dla dobra teraźniejszych, a zwłaszcza przyszłych pokoleń Narodu — człowiek, który bezustannie ożywiony jest poczuciem, że w razie, gdyby nie robił tego, co robi w zakresie swych możliwości, to wyrządzałby niczem niepowetowaną krzywdę Narodowi, uszczuplając jego wielkość i szczęście.

Również na uwagę zasługuje ustęp, który powiada, że „być Polakiem — znaczy przeciwstawiać się i zwalczać wszelkie godzące w dobro Ojczyzny dążenia jednostek i grup społecznych“. Jakież to są najpospolitsze z pośród tych dążeń? Z jednej strony egoizm jednostek, które ulegając niższym popędom swej istoty (takim, jak lenistwo, dążność do materjalnego użycia za wszelką cenę, pragnienie władzy i wpływów dla zadowolenia swych osobistych ambicyj), starają się o ich zaspokojenie bądź to usuwając się od pracy dla dobra Narodu, bądź też wprost działając na jego szkodę. Tutaj zaznaczyć należy, że — ściśle rzecz biorąc — jakiegoś przeciwieństwa mię-

dzy dobrem jednostki, a dobrem Narodu wogóle nie ma; raczej przeciwnie, obie te wartości pokrywają się nawzajem. Bo kiedy jednostka pracuje i poświęca się dla swego Narodu, a nawet ginie w jego obronie, to zarazem działa w harmonii z tem, co ma w duszy swej najdroższego, co jest jej najwyższem dobrem nietylko jako cząstki Narodu, ale także właśnie jako jednostki. To też to, co w praktyce mówi się o częstej kolizji, zachodzącej między interesami Narodu, a interesami składających go jednostek, dotyczyć może tylko niższej sfery życia materjalnego i duchowego tych jednostek, — sfery, o której wspominałem powyżej.

Wszystko to, co napisałem o godzącym w dobro Ojczyzny egoiźmie jednostek, dotyczy także egoizmu poszczególnych klas i warstw społecznych.

Dążeniami, godzącemi w dobro Ojczyzny, są również dążenia kosmopolitów wszelkich odcieni, pragnących zniwelowania różnic narodowych i wysuwających na to miejsce mglistą fikcję „ludzkości". Dążenia te nacjonalizm zwalcza oczywiście — stoi bowiem na stanowisku, że właśnie przez ochronę i rozwój swej indywidualności wypełnia Naród przeznaczoną mu rolę wśród rodzaju ludzkiego. Tendencje zaś kosmopolityczne są sprzeczne z linjami rozwojowemi życia, z jego dynamiką i z tem wszystkiem wogóle, co odczuwa każdy zdrowy fizycznie i moralnie człowiek, każdy zdrowy i niezdegenerowany naród.

Sformułowawszy w ten sposób swą zasadę naczelną, deklaracja programowa Młodzieży Wszechpolskiej przechodzi do praktycznego zastosowania tej zasady w poszczególnych dziedzinach życia narodowego.

P. M.

WYNIK WYBORÓW A STOSUNKI NARODOWOŚCIOWE W MAŁOPOLSCE WSCHODNIEJ.

(Dokończenie)

Siły stronictw ruskich w świetle wyborów.

W zeszłym numerze „Awangardy" scharakteryzowałem pokrótce stronnictwa ruskie, czynne na terenie Małopolski Wschodniej — obecnie zaś pragnąłbym zająć się układem sił tych stronnictw w świetle ostatnich wyborów do Sejmu.

Do walki wyborczej wystąpiło 7 list ruskich: lista nr. 18 U.N.D-a (na którą głosowali również Niemcy wschodnio - małopolscy), lista nr. 26 „Ukraińskiej Partji Pracy" (grupa P e t r u s z e w y c z a), lista nr. 22 Ukr. Socjalist. - Radyk. Partji (grupa Lwa B a c z y ń s k i e g o), lista nr. 8 „Sielrobu" - prawicy, lista nr. 19 „Sielrobu" - lewicy, lista nr. 20 starorusinów czyli moskalofilów, oraz lista nr. 6 „Ukr. Narodowego Sojuza" (ugodowców). Zwolennicy „Ukr. Chrześcijańskiej Organizacji" (U.C.H-a) głosowali na listę undowską.

Ustosunkowanie sił wśród stronnictw ruskich w poszczególnych okręgach wyborczych oraz na terenie całej Małopolski Wschodniej ilustruje w odsetkach niżej podana tabelka:

LISTA	OKRĘG WYBORCZY:									
	nr. 48 Przemyśl	nr. 49 Sambor	nr. 50 Miasto Lwów	nr. 51 Lwów powiat	nr. 52 Stryj	nr. 53 Stanisławów	nr. 54 Tarnopol	nr. 55 Złoczów	Cała Małopolska Wschodnia Liczba głosów:	Odsetek:
U. N. D. O. (nr. 18)	34.5%	51.3%	100.0%	57.1%	85.8%	32.2%	69.4%	48.5%	543.185	**55.2%**
Ukraińska Socjalist.-Radykalna Partja (nr. 22)	31.0%	19.5%	—	10.5%	4.9%	45.0%	22.2%	11.2%	198.537	**20.2%**
Sielrob-lewica (nr. 19)	13.5%	5.6%	—	17.7%	—	7.6%	2.5%	9.4%	74.737	**7.6%**
Moskalofile (nr. 20)	19.7%	7.0%	—	8.8%	6.6%	1.8%	0.8%	10.4%	64.617	**6.6%**
Sielrob-praw. (nr. 8)	0.9%	10.5%	—	4.4%	2.6%	10.6%	0.5%	5.0%	48.316	**4.9%**
Ukraińska Partja Pracy (grupa Petruszewycza, nr. 26)	0.1%	5.0%	—	—	—	0.4%	3.7%	13.4%	40.017	**4.0%**
U. N. S. (ugodowcy, nr. 6)	0.3%	1.1%	—	1.3%	0.1%	2.3%	0.6%	—	10.037	**1.0%**
Drobne listy lokalne	—	—	—	0.2%	—	0.1%	0.3%	2.1%	5.499	**0.5%**

Cyfry, zawarte w powyższej tabelce, są nader wymowne. Okazuje się z nich, że na terenie Małopolski Wschodniej obie ruskie listy n a c j o n a l i s t y c z n e — undowska i petruszewyczowska — zdobyły razem blisko 60% ogólnej liczby głosów, oddanych na wszystkie listy ruskie razem wzięte. Jeśli nawet odliczymy około 2% na głosy niemieckie, które padły na listę nr. 18, to i tak przewaga obozu nacjonalistycznego jest ogromna (57—58% ogółu głosów).

Największy sukces — pomijając miasto Lwów, gdzie lista nr. 18 była jedyną listą ruską — odniosło U.N.D.O. w okręgu stryjskim, gdzie zdobyło 85,8% wszystkich głosów, uzyskanych przez listy ruskie. Na drugiem miejscu stoi okręg tarnopolski, gdzie U.N.D.O. zdobywa 69,4% głosów. Najsłabsze jest U.N.D.O. w okręgu stanisławowskim, który jest domeną Ukr. Socjalist. Radykalnej Partji — i w którym z drugiej strony znaczne wpływy posiadają żywioły lojalnie usposobione względem Państwa Polskiego. Mimo to i w tym okręgu U.N.D.O. uzyskało blisko jedną trzecią część głosów, padłych na listy ruskie. Podobna sytuacja jest w okręgu przemyskim.

Istnieje kilka powiatów, gdzie U.N.D.O. zdobyło bezwzględną większość nietylko głosów ruskich, ale wogóle wszystkich głosów (wraz z głosami polskiemi i żydowskiemi). Są to powiaty: podhajecki (54,8 procent ogólnej liczby głosów) w okręgu tarnopolskim, oraz stryjski (54,1%), kałuski (51,7%) i doliniański (51,2%) w okręgu stryjskim.

O ile chodzi o petruszewyczowską Partję Pracy, to ta posiada wpływy jedynie w okręgu złoczowskim, gdzie zdobyła 27 716 głosów i 1 mandat. W innych okręgach jest bardzo słaba. Jak widać z tego secesja grupy Petruszewycza nie osłabiła zbytnio U.N.D-a. Grupa Petruszewycza całą swą energję wysila zresztą w kierunku działalności terrorystycznej i sabotażowej.

Po U.N.D-zie najsilniejszem stronnictwem ruskiem w Małopolsce Wschodniej okazała się komunizująca grupa Lwa Baczyńskiego („Ukr. Socjalist. Radyk. Partja"). Jej głównem siedliskiem jest, jak już wspomniałem, Pokucie (okręg stanisławowski), gdzie zdobyła blisko 45% ogólnej liczby głosów, uzyskanych przez listy ruskie, bijąc na tym terenie U.N.D.O. Głównego kontyngentu głosów U. S. R. P. dostarczyły powiaty horodeński, śniatyński, tłumacki i stanisławowski. Poza Pokuciem U. S. R. P. silna jest w okręgu przemyskim, gdzie dorównała prawie liście nr. 18, zdobywając 31,0% głosów uzyskanych przez listy ruskie. Najsłabsza jest grupa Baczyńskiego w okręgach północno - wschodnich (lwowskim i złoczowskim).

Z obu „Sielrobów" największe wpływy ma „Sielrob" - lewica w okręgu przemyslim, gdzie zdobyła blisko jedną piątą część głosów. W całej Małopolsce Wschodniej oba „Sielroby" zdobywają razem 12,3% głosów, padłych na listy ruskie. Ich główne siły znajdują się gdzieindziej — na Polesiu i Wołyniu. —

Jeśli chodzi o moskalofilów (lista nr. 20), to gros ich sił — jak i przed wojną — znajduje się w dalszym ciągu w Małopolsce Środkowej. Okręg przemyski dał im ok. 20% głosów, uzyskanych przez listy ruskie.

Dodać jednak należy, że moskalofile wystawili swą listę także w 2 okręgach Małopolski Zachodniej (nieobjętych powyższą tabelką) i uzyskali tam wcale pokaźne cyfry głosów. Są to okręgi: tarnowski, gdzie na ich listę padły 11 984 głosy, i rzeszowski, gdzie dostali 3531 głosów. W okręgu tarnowskim szczególnie duże ilości głosów dały im powiaty gorlicki (dostali tu blisko 25 proc. wszystkich wogóle głosów, łącznie z polskiemi) i grybowski. Są to powiaty, zaliczane do t. zw. Łemkowszczyzny, na której równolegle z wpływami starorusinów szerzy się prawosławie.

Lista ugodowego U.N.S-a (nr. 6) poniosła, jak już wspominałem w poprzedniej części artykułu, zupełną klęskę na terenie całej Małopolski Wschodniej, gdyż ugodowo usposobieni Rusini głosowali na „jedynkę", za którą agitowały czynniki administracyjne. To też lista nr. 6 dostała zaledwie 1% ogólnej liczby głosów, padłych na listy ruskie. Zniechęceni tem przywódcy U.N.S-a zaprzestali wogóle po wyborach wszelkiej działalności i wstrzymali dalsze wydawanie organu partji „S i e l a ń s k i e g o P r a p o r a", który ukazywał się w Stanisławowie.

Jeśli chodzi o ujęcie w zaokrąglonych cyfrach ustosunkowania sił wśród stronnictw ruskich, to można powiedzieć, że ugrupowania nacjonalistyczne zdobyły blisko 60% ogółu głosów, (tj. trzy piąte), ugrupowania socjalistyczne i komunistyczne 33,5% (przeszło jedną trzecią), moskalofile 6,6%, ugodowcy 1%. Do tego obliczenia nie są oczywiście włączone głosy ugodowych Rusinów, którzy poparli listę nr. 1. O głosach tych pisałem w pierwszej części niniejszego artykułu.

* * *

Do informacyj o poszczególnych stronnictwach ruskich, podanych w nr. 5-6 „Awangardy", dodać należy kilku uzupełnień i poprawek. Z jednej bowiem strony przy ostatecznym przydziale mandatów poselskich zaszły pewne zmiany — z drugiej zaś od czasu wyborów sejmowych to i owo zmieniło się w życiu stronnictw ruskich.

A więc najpierw U. N. D. O. W wykazie mandatów, uzyskanych przez to stronnictwo, zaszła omyłka druku — opuszczono mianowicie okręg stanisławowski i wskutek tego mylnie podano liczbę mandatów, uzyskanych w okręgu tarnopolskim.

Poprawny wykaz mandatów, uzyskanych przez U. N. D. O. w Małopolsce Wschodniej, przedstawia się następująco: okręg nr. 48 (Przemyśl) 1 mandat, okręg nr. 49 (Sambor) — 2, okręg nr. 51 (Lwów — powiat) — 2, okręg nr. 52 (Stryj) — 4, okręg nr. 53 (Stanisławów) — 2, okręg nr. 54 (Tarnopol) — 4, okręg nr. 55 (Złoczów) — 4. Razem 19 mandatów.

W okręgu Lwów — powiat lista nr. 18 zdobyła 3 mandaty, ale jeden z nich przypadł w udziale

Niemcowi (pos. Ferdynandowi L a n g o w i), jako przedstawicielowi Niemców wschodnio - małopolskich.

Na Wołyniu U. N. D. O. zdobył. jak już pisałem, tylko 1 mandat (w okręgu łuckim — poseł Ławrentij S e r w e t n i k). Do U. N. D.-a zato wstąpił wybrany z listy nr. 22 (Ukr. Soci. - Rob. Partji) w okręgu przemyskim pos. Włodzimierz Z u b r y c k y j. Z listy państwowej U. N. D. O. uzyskało 5 mandatów (posłowie dr. Dymitr L e w y c k y j, Sergjusz C h r u c k i, Paweł W a s y ń c z u k, Milena R u d n i c k a - Ł y s i a k o w a i Michał S t r u t y ń s k y j) — tem samem więc w sumie zdobyło 26 mandatów poselskich. Wraz z 4 posłami białoruskimi, wybranymi z listy nr 18, posłowie ci — jak już wspomniałem — utworzyli w Sejmie K l u b U k r a i ń s k o - B i a ł o r u s k i, złożony z 30 osób.

Do 7 mandatów senackich, zdobytych przez U. N. D. O. w okręgach, doszły jeszcze 2 mandaty z listy państwowej (sen. Włodzimierz D e c y k i e w i c z i Michał H a ł u s z c z y ń s k i).

Ogólnie więc suma mandatów senackich, uzyskanych przez U. N. D. O. wynosi 9. Senatorowie ci utworzyli „U k r a i ń s k i K l u b S e n a c k i", w skład którego wszedł nadto sen. Jan M a k u c h, wybrany z listy nr. 22 oraz dwaj senatorowie białoruscy, wybrani z listy nr. 18 (R o g u l a i B o h d a n o w i c z). Klub liczy więc razem 12 członków.

Odnośnie do „U k r a i ń s k i e j S o c j a l i s t. R a d y k a l n e j P a r t j i", zblokowanej z „S i e l a ń s k i m S o j u z e m", zaznaczyć należy, że liczba jej mandatów poselskich spadła z 9 na 8(7 z list okręgowych i 1 z listy państwowej), gdyż — jak już wspomniałem — pos. Z u b r y c k y j, wybrany z okręgu przemyskiego, wstąpił do U. N. D.-a. Posłowie z listy nr. 22 tworzą „K l u b U k r a i ń s k i e j S o c j a l i s t y c z n o - R a d y k a l n e j R e p r e z e n t a c j i P a r l a m e n t a r n e j".

Przejdźmy teraz do obu „S i e l r o b ó w". Przy ostatecznem obliczeniu głosów okazało się, że „S i e l r o b" - p r a w i c a (lista nr. 8) nie zdobył mandatu w okręgu zamojskim (nr. 27). Temsamem liczba mandatów poselskich „Sielrobu" - prawicy spadła do 4. W kwietniu rb. z „S i e l r o b u" - prawicy wystąpił pos. Jan F e d o r u k, wybrany w okręgu łuckim, nie zgłaszając dotychczas żadnej innej przynależności klubowej. Ostatecznie więc „Sielrob" - prawica ma 3 posłów, którzy tworzą „K l u b U k r a i ń s k i e g o W ł o ś c. - R o b o t n i c z e g o S o c j a l i s t. Z j e d n o c z e n i a".

Co się tyczy „S i e l r o b u" - l e w i c y (lista nr. 19), to przy ostatecznem obliczeniu głosów okazało się, że grupa ta zdobyła w okręgu Brześć nad Bugiem nie 3, lecz 2 mandaty. Nadto, jak wiadomo, uzyskała 1 mandat w okręgu lwowskim — razem więc 3 mandaty. Posłowie „Sielrobu"-lewicy nie tworzą osobnego klubu w Sejmie.

Układ sił ruskich na terenie parlamentarnym według przynależności klubowej, przedstawia się następująco:

	liczba członków Rusinów w Sejmie:	w Senacie:
„Ukraińsko-Białoruski Klub"	26	10
„Klub Ukr. Socj.-Rad. Reprez. Parlam."	8	—
„Klub Ukr. Włośc.-Rob. Socj. Zjedn."	3	1
bez przynależności klubowej	5	—
	42	11

Do liczby tej doliczyć należy 3 posłów — Rusinów, wybranych z listy B. B. (nr. 1).

Do władz izb ustawodawczych zostali wybrani: w Sejmie pos. Włodzimierz Z a h a i k i e w i c z (U. N. D. O.) wicemarszałkiem, oraz pos. Dymitr Ł a d y k a (U. S. R. P.) — sekretarzem; w Senacie sen. Michał H a ł u s z c z y ń s k i (U. N. D. O.) — wicemarszałkiem.

* * *

W ostatnich czasach zaznaczyły się pewne różnice w łonie U. N. D.-a. Przeciw zbyt skrajnej względem Państwa Polskiego polityce U. N. D.-a wystąpili mianowicie niektórzy przedstawiciele „klerykalnego" odłamu U. N. D.-a, będący zarazem członkami U. CH.-a („Ukr. Chrześcijańskiej Organizacji"). Do tarć tych jednak, jak się zdaje, nie należy przywiązywać zbyt poważnego znaczenia.

W obozie „Sielrobów" nastąpiło ostatnio przesunięcie na lewo — to znaczy, że „Sielrob"-lewica, reprezentująca kierunek wyraźnie komunistyczny, wzmocniła się kosztem „Sielrobu" - prawicy, stojącej na gruncie „szumskizmu" (komunizm z zabarwieniem narodowo - ukraińskiem). Niedawno przeszedł do „Sielrobu" - lewicy b. poseł Stefan M a k ó w k a, dotychczas jeden z czołowych działaczy „Sielrobu" - prawicy.

Co się tyczy Komunistycznej Partji Zach. Ukrainy, to tarcia między „szumkistami" a „prawowiernymi" komunistami trwają w niej nadal.

Wreszcie jako ciekawy fakt podkreślić jeszcze należy (o czem już wyżej wspominałem), że ugodowcy ruscy z pod znaku U. N. S.-a po klęsce wyborczej, jaką poniosła ich lista (nr. 6), zaprzestali dalszej działalności i zawiesili swój organ „S i e l a ń s k i j P r a p o r".

W końcu zaznaczyć trzeba, że wszystkie separatystyczne grupy ruskie, szczególnie zaś U. N. D. O. i U. S. R. P. nie zasnęły bynajmniej na laurach po wyborach, lecz prowadzą nadal wytężoną akcję w postaci ciągłych zjazdów organizacyjnych, masowych wieców itp. Od roboty tej smutnie odbija obecna bierność społeczeństwa polskiego w Małopolsce Wschodniej, usypianego w dodatku systematycznie przez sfery rządowe i „urzędowy" optymizm.[1])

[1]) Wystarczy tu wspomnieć zapewnienia jednego z czołowych działaczy B. B. w Małop. Wschodniej, posła Zdzisława S t r o ń s k i e g o, wygłoszone niedawno na zebraniu Zw. Naprawy Rzpltej w Poznaniu, jakoby ewolucja nastrojów ludności ruskiej szła obecnie w kierunku korzystnym dla Państwa Polskiego. Niestety, twierdzenia te zupełnie nie są zgodne z istotnym stanem rzeczy.

Jedyną nadzieją na przyszłość jest rosnący z dnia na dzień ruch Młodych, który zrodził się właśnie w Ziemi Czerwieńskiej, by stamtąd rozszerzyć się na całą Rzeczpospolitą. Stoi przed nim olbrzymie zadanie opracowania i wprowadzenia w czyn nowego programu w sprawie ruskiej — programu, który zdołałby nierozerwalnie związać nasze ziemie wschodnie z całością Rzeczypospolitej.

Poznań. *S. W.*

Z GŁOSÓW PRASY.

DWIE OLIGARCHJE.

Pod nagłówkiem „Dwie oligarchje" ukazał się w ostatnim (23-im) zeszycie „Myśli Narodowej" znakomity artykuł Stanisława Pieńkowskiego, którego zasadnicza linja pokrywa się z wywodami artykułu „O rządy elity narodowej", zamieszczonego w nr. 2 „Awangardy" z r. ub.

Autor stwierdza na początku, że „świat cywilizacji współczesnej, mianowicie inteligencja narodów białych coraz wyraźniej rozpada się na dwa wrogie obozy, które różnią się od siebie we wszystkiem — począwszy od filozofii a kończąc na zagadnieniach gospodarczych. Jest rzeczą możliwą, że pod tak wszechstronnemi różnicami ukrywają się dwa różne typy biologiczne człowieka białego, typy tu i owdzie przeczuwane przez myślicieli, ale wyraźnie jeszcze nie określone.

„Obozy, lub typy, o których mowa, różnie mogą być nazywane, a to zależnie od dziedziny, w której się przeciwstawiają. W filozofji inaczej, w religji inaczej,, w socjologji lub w polityce — jeszcze inaczej. Jednakże, mimo wielkiej różnorodności tych dziedzin, życie samo odnalazło punkt, względem którego wszystkie są niby koła różnej wielkości i różnych płaszczyzn, ale — współśrodkowe. Tym punktem jest naród, ściślej mówiąc — zagadnienie narodu. Znajduje się ono na przecięciu płaszczyzn, stanowi przeto praktyczny i trafny sprawdzian, wyznaczający przynależność do tego lub tamtego obozu (lub typu) — we wszystkich sferach myśli i czynu. Ludzie odczuli to intuicją, sprawdzili doświadczeniem i tym sposobem obozy te we wszystkich krajach otrzymały nazwę — jeden narodowego, drugi — międzynarodowego.

„Taki lub inny stosunek do zagadnienia narodu zalicza danego człowieka, lub daną ideę do tego lub tamtego obozu. Obóz narodowy dlatego tak się nazywa, że broni istnienia i celowości odrębnych narodów nietylko z punktu widzenia socjologji, ale i filozofji, moralności i biologji. Przeciwnicy oczerniają go, utrzymując, że obóz ten uważa siebie i tylko siebie za naród. Jest to ordynarna, na motłoch uliczny obliczona sztuczka logiczna, niegodna, by z nią polemizować. Zaś obóz międzynarodowy dlatego tak się nazywa, że odrębność narodów uznaje za zło i pragnie zniszczyć narody, sprowadzając je do jednego mianownika, jednej wielkiej gromady — ludzkości. Narodowcy jednak nie oczerniają go i nie głoszą, że on siebie i tylko siebie uważa za ludzkość. Przy sposobności w nawiasie zanotujemy powszechność tego zjawiska: wszędzie i zawsze obóz narodowy walczy i rozumuje uczciwie, zaś międzynarodowy — nieuczciwie. Jest to ważny przyczynek do ustalenia różnicy duchowej obu typów biologicznych."

„Nie zapuszczając się w historyczny przebieg kształtowania się obu obozów i nie rozpraszając uwagi na inne kraje, zaznaczmy, że w dobie obecnej w Polsce do obozu międzynarodowego należy masonerja, socjalizm, komunizm oraz różne pokrewne im grupy i prądy filozoficzne, społeczne i religijne, zaś do obozu narodowego należą stronnictwa narodowe, katolickie, Obóz Wielkiej Polski, oraz ugrupowania społeczne lub ideowe, do nich ciążące. Ponieważ międzynarodówką kieruje masonerja, w której tajemnym sztabie, zasiadającym w New-Yorku, przeważa plutokracja żydowska, więc cały ten obóz dla jego treści istotnej oraz dla krótkości można nazywać masonerją."

W dalszym ciągu swych wywodów autor stwierdza, że „gromadą zawsze i wszędzie rządzi oligarchja", choć zewnętrzne formy rządów mogą być wielorakie i — pisze:

„W wypadku poszczególnym, kiedy naród ma do czynienia z oligarchją obcą o charakterze międzynarodowym, wyjątkowo złośliwą i niebezpieczną, oligarchja narodowa, będąca w opozycji, ma zadanie wyjątkowo trudne i odpowiedzialne. Musi ona stanąć na wyżynach moralności, zwartości, siły i techniki organizacyjnej. Musi przyświecać jej wielki rozum polityczny, spokój i takt w poczynaniach, dźwiga bowiem na sobie losy narodu własnego, podczas gdy tamta, jako obca i wroga, łatwo i z czystem sumieniem ciężar ten o ziemię ciska. Ten wzgląd jasno tłumaczy rewolucyjność metod oligarchji obcej, oraz ostrożność i praworządność oligarchji własnej. Łatwo zrozumieć, że taki stosunek do narodu obu przeciwników znakomicie ułatwia ruchy napastnikowi, a utrudnia je — obrońcy.

„Dopiero w świetle tych, choć bardzo ogólnikowych, wywodów sprawiedliwie da się ocenić przebieg wypadków polskich ostatniego dziesięciolecia. Krótki ten i ciężki okres dziejów Polski, z pod jarzma Niemiec i Rosji wyzwolonej, kończy w ostatnich paru latach syntetyczne, pierwszorzędnej wagi wydarzenie polityki wewnętrznej, wydarzenie — poza całą swą realnością — głęboko symboliczne. Wydarzeniem tem jest stworzenie Obozu Wielkiej Polski. Obóz ten — to narodziny nowej oligarchji.

„Trzeba wejść na wysoki szczyt wiedzy o życiu społeczeństw i narodów, ażeby czyn Dmowskiego ocenić w całej jego genjalności. Oligarchja, której zaczątek tkwi w O. W. P., od pierwszej chwili wolą jej twórcy postawiona została na zasadach, które starałem się w skrócie tu zaznaczyć. Najwyższy poziom moralny, hierarchja organizacji, oddzielenie się od polityki bieżącej z pozostawieniem jej narodowym stronnictwom sejmowym, powołanie sił najmłodszych, dalekie i proste wytyczne celów ostatecznych — oto zasady Obozu, które wyraźnie świadczą, jak przenikliwym politykiem i jak spokojnym a silnym wodzem jest Dmowski. Daleko widzi, daleko mierzy i żadną burzą dziejową nie da się ze swej równowagi wytrącić. Najdokładniejsze pomiary naukowe, w przyszłych badaniach historycznych poczynione, wykażą bez wątpienia to, co i dziś uczony a bezstronny socjolog wiedzą swą stwierdzić musi, że, mianowicie, droga, którą narodowi wskazał Dmowski, jest w tem położeniu jedyna.

„Na szczególną uwagę w założeniu Obozu Wielkiej Polski zasługuje fakt pozostawienia polityki bieżącej stronnictwom politycznym. Zdaje mi się, że dotychczas mylnie ten nakaz twórcy Obozu tłumaczono sobie, lub pomijano go obojętnie. A jednak w tym właśnie nakazie ukrywa się igła magnesowa kompasu, którym kierował się wielki polityk. Narodowa polityka bieżąca musi być w obecnem położeniu kompromisowa, zaś oligarchja, która stwarza się i rośnie, jako do najwyższych celów przeznaczona, nie ma prawa znać kompromisów. Oto podwójny, a z jaką precyzją naznaczony, cel pomienionego nakazu.

„Szczegół ten, niby wytworne a trudne cięcie w operacji chirurgicznej, musi w umyśle znawcy wywołać podziw dla artyzmu takiego posunięcia politycznego. Wszystko tu jest: i troska obywatela o teraźniejszość narodu i znajomość najbliższych dróg trudnych, które naród przebyć musi, i dalekość perspektyw historycznych i wiara w ostateczne zwycięstwo i spokój w pozornym a chwilowym odwrocie na tym lub owym odcinku bojowym, i skromność osobista wielkiego taktyka i duma narodowa wielkiego stratega i dokładna wiedza doświadczonego, praktycznego socjologa i wola szlachetnego moralisty.

„Sądzę, że tylko w ten, pobieżnie tu przedstawiony, sposób należy patrzyć na powstanie O. W. P., to znaczy, jako na zaczątek nowej oligarchji polskiej. Młoda ona i ma przed sobą zadania trudne, ogromne i szczytne. Urodziła się w okopach najpotworniejszej wojny cywilnej, polityczno - społecznej, która cywilizacją ludów potrząsa, pierwsze lata swego istnienia spędzi w twardej szkole walki z przeciwnikiem silnym, złośliwym i w środkach z gruntu niemoralnym, pracę swoją rozpoczyna w niesłychanym chaosie spraw, wikłanych umyślnie przez matactwa, oszustwa, prowokacje i zbrodnie wroga międzynarodowego, tworzywo jej — naród polski, w szczególności warstwy oddolne, burzone przez wroga — tworzywo to dopiero trzeba zdobyć i na szlak pociągnąć... — słowem czekają tę oligarchję prace herkulesowe. Czy i jak im podoła, to przyszłość pokaże. Tymczasem jedno, na dziś najważniejsze zadanie dzięki Dmowskiemu zostało spełnione: oligarchja powstała i wie o swojem przeznaczeniu."

WŚRÓD KSIĄŻEK I CZASOPISM.

Zofja Żółtowska: O etyce życia narodowego. Szkic. Poznań 1927. Skład główny: Księgarnia M. Arcta.

Polska idea narodowa posiada u nas cały szereg prac, ciągnący się na przestrzeni paru ostatnich dziesięcioleci, w którym nie brak dzieł, stojących na najwyższym poziomie — nie brak myśli nowych i śmiałych, które na długo przed dzisiejszym przełomem były jakby jego zwiastunami, jakby tym słupem ognistym, za którym dziś dopiero nowe pokolenia dążą. Niewątpliwie wysiłek polskiej myśli narodowej stoi o wiele wyżej ponad taką np. literaturę nacjonalistyczną francuską, przereklamowaną zbytnio u nas, a nie dorówywującą ani trochę głębią naszym pisarzom narodowym. Temniemniej nacjonalistyczna literatura francuska cieszy się u nas ogromnem powodzeniem i oglądana jest jako niebywałe novum — wszystko dlatego, że pochodzi z Paryża, stolicy mody...

Trzeba wziąć do ręki książkę, wymienioną w tytule, by przekonać się nieodwołalnie, na jak wysoki poziom wzbiła się u nas myśl narodowa. Rozprawa ta ma, prócz wszystkich innych, ten jeszcze walor, że tyczy się zagadnienia, które pośród też ideologji narodowej najczęściej może i najskwapliwiej było napastowane, nicowane przez sąsiadów idei narodowej, — na którego terenie uporczywie harcowano w celu zdyskredytowania obozu narodowego. Ideologji narodowej potrzebny był właśnie traktat „O etyce życia narodowego" — raz, by zamknąć nad tem polemikę, po drugie — by wypełnić lukę, która tu niewątpliwie w biegu myśli narodowej dotąd istniała. Przez pracę p. Żółtowskiej oraz „Kościół, naród i państwo" R. Dmowskiego — zadania te zostały wypełnione.

Autorka podzieliła swą pracę, poza krótkim wstępem, na dwie części: 1. „O trzech postaciach etyki" i 2. „O etyce zbiorowej".

W pierwszej części, po rozważaniach podstawowych, dotyczących pojęcia dobra, autorka dochodzi do rozróżnienia „trzech zakresów, trzech stopni niejako etycznego życia, oraz duchowej świadomości i działalności człowieka:

„1. Etyki przedmiotowej, wyrażającej się w prawnych kodeksach, w religijnych przykazaniach i obyczajach społecznych.

„2. Etyki podmiotowej, poczucia moralnego, poczucia duchowej rzeczywistości i religijnej prawdy, dążącego do moralnego piękna, kierując się miłością dobra, a które w chrześcijańskiej wierze streszcza się w miłości Chrystusa jako pośrednika wyższego życia, jego dawcy i wzoru.

„3. Etyki twórczości, która uczuciowo i myślowo wypływa z poprzedniej, a opiera się praktycznie na pierwszej, ale jest także czemś nowem, doprowadzeniem ludzkiej duchowości do celu, wyładowaniem jej napięcia, potwierdzeniem jej półświadomych dążeń i reguł, które sama sobie stawia, lub które znajduje w religii i społecznym obyczaju."

P. Żółtowska odnajduje w dalszych rozważaniach miejsce i rolę narodu w każdym z tych układów etycznych, przyczem wykazuje, iż osiągnięcie poziomu, wymaganego przez każdy z tych stopni etycznego życia, możliwem jest jedynie przez życie w narodzie; naród jest tu jakby koniecznym momentem, z pominięciem którego niema życia etycznego.

W części drugiej zastanawia się autorka nad zagadnieniem etyki zbiorowej i na tem tle rozpatruje szereg spraw niesłychanie ważkich, jak zagadnienie wojny, obowiązki jednostki i narodu, kwestję państwa narodowego i „formalnego" (poruszaną i w pierwszej części), sprawę „reprezentacji interesów" i „potrzeb ustrojowych" itd. itd. — Niesposób tu tego wszystkiego streszczać, należy się odnieść do samej rozprawy.

Cechą charakterystyczną pracy p. Żółtowskiej jest, iż przy swoich niewielkich rozmiarach (79 stron), porusza ona jednak cały ogrom zagadnień, należących dziś wprost do rzędu palących; porusza przytem w ten sposób, iż nie tylko nie jest jakby prostem ich wyliczeniem, a przeciwnie — ujmuje je głęboko; w swoim zakresie obraz podany przez autorkę ma się całkowicie pełny, bez luk. Tutaj potrąca się o drugą cechę charakterystyczną — mianowicie wielką konsekwencję autorki w myśleniu, chciałoby się powiedzieć — wprost uporczywą konsekwencję; przez to i styl rozprawy jest zwięzły, oszczędny, nigdzie niema balastu słów niepotrzebnych.

P. Żółtowska dowiodła swą pracą niezaprzeczalnej prawdziwości tezy, postawionej przez siebie we wstępie swej

książki: „Co jest uczuciowe prawe i szczere, to i myślowo jest prawdziwe i w próbie rozumowania nietylko nic nie straci, ale wykaże całą głębię i zakres swych skutków teoretycznych i praktycznych". *(jz.)*

——

Dr. Karol Stojanowski: Rasowe podstawy eugeniki. Poznań 1927.

Z poczuciem wielkiej nieśmiałości pisać musi niefachowiec o książce, poświęconej tak specjalnej dziedzinie wiedzy, jak niniejsza. Rozprawa dr. Stojanowskiego posiada jednak tyle wartości społecznych, że trudno nie chcieć zwrócić tu na nią uwagi i najpobieżniej choćby nie przyjrzeć się paru jego twierdzeniom z tego zakresu. — Już choćby sam cel eugeniki, wskazywany przez dr. Stojanowskiego, winien zwrócić uwagę naszą na tę rozprawę; powiada autor: „Eugenika jest nauką i ruchem, mającym na celu jedynie dobro narodu, jako całości. Dążność tę uskutecznia przez sumienne badanie wartości eugenicznych narodu, chcąc na tej podstawie dojść do możliwie jaknajlepszego jego zorganizowania i skompletowania".

Trudno w krótkiej notatce przebiec wszystkie interesujące tezy i dane, opracowane przez dr. Stojanowskiego — jest ich wiele; z naszego punktu widzenia jednym z bardziej interesujących rozdziałów jest ten, który omawia „Możliwości ekspanzji narodu polskiego". Autor wypowiada w nim takie podstawowe twierdzenie:

„Zamało jest Polaków na naród wielki, a za dużo na naród mały, nieszkodliwy. Wskutek tego wymykają się nam zarówno korzyści, będące udziałem narodów wielkich, jak też i dobre strony bytu narodów małych, jak np. mniejsza ilość wrogów. W obecnej chwili tak, jak może jeszcze nigdy, stoi przed Polską zagadnienie, czy mamy zostać wielkim, czy też małym narodem. Decyzja może być tylko jedna: Polska musi wejść do grona narodów wielkich. Jedną zaś z dróg do wielkości jest bezsprzecznie zwiększenie ilości Polaków". Autor uważa, że wewnętrzne możliwości ekspansji dla naszego narodu są duże, sięgać mogą do 10 miljonów; w obliczeniu tem bierze pod uwagę możliwość „nasycenia" żywiołem polskim województw, które wykazują słabe względnie zaludnienie, a ponadto konieczność uwolnienia się od goszczenia Żydów, co samo dać ma możność osiedlenia się 3 miljonom Polaków po miastach. Trudna to, trzeba zauważyć, droga, a jednak czyż nie sprawiedliwiej skłonić Żydów do opuszczenia Polski, niźli Polaków wysyłać na wieczne nieoddanie za granice ojczyzny?

Dr. Stojanowski porusza szereg momentów niezmiernie aktualnych ze względu na nasze mniejszości słowiańskie. Autor wychodzi z założenia, że celem zabiegów polskich w tych dziedzinach „powinno być utworzenie z naszego państwa jednolitego, polskiego terytorjum etnicznego". A przytem „należy się rozprawić ze zbytnią czułością i drażliwością tych, którzy dają się uwodzić ukraińskim krzykom o krzywdzie w związku z naszą kolonizacją. Byłaby to krzywda, ale nasza, gdyby bodaj metr kwadratowy polskiej ziemi dostał się w ręce obce. Niestety, wskutek reformy rolnej straciliśmy już setki tysięcy morgów polskiej ziemi". Mowa jest o Małopolsce Wschodniej; p. Stojanowski podaje szereg godnych uwagi pomysłów, mających na celu zrealizowanie postulatu wzmocnienia żywiołu polskiego tam, gdzie to jest potrzebne — niestety miejsce nie pozwala na omawianie ich tutaj.

Pisząc o naszych miastach, podkreśla autor z naciskiem konieczność emigracji na ich tereny polskich żywiołów miejskich z Wielkopolski: „mieszczaństwo wielkopolskie musi zrozumieć, że najlepszym sposobem obrony jest przejście do ataku".

Rozprawa dr. Stojanowskiego jest traktatem z dziedziny zgoła specjalnej; zawiera ona też cały szereg danych, uwag, twierdzeń i informacyj, tyczących się ściśle omawianej przez nią gałęzi wiedzy. Zwrócenie uwagi na tę jej stronę jest zadaniem odpowiednich sił fachowych; tutaj nie wspomniano o niej zupełnie. Autor każdą swą tezę uzasadnia i popiera szeregiem właśnie takich danych, co sprawia, że traktat jego, aczkolwiek posiadający wysoki walor społeczny i polityczny, daleki jest od możliwości zaliczenia go do literatury z tego zakresu, do którego zwykło się inny rodzaj prac zaliczać.

A jednak wspominamy o rozprawie tej w piśmie, nie traktującem przecież o zagadnieniach eugeniki, ani nauk jej pokrewnych. Czynimy tak dlatego, by na tym dobrym przykładzie wskazać, jak każda gałęź wiedzy, byle tylko ożywiała badacza prawdziwa miłość ojczyzny i duch narodowy — nie dojdzie do tez sprzecznych z ideą narodową, przeciwnie, pogłębi ją i położy pod nią niewzruszone fundamenty. I czynimy tak jeszcze dlatego, by na tym dobrym przykładzie okazać, jak w swojej dziedzinie każdy winien służyć swemu Narodowi. *(jz.)*

——

Edward Dubanowicz: Z agadnień konstytucyjnych. Ograniczenia w sposobie wykonywania przez parlament odpowiedzialności ministrów. Lwów - Warszawa 1928. Księgarnia Polska Bernarda Połanieckiego.

W zwięzłej rozprawie porusza prof. Edward Dubanowicz sprawę bardzo doniosłą. Chodzi mu o znalezienie prawnego sposobu zapewnienia trwałości rządów przy systemie parlamentarnym. Brak trwałości rządów parlamentarnych — które, jak słusznie przypomina autor, mogły być zastosowane u nas w całej pełni tylko wyjątkowo i przez bardzo krótki okres (gabinety Witosa w r. 1923 i Skrzyńskiego w r. 1926) — stał się główną przyczyną załamania się naszego ustroju. Jasną jest rzeczą, że wielkie państwo nie może się dobrze rozwijać, gdy ministrowie nie są pewni jutra i zależni są od kaprysów izby ustawodawczej. Niebezpieczeństwo zwiększa się przy proporcjonalnym systemie wyborczym, który z reguły rozbija Sejm i uzależnia gabinet, jak uczy doświadczenie, od drobnych partyjek, a raczej osobistych klik.

Jak utrwalić istnienie rządów? Autor odrzuca wzory szwajcarski i amerykański, nie dające się zastosować do warunków polskich. Pozostaje więc system parlamentarny, lecz odpowiednio zreformowany. Stwierdza, że zasadniczym warunkiem naprawy ustroju jest reforma prawa wyborczego, ustanowienie Trybunału Konstytucyjnego, zrównanie kompetencyj Sejmu i Senatu, przyznanie głowie państwa prawa veta. Lecz niezależnie od tego należy obostrzyć przepisy, dotyczące bezpośredniego sposobu usuwania w drodze parlamentarnej rządu. Autor powołuje się na przykłady z konstytucyj czeskosłowackiej i austrjackiej, ustalających, że wniosek o wyrażenie rządowi votum nieufności musi być podpisany przez odpowiednią ilość posłów, nie może być przegłosowany na tem samem posiedzeniu, ewentualnie musi być przedyskutowany w komisji, musi być uchwalony przy obecności odpowiedniej ilości posłów itd.

Przepisów tych nie uznaje prof. Dubanowicz za wystarczające. Nie naruszają one zasady, że rząd i ministrów obala się większością głosów. A to mimo wszystko nie gwarantuje

że większość ,obalająca rząd, będzie zdolna do wytworzenia nowego gabinetu.

By temu zaradzić, prof. Dubanowicz odwołuje się do Konstytucji 3 Maja, która w art. VII przewidywała, że dla usunięcia ministrów przez Sejm potrzeba większości dwóch trzecich głosów. Ten przepis radzi autor obecnie wskrzesić i wprowadzić do naszego ustroju. Tezę swoją uzasadnia autor bardzo ciekawie, dowodząc, że przyjęcie jej przyczyni się również do moralnego uzdrowienia życia parlamentarnego.

Prof. Dubanowicz uważa, że system parlamentarny dzięki giętkości, umożliwiającej łatwe usuwanie zatargów państwowych, najlepiej da się przystosować do naszych warunków. I dziś o nic innego nie chodzi, jak o to przystosowanie, przez wprowadzenie jednak korektur dość poważnych.

W wielkiej dyskusji ustrojowej, jaka ciągle się toczy, głos prof. Dubanowicza wyróżnia się gruntowną, teoretyczną i praktyczną znajomością przedmiotu oraz realnem ujęciem zagadnienia. Przez powołanie się na tradycję 3 Maja jest on szczególnie cenny dla umysłu polskiego. *(rp.)*

Władysław Leopold Jaworski: M y ś l i o u s t r o j u p a ń s t w o w y m. „Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny“. Poznań, kwartał trzeci 1928 r. Poznań.

Rozprawa prof. Jaworskiego, umieszczona w świetnie redagowanym organie Wydziału Prawnego Uniwersytetu Poznańskiego, zasługuje na uwagę. Autor porusza w niej sprawę ustroju korporacyjnego, uważając, że ku niemu, wzorem włoskim, zmierzać będzie układ stosunków w Polsce i krajach zagranicznych. Według niego łącznikiem między państwem, a jednostką stanie się samorząd a nie partja, i to samorząd zawodowy, gdyż samorząd terytorjalny coraz silniej wchłaniany będzie przez administrację. Kontrolę nad rządem i władzami państwowemi wykonywać powinny izby. Cały więc ustrój społeczny opiera prof. Jaworski na władzach państwowych, na organizacjach samorządowych zawodowych i na sądach administracyjnych.

Poglądy swoje ilustruje prof. Jaworski organizacją samorządu rolnego. Miałaby ona centralny organ w Warszawie, u którego rząd zasięgałby opinji przed wniesieniem projektu ustawy z dziedziny rolnictwa do Sejmu.

Rzecz cała traktowana jest jeszcze dość fragmentarycznie, lecz może służyć za materjał do ciekawej dyskusji w sprawie istotnie zasadniczej i bodaj czy nie donioślejszej, niż scholastyczne spory nad różnemi artykułami obecnej konstytucji. *(rp.)*

Stanisław Bukowiecki: P r z e d r e w i z j ą k o n s t y t u c j i. Warszawa 1928. Nakładem Związku Naprawy Rzeczypospolitej.

P. Stanisław Bukowiecki zajmuje wybitne stanowisko w obozie rządowym. Jest w nim wyrazicielem kół „demokratycznych“ i tej ideologji, która ma międzynarodową sankcję i autorytet. Mimo to, a może właśnie dlatego wywiera on dziś silny wpływ na otoczenie.

Stąd znaczenie jego książeczki. Wystarczy ją przerzucić, by się przekonać, jak obce są przesłanki p. Bukowieckiego ideologji narodowej. Uważa on np., że źródłem władzy musi być naród, lecz pojmuje naród nie w znaczeniu etnicznem, lecz jako wszystkich obywateli państwa wraz z Żydami, Niemcami i Ukraińcami. Wyraża dalej w pewnem miejscu ubolewanie, że niema w Polsce wielkiego stronnictwa „postępowego“ w rodzaju partji radykalnej we Francji, będącej ekspozyturą masonerji, liberalnej w Anglji, lub demokratycznej w Niemczech, kierowanej n o t a b e n e przeważnie przez Żydów. P. Bukowiecki wyraźnie zresztą dowodzi, że jego projekt reformy ustroju nie ma, broń Boże, na celu ograniczenia demokracji. Chodzi mu o ograniczenie „sejmowładztwa“, lecz nigdy „ludowładztwa.“

Nawiasem mówiąc, dość ryzykowne są również twierdzenia p. Bukowieckiego, jakoby naród polski w czasie niewoli był, poza Galicją, biernym objektem w rękach zaborców. Naród wykazywał przecież, o ile tylko mógł, wiele inicjatywy, jak o tem świadczyła wspaniała praca organizacyjna społeczeństwa w b. zaborze pruskim. Również nieuzasadniony jest zarzut, że w czasie wojny większość narodu zachowała się biernie, w czem dopatruje się p. Bukowiecki braku przywiązania do państwa. Bierność narodu wyrażała się w tem, że wbrew wzorowi p. Bukowieckiego, nie angażował się po stronie Niemiec, lecz stawiał im opór, nie dając im rekruta, co poważnie ułatwiło zwycięstwo koalicji.

Przechodząc do projektu konstytucyjnego p. Bukowieckiego stwierdzić należy, że zgodny jest z jego „ludowładczemi“ przesłonkami: zmierza bowiem przedewszystkiem do wyboru głowy państwa w powszechnem głosowaniu. „Naród“, czyli ogół mieszkańców ma wybierać między dwoma kandydatami, proponowanemi przez Sejm, przyczem, jeżeli jeden z kandydatów otrzyma w Sejmie dwie trzecie głosów, zostaje prezydentem bez powszechnego głosowania. Pięcioprzymiotnikowe prawo wyborcze do Sejmu nie ma być zniesione. P. Bukowiecki jest więc bardziej „demokratyczny“ od wielkiego demokraty niemieckiego dr. Wirtha, który, chcąc ratować parlamentaryzm, projektuje zniesienie systemu stosunkowego.

Kompetencje Senatu zostają mniej więcej te same, czyli faktycznie pozostajemy przy systemie jednoizbowym. Senat wybierany byłby jednak na innych podstawach. Głównym jego trzonem byliby delegaci samorządu terytorjalnego, a w mniejszym stopniu samorządu zawodowego. P. Bukowiecki ogromnie się zresztą obawia reprezentacji gospodarczej, twierdząc, że rozbijałaby państwo. Jak gdyby bez tej reprezentacji nie było walk interesów! Widać, że p. Bukowiecki nie rozumie najnowszych prądów ustrojowych.

Dla wzmocnienia autorytetu głowy państwa projektuje nadanie mu a nie rządowi, inicjatywy ustawodawczej, prawa veta, możności wydawania w pewnych wypadkach dekretów z mocą ustawy itd.

Jedynie projekt zniesienia rządów parlamentarnych, czyli politycznej odpowiedzialności ministrów przed Sejmem nie wywołuje większych zastrzeżeń. Ministrowie byliby odpowiedzialni politycznie tylko przed głową państwa, a przed Sejmem tylko konstytucyjnie.

Słowem, p. Bukowiecki projektuje system amerykański, z pozostawieniem pięcioprzymiotnikowego prawa wyborczego i faktycznej jednoizbowości.

Z punktu widzenia „ludowładztwa“ nic temu projektowi zarzucić nie można. Rozszerza on zastosowanie demokracji w Polsce, otwierając nowe pola popisu dla demagogji. Gdyby ten system został wprowadzony w życie, powiedzielibyśmy, że zamach majowy nie miał na celu racjonalnej naprawy ustroju przez ograniczenie demagogji. Potwierdziłoby się wówczas przypuszczenie, że zamach był zorganizowany przez czynniki, chcące ratować demoliberalizm przed zapo-

wiadającemi się reformami i oszukać opinję, czekającą na naprawę, pozorami tejże, któreby nawet szkodliwy system „ludowładczy" wzmocniły i rozszerzyły. *(r p.)*

Roger Lambelin: Les victoires d'Israel, Paris, 1928. Bernard Grasset.

Jako motto do powyższej książki wziął Lambelin, autor poprzednio już wydanych dzieł żydoznawczych: „Le reigne d'Israel chez les Anglo-Saxons" i „L'impérialisme d'Israel" zdanie wybitnego publicysty angielskiego Steeda: „Żaden człowiek, pisarz, polityk lub dyplomata nie może być uważany za dojrzałego, dopóki nie spróbuje zająć się poważnie zagadnieniem żydowskiem."

Wskazanie to, tem cenniejsze, że wyszło z pod pióra Anglika, związanego z kołami międzynarodowemi, jest oczywiście szczególnie ważne dla nas, Polaków. Wszystko, co dotyczy kwestji żydowskiej, winno być przedmiotem naszego sumiennego badania. Krzykiem, a tembardziej dyletanckiem ujmowaniem sprawy zagadnienia tego nie rozwiążemy.

Książka p. Lambelin nie wyczerpuje oczywiście kwestji żydowskiej, nie daje też pozytywnego jej rozwiązania, mimo to jest cennym dowodem budzącej się coraz więcej na zachodzie świadomości niebezpieczeństwa żydowskiego, a zarazem zawiera moc szczęśliwie dobranych szczegółów i przykładów, oświetlających trafnie działalność Żydów.

Czytelnik z zajęciem przeczyta zwięźle jasno i bez obciążeń napisane na wstępie rozdziały, dotyczące historji Żydów, pełne ich wielkich zwycięstw i raptownych klęsk. Wielki rozmach dała Żydom rewolucja francuska. Rozmach ten trwa do dzisiejszego dnia. Czujemy go na własnej skórze. P. Lambelin ustala wielką rolę, jaką odgrywali Żydzi w tajnych organizacjach, które rewolucję francuską przygotowały. U kołyski masonerji byli Żydzi, zwłaszcza propagatorzy kabały. Rewolucja francuska zniosła wszelkie ograniczenia Żydów i ich równouprawniła. To był największy ich triumf, umożliwiający im opanowanie władzy we wszystkich niemal krajach. Hasła rewolucyjne: wolności, równości i braterstwa przynosiły korzyści głównie Żydom. Rewolucja francuska stała się źródłem potęgi żydowskiej.

Od tej chwili Żydzi zaczęli nadawać ogólny kierunek polityce i prądom demoliberalnym XIX wieku. Oni stworzyli materjalistyczny pogląd na świat wraz z wynikającą z niego walką klasową. Jest rzeczą charakterystyczną, że największą zawziętością w konfiskowaniu dóbr duchownych w czasie rewolucji francuskiej odznaczał się żyodwski handlarz starzyzny Zalkind Hurwitz. Wogóle z chwilą dopuszczenia Żydów do władzy i stanowisk, rozpoczęło się niszczenie państwa chrześcijańskiego.

Żydzi, patronując liberalizmowi i humanitaryzmowi, współdziałali w rewolucjach 1830 i 1848 r. Największym protektorem Żydów we Francji w w. XIX był Adolf Cremieux. Jako wielki mistrz masonerji został ministrem w rewolucyjnym rządzie z r. 1848. Opanował prasę, bronił interesów Żydów w Turcji i Rumunji. Jako minister sprawiedliwości w rządzie z 4 września 1870 utworzył potężną organizację „Alliance Israëlite Universelle". A jednocześnie nadał obywatelstwo francuskie Żydom w Algierze, co wywołało bunt Arabów, narażając Francję na poważne kłopoty.

Sposobem działania Żydów jest presja finansowa. By zdobyć dla Żydów swobody w Rumunji, Cremieux ofiarował jej pożyczkę 25-miljonową, którą musiała przyjąć. W Rosji hr. Witte, prowadząc naprawę finansów, zmuszony był zapożyczać się u finansjery żydowskiej. Rosja płaciła za to ulgami dla Żydów. Gdy pewnego razu car nie chciał zapożyczyć się u Rotszylda, Żydzi postarali się o to, że pożyczka rosyjska wogóle nie została pokryta. Autor twierdzi, że za pomoc finansową również „marszałek Piłsudski musiał zgodzić się na wydanie serji dekretów na korzyść mniejszości narodowych, czyli Żydów".

Jest rzeczą również charakterystyczną, że kampanję za rozwodami, a zatem za zniszczeniem rodziny rozpoczął we Francji Żyd, Alfred Naquet.

Bardzo ciekawe są uwagi o sjonizmie. Choć Palestyna nie dała Żydom korzyści materjalnych, jednak stanowi dla nich poważne oparcie polityczne i moralne, stwarzając przedewszystkiem nową jakąś filozofję i mistykę żydofilską, która dotarła nawet do pewnych kół katolickich. Wyrazem tego była propaganda austrjackiego zakonnika ks. van Asseldonka, który dowodził, że Żydzi są nadal narodem wybranym, a ich nawrócenie będzie oznaką odrodzenia Kościoła. Rzeczy te zaszły tak daleko, że niedawno papież nakazał rozwiązać katolickie stowarzyszenie „Przyjaciół Izraela".

Masę informacyj zawiera rozdział, poświęcony propagandzie żydowskiej na polu artystycznem i literackiem. Autor stwierdza, że w Paryżu i w Nowym Jorku prawie wszyscy dyrektorzy teatrów, kin i sal koncertowych są Żydami. Do rasy wybranej, jeśli chodzi o literaturę francuską, należą Porto-Riche, Tristan Bernard, Halevy, Bernstein itd. Żydzi prowadzą ogromną propagandę zapomocą kinematografu. W filmie „Żyd wieczny tułacz" przedstawiają naprzykład pogrom Żydów w Warszawie! "Ben Hur", „Dziesięć Przykazań", „Ziemia Obiecana" — to filmy, mające wyrabiać sympatję dla rasy żydowskiej.

O ile przed wojną literatura dotycząca Żydów lub omawiająca ich życia było dość uboga, to po wojnie zaczęła rozwijać się w sposób zadziwiający, zyskując uznanie krytyki, jak naprzykład sztuka żydowska, wystawiona w Paryża w roku zeszłym „A l'an prochain". Wydawnictwo paryskie F. Rieder i spółka zajmuje się specjalnie publikowaniem obok książek antykatolickich całych kolekcyj dzieł żydowskich. Z powieści żydowskich wychodzących w języku francuskim, najgłośniejsze są: „Les Pollaks", Jakóba Levy, „Ziemia miłości" Kessela, „Studnie Jakóba" Piotra Benoîta, który, choć nie jest Żydem, cieszy się poparciem rasy wybranej. Jest rzeczą charakterystyczną, że „Studnie Jakóba" wówczas zyskały powodzenie, gdy wydawca umieścił na okładce następującą reklamę: „Romans żydowski".

Wszyscy wiedzą o wpływach żydowskich w prasie. Lambelin dowodzi, że niemal cała prasa światowa jest przez Żydów zorganizowana i kierowana w myśl interesów żydowskich przez sztab, znajdujący się w Berlinie. Pism, które swobodnie piszą o Żydach i nie obawiają się tego, jest bardzo mało.

Interesować nas również będą szczegóły o „Międzynarodowym związku młodzieży żydowskiej". Powstał on przed kilku laty i rozwija się doskonale. W r. 1926 odbył się jego kongres w Paryżu. W rezolucji wyrażono przywiązanie do Ligi Narodów, chęć działania na rzecz międzynarodowej współpracy intelektualnej, poczem stwierdzono w formie pogróżki, że „żadne ostateczne uspokojenie nie będzie mogło nastąpić, dopóki w niektórych krajach z powodów rasowych lub religijnych usuwać się będzie z uniwersytetów i ze szkół młodzież żydowską". Jest to wyraźna aluzja do „numerus clausus", który jest solą w oku Żydów.

Autor przypomina, że Liga Narodów cieszyła się zawsze specjalnem poparciem Żydów, a jednocześnie wskazuje na ich akcje przeciw Polsce na kongresie pokojowym. Obecny poseł Leon Reich był przeciwny przyznaniu Polsce Lwowa, Rosenbaum i Wygodzki protestowali przeciw włączeniu do Polski Wilna, a Jakób Schiff, dyrektor banku Kühn i Loeb, gdy dowiedział się o przyznaniu Polsce Pomorza i Śląska, zaalarmował telegraficznie Nowy Jork, żądając plebiscytu.

W rozdziale „Nowa ofenzywa Izraela" Lambelin wyraża opinję, że Żydzi nie ograniczają się już do wpływów w dziedzinie materjalnej, lecz chcą wpływów politycznych i duchowych. Wpływy polityczne łatwo osiągają, w krajach demokratycznych, które zawsze stają się plutokratycznemi. W dziedzinie duchowej jesteśmy świadkami subtelnej i podkopowej akcji przeciw katolicyzmowi przez usprawiedliwianie i apoteozowanie wyznania żydowskiego. Propaganda ta nie zjednywa wielu ludzi dla religji izraelskiej, choć istnieje nawet książka Aime Pallieres'a „Nieznane sanktuarjum", w której autor opisuje swe przejście na judaizm. Propaganda ta wszakże osłabia u chrześcijan poczucie wyższości, usuwa niechęć do Żydów, a w końcu prowadzi do uznania wyższości Izraela.

Czy zapanuje on nad światem? Zastanawiając się nad tem pytaniem, autor przestrzega przed pesymizmem. Nie należy rezygnować i kapitulować przed potęgą żydowską. Roger Lambelin wzywa Francuzów do indywidualnej choćby walki z wpływami żydowskiemi.

Naszem zadaniem bojkot indywidualny nie wystarcza. Potrzebne jest nawet współdziałanie narodów, lub czynników uświadomionych. Pozatem jednak stwierdzić należy, że Żydzi rozwijają się w atmosferze demoliberalnej. Kto chce zwalczać Żydów, musi usunąć tą atmosferę i jej ustrój, musi Żydom przeciwstawić siły, których się najwięcej obawiają: katolicyzm i państwo narodowe. Żydzi świadomie zwalczają patrjotyzm, a popierają internacjonalizm, bo są rozproszeni po całym świecie. Granice więc krępują ich ruchy, zwłaszcza, że są one również wyrazem duchowej odrębności narodowej.

Z chwilą, gdy się uzna, że istnieje niebezpieczeństwo żydowskie, nie można mu się inaczej przeciwstawić, jak tylko organizując państwo narodowe. Będziemy albo narodem niezorganizowanym i opanowanym przez Żydów, albo zorganizowanym i bez Żydów. Prosimy wybrać. *(rp)*

RUCH MŁODYCH.

Zjazd Lwowskiej Rady Dzielnicowej Młodych.

W niedzielę dnia 9 września odbył się w Przemyślu drugi w tym roku zjazd Lwowskiej Rady Dzielnicowej Młodych przy współudziale ponad 40 delegatów okręgowych i powiatowych ze Wschodniej Małopolski. Pierwszy taki zjazd, jak wiadomo, odbył się w dniu 29 czerwca br. w Drohobyczu.

W przeddzień zjazdu urządził zarząd Zrzeszenia Młodzieży Narodowej (który od 2 miesięcy jest zarazem Wydziałem Okręgowym Młodych na okręg przemyski) zebranie absolwenckie w małej sali „Sokoła", na którem jawiło się do 80 tegorocznych absolwentów i absolwentek celem wysłuchania — entuzjastycznie przyjętych — referatów pp. Mieczysława M a l c a z Przemyśla oraz Jana B o g d a n o w i c z a ze Lwowa.

Nazajutrz, w niedzielę obradowała w małej sali „Sokoła" przemyskiego Lwowska Rada Dzielnicowa Młodych. Na zjazd przybył przewodniczący Komitetu Głównego Młodych z Warszawy, red. Jan R e m b i e l i ń s k i. Z ramienia Komitetu Dzielnicowego we Lwowie przewodniczył zjazdowi red. T. B e r t o n i, sekretarzowali pp. K. M o s i n g i e w i c z ó w n a i J. M a l e c. Obecni byli delegaci ze Lwowa, Przemyśla, Stanisławowa, Tarnopola, Drohobycza, Gródka Jagiellońskiego, Sanoka i innych miejscowości.

Po zagajeniu zjazdu przez przewodniczącego, który powitał przybyłych, red. R e m b i e l i ń s k i wygłosił przemówienie na temat zadań Młodych w zakresie realizowania programu zjednoczenia i niepodległości Wielkiej Polski i stwarzania typu wolnego, mającego pełne poczucie odpowiedzialności za losy kraju Polaka, któryby musiał w historji dziejów nakreślony program realizować. Przemówienie zostało przyjęte hucznemi oklaskami i gorącym aplauzem.

Następnie wysłuchano referatu organizacyjnego red. Stanisława S t a r z e w s k i e g o na temat pracy społeczno-oświatowej. W dyskusji zabierali głos pp. B o g d a n o w i c z, B i l a n, M a t ł a c h o w s k i, R e m b i e l i ń s k i, H r a b y k i inni. Rezultatem dyskusji było ustalenie zasad akcji Młodych w tej dziedzinie.

Po południu przewodniczący komitetów okręgowych złożyli ustne sprawozdania z okresu wakacyjnego. Sprawozdania wykazały stały rozwój ruchu Młodych w Wsch. Małopolsce. W szczególności uruchomione i zorganizowane są w tej chwili okręgi: przemyski, samborski, stanisławowski, drohobycki i tarnopolski; reszta znajduje się w stadjum organizacji. Szczególnie dodatnio pod względem organizacji wyróżnia się okręg przemyski. W końcu załatwiono szereg aktualnych spraw bieżących, poczem przewodniczący zamknął obrady stwierdzając, że mimo niezwykle trudnych warunków, akcja Młodych w Dzielnicy Lwowskiej poszczycić się może stałym i konsekwentnym postępem.

Obrady zjazdu odbywały się od g. 11 przed poł. do godz. 6 wiecz. w małej sali „Sokoła". Zjazd wysłał telegram do Romana Dmowskiego z wyrazami hołdu i zapewnienia o pracy na rzecz Wielkiej Polski.

Organizacja zjazdu była bez zarzutu, dzięki sumiennemu przygotowaniu ze strony przemyskiego komitetu okręg. z przewodn. p. B i l a n e m na czele. Zjazd powitany został artykułem wstępnym

przez miejscowy organ narodowy „Ziemię Przemyską".

* * *

Wieczorem odbyło się wielkie zebranie publiczne w dużej sali „Sokoła" pod przewodnictwem dr. A. Kropińskiego. Z pośród Młodych przemawiali: red. Jan Rembieliński z Warszawy, Jan Bogdanowicz ze Lwowa oraz Stanisław Batko i Włodzimierz Bilan z Przemyśla. Wszystkie przemówienia wywarły dodatnie wrażenie, co znalazło także swój wyraz w dyskusji z udziałem przedstawicieli starszego społeczeństwa: pp. Komperta, Grodeckiego, dr. Kropińskiego. Zebranie zakończono odśpiewaniem „Roty" i okrzykami na cześć Wielkiej Polski.

O godz. 8 wieczorem odbył się wieczorek taneczny, w którym obok pozostałych gości i tłumów młodzieży wzięli udział także i starsi.

Zjazd Młodych pow. kutnowskiego.

Placówki Młodych O. W. P. w powiecie kutnowskim, aczkolwiek działalność swą datujące od niedawna, postanowiły swą aktywność przejawić zjazdem powiatowym. Odbył się on dnia 5 sierpnia br. w Kutnie przy udziale stukilkudziesięciu Młodych, reprezentujących kilkanaście zorganizowanych ośrodków. Przybyli także delegaci z pow. gostynińskiego.

Zagaił p. poseł Fijałkowski. Oboźny powiatowy; przewodniczył kierownik Powiatowego Wydziału Młodych p. W. Górnisiewicz, redaktor „Tygodnika Kutnowskiego". P. Wojciech Jaxa - Bakowski, kierownik Wydziału Wojewódzkiego Młodych wygłosił referat na temat sytuacji politycznej; po przerwie kilkuminutowej w drugim referacie przedstawił genezę i ideologię Ruchu Młodych. Następnie przybyły na zjazd p. poseł Karol Wierczak, członek Wielkiej Rady O. W. P., wygłosił porywające przemówienie o „Miłości Ojczyzny", które wywarło na zebranych Młodych silne wrażenie.

Na tem zamknięto część pierwszą zjazdu.

W przerwie Wydział Powiatowy podejmował gościnnie zebranych obiadem. Nastrój panował serdeczny i ochoczy. Z pośród zaproszonych gości ze starszego pokolenia padły przy stole biesiadnym słowa uznania dla młodzieży, która idzie walczyć o wielką sprawę. Przedstawiciel Młodych w odpowiedzi podniósł zasługi starszego pokolenia.

Na ogólnej fotografii wznowiono dalszy ciąg zjazdu. P. P. Piasecki wygłosił referat: „Młodzi i obrona Państwa", zaznaczając, że młode pokolenie stoi zawsze na straży całości państwa i aby temu wielkiemu zadaniu sprostać, musi wyrabiać w sobie tężyznę fizyczną. W dalszym ciągu p. W. Domański, sekretarz Wydziału Wojewódzkiego, w referacie swym wykazał zalety istnienia w narodzie silnych i zwartych organizacyj; ruch Młodych stanowi czoło tej pracy. P. Domański omówił następnie strukturę O. W. P i metodykę pracy w placówkach.

Po odczytaniu deklaracji, przyjętej entuzjastycznie przez Młodych, wysłano na ręce Romana Dmowskiego depeszę treści następującej:

„Młodzi O. W. P. z powiatów kutnowskiego i gostynińskiego, zebrani dnia 5 sierpnia w Kutnie na zjeździe, przesyłają Panu Prezesowi ślubowanie pracy dla Polski Wielkiej i Potężnej".

Odśpiewaniem Roty zjazd zakończono. Dowiódł on, że Młodzi wszystkich warstw ożywieni wspólną ideą Potęgi Państwa Polskiego i Narodu, umieją pod sztandarem O. W. P. dla tej wielkiej sprawy z zapałem i owocnie pracować.

Ruch Młodych w Dzielnicy Lubelsko - Wołyńskiej.

Ruch Młodych Obozu Wielkiej Polski w Dzielnicy Lubelsko-Wołyńskiej zatacza coraz szersze kręgi. Bez szumu i reklamy cicha, wytrwała praca młodych bojowników o ideały narodowe idzie w głąb i wszerz, zyskując coraz więcej zwolenników z pośród młodego pokolenia Polski. W ostatnich kilku tygodniach odbyły się 3 zjazdy powiatowe Ruchu Młodych, jako przejaw organizowania się Ruchu bardzo krzepiące.

ZJAZD POWIATOWY MŁODYCH W PUŁAWACH

Dnia 15 sierpnia br. odbył się zjazd powiatowy Młodych z powiatu puławskiego. Na zjazd przyjechali przedstawiciele wszystkich placówek z tego powiatu oraz wielu gości.

Wśród skupionego nastroju przybyli na zjazd członkowie Komitetu Dzielnicowego nakreślili zebranym genezę i rozwój ruchu narodowego w Polsce, oraz wyjaśnili deklarację programową Obozu Wielkiej Polski, wskazując na niebezpieczeństwa, jakie grożą Narodowi Polskiemu i Państwu Polskiemu. Mówcy nawoływali do oparcia życia publicznego polskiego na zasadach narodowych, sformułowanych i ustalonych przez wielkich twórców nowoczesnej idei narodowej polskiej — Jana Ludwika Popławskiego i Romana Dmowskiego, oraz na zasadach etyki katolickiej i w oparciu o Kościół Katolicki.

Zebranym rozdano naczelny organ Ruchu Młodych — „Awangardę".

Po wysłuchaniu programowych przemówień zebrani udali się gremjalnie na nabożeństwo, odbywające się w miejscowym kościele. Jakimś cudownym zbiegiem okoliczności, z okazji święta Najświętszej Marji Panny, przepiękne kazanie o wybitnie patrjotycznem podłożu wygłosił O. Reformata z Kazimierza nad Wisłą. Ze wzruszeniem wysłuchali uczestnicy zjazdu mocnych nawoływań kaznodziei, ażeby całe życie prywatne i publiczne polskie oprzeć na zasadach narodowych i katolickich.

Jeden z delegatów, z placówki z Kazimierza n. Wisłą szepnął wzruszony: „To jakby dalszy ciąg naszego zjazdu". Po wysłuchaniu mszy św. wszyscy uczestnicy zjazdu udali się na wspólny obiad, który zadzierzgnął między zebranymi nici przyjaźni i głębokiej łączności wewnętrznej.

Po obiedzie odbyło się zebranie kierowników i sekretarzy poszczególnych placówek, na którem kierownik Komitetu Dzielnicowego wyjaśnił zasady organizacji i pracy Ruchu Młodych, dając wskazówki, jak należy pracować dla zwycięstwa idei narodowej w Polsce. Z uczuciem wiary w zwycięstwo wyznawanych ideałów i niezłomnej woli nieustannej pracy dla Polski rozjechali się wszyscy do domów.

ZJAZD POWIATOWY MŁODYCH W ZAMOŚCIU

Dnia 26 sierpnia br. odbył się zjazd powiatowy Młodych z powiatu zamojskiego, który zgromadził liczne rzesze delegatów i członków niemal wszystkich placówek powiatu zamojskiego oraz przedstawicieli powiatu tomaszowskiego i biłgorajskiego.

Zjazd rozpoczął się od wysłuchania mszy św. w kościele parafjalnym, poczem uczestnicy zjazdu zgromadzili się w lokalu Narodowej Organizacji Kobiet, gdzie członkowie Komitetu Dzielnicowego i miejscowi działacze narodowi wygłosili 4 referaty: „Geneza i historja ruchu narodowego w Polsce", „Wskazania programowe Ruchu Młodych Obozu Wielkiej Polski", „Niebezpieczeństwo żydowskie w Polsce" i „Rola masonerji w życiu Polski".

Nastrój na zjeździe był mocny i podniosły, ogólne oklaski dla mówców świadczyły, że hasła i idee, rzucane przez szermierzy idei narodowej polskiej padają na podatny i żyzny grunt. Zebranym rozdano pismo „Awangardę" — które odrazu z zainteresowaniem uczestnicy zjazdu poczęli przeglądać.

Na zakończenie zjazdu kierownik Komitetu Dzielnicowego wygłosił referat organizacyjny, poczem nastąpiła nominacja kierowników i sekretarzy poszczególnych placówek. W podniosłym nastroju rozjechali się delegaci do domów, unosząc przeświadczenie, że weszli do wielkiej i odpowiedzialnej pracy i walki o przyszłość Polski.

Zjazd w Zamościu zarówno przez liczbę zgromadzonych, przeważnie ludzi z miasteczek i wsi, jak i przez nastrój słuchaczy stanowił niezbity fakt, że południowe powiaty województwa lubelskiego, które lewica nasza różnego autoramentu uważała za swoją domenę, poczynają się budzić do nowego życia. Słyszeliśmy tam takie zdania, że ludność wiejska ma już dosyć wszelkich „agitacjów" i że chętnie słucha ludzi, którzy nie judzą ich przeciwko innym warstwom Narodu obietnicami na korzyści materjalne, których zresztą nie mogą się doczekać.

ZJAZD POWIATOWY MŁODYCH W LUBLINIE.

Dnia 2 września br. odbył się zjazd powiatowy Młodych z powiatu lubelskiego. Zjazd rozpoczął się od wysłuchania mszy św. w kaplicy P. Jezusa w katedrze lubelskiej. Po nabożeństwie uczestnicy zjazdu zebrali się w lokalu Stronnictwa Narodowego, gdzie powitał ich Oboźny Dzielnicowy Lubelsko-Wołyńskiej O. W. P. dr. Adam Majewski. Następnie 3 referaty wygłosili członkowie Komitetu Dzielnicowego Młodych. Mówcy w mocnych słowach nakreślili genezę i historję ruchu narodowego w Polsce ze szczególnem podkreśleniem zasług Obozu Narodowego dla odzyskania niepodległości — oraz hasła i zasady programowe Ruchu Młodych Obozu Wielkiej Polski. Żywiołowe oklaski przerwały przemówienie kierownika Komitetu Dzielnicowego Młodych. Zebrani przyjęli przez aklamację następującą rezolucję:

„Młodzi Obozu Wielkiej Polski z powiatu lubelskiego, zebrani na zjeździe, odbytym w dniu 2 września 1928 r. w Lublinie,

„zważywszy, że w chwili obecnej życia Polski jesteśmy świadkami szerokiej i planowej akcji dążącej do rozbicia wewnętrznej spójności Narodu Polskiego i pozbawienia go praw gospodarza w Państwie Polskiem, że tajne i wrogie Polsce organizacje międzynarodowe, w dążeniu do zredukowania roli Narodu Polskiego do rzędu tylko jednego ze współdecydujących czynników w państwie, a roli Państwa Polskiego do rzędu małych i słabych państewek starają się zniszczyć wpływ i rolę Kościoła Katolickiego na życie i wychowanie społeczeństwa, jako czynnika siły moralnej i duchowej Narodu,

„wyrażają swój protest przeciwko tej niszczycielskiej robocie i postanawiają rozpocząć zdecydowaną walkę o najwyższe dobro i przyszłość Narodu Polskiego w szeregach Obozu Wielkiej Polski. Niech żyje Wielka Polska! Nasz wódz duchowy — Roman Dmowski — niech żyje!"

Rezolucja została przyjęta hucznemi oklaskami Następnie, przy hucznych oklaskach i okrzykach: „niech żyje" postanowiono wysłać do Romana Dmowskiego adres następującej treści:

„Młodzi Obozu Wielkiej Polski, zgromadzeni na Zjeździe powiatowym w Lublinie w dn. 2 września 1928 r., przesyłają Ci, Wodzu Nasz, wyrazy czci i hołdu i zapewnienie, że za Twoim przewodem pod sztandarem narodowym pójdziemy do zwycięskiej walki o wielkość Narodu i Państwa Polskiego. Ślubujemy Ci, że w niezmordowanej walce o przyszłość Polski zawsze będziemy przy Tobie".

Na zakończenie zjazdu zebrani, w podniosłym nastroju, odśpiewali „Rotę". Wszyscy uczestnicy Zjazdu zostali zaproszeni przez Komitet Dzielnicowy Obozu W. P. na wspólny obiad, który spożyto wśród serdecznego nastroju. Po obiedzie odbyła się odprawa kierowników Placówek, przyczem kierownik Komitetu Dzielnicowego udzielił szeregu wskazówek, dotyczących pracy Obozu.

Wszystkie trzy zjazdy, odbyte w tak krótkim odstępie czasu, świadczą o wielkiej żywotności Ruchu Młodych, którzy z zapałem i wiarą w zwycięstwo, niezrażeni piętrzącemi się trudnościami, dążą wytrwale naprzód ku lepszemu jutru.

OD WYDAWNICTWA.

Z przyczyn natury technicznej niniejszy zeszyt „Awangardy" ukazuje się z pewnem opóźnieniem. Zeszyt następny (październikowy) ukaże się około 20 października, poczem pismo będzie znów ukazywało się regularnie.

KRONIKA RUCHU MŁODYCH

DZIELNICA LWOWSKA.

— **Energiczna akcja Młodych w Okręgu Przemyskim.** Zarząd Zrzeszenia Młodzieży Narodowej w Przemyślu, który od dwu miesięcy jest równocześnie Wydziałem Okręgowym Młodych na Okręg Przemyski, w całej rozciągłości wykorzystał wakacje dla pogłębienia i rozszerzenia swej pracy. Odbył dziesięć posiedzeń, zorganizował Powiatowe Wydziały Młodych w Dobromilu (przew. p. Kostórkiewicz) i w Sanoku (przew. p. Dukiet), jakoteż Placówki w Polance Karol. koło Krosna, w Mrzygłodzie koło Sanoka, oraz w Medycc, Dubiecku i Krzywczy — w powiecie przemyskim. W dalszym ciągu dla utrwalenia finansów zorganizowano obywatelski komitet finansowy dla celów kontrolno-propagandowych oraz zebrano odpowiednie deklaracje finansowe, które w zupełności zapewniają Młodym odpowiednie fungowanie ich kasy.

Nadto okres wakacyjny wykorzystano do całego szeregu innych prac. Prowadzono przedewszystkiem akcję wśród członków Zrzeszenia, których z dniem każdym przybywa. W tym celu odbyły się przy dużej frekwencji i zainteresowaniu Młodych referaty: przew. Zrzeszenia p. Włodz. Bilana n. t. „Przed zmianą ustroju“, p. Mieczysława Malca n. t. „Stosunki mniejszościowe w Polsce“, p. Tomasza Kotlińskiego n. t. „Monarchja czy republika“. Wszyscy referenci są członkami zarządu Zrzeszenia.

Oddano również duże usługi propagandzie antykomunistycznej przez pozyskanie 20 stałych odbiorców miesięcznika „Walka z komunizmem“, oraz przez rozprzedanie dużej ilości broszur antykomunistycznych — jak również propagandzie ideologji narodowej przez rozprzedanie 40 broszur i książek o treści ideowo-narodowej i przez pozyskanie przeszło 150 nowych prenumeratorów dla miejscowego tygodnika narodowego „Ziemia Przemyska“. Niezależnie od tego założono przy Zrzeszeniu bibljotekę polityczno-społeczną, która w obecnej chwili liczy do 40 dobrze oprawnych tomów. Rozwinięto także żywą działalność w szeregu innych kierunków. Praca napotyka wszędzie na życzliwe przyjęcie.

Ponadto zorganizowało Zrzeszenie wzorowo na dzień 9 września br. zjazd Lwowskiej Rady Dzielnicowej Młodych, o którem piszemy w innem miejscu.

Obecnie Młodzi, którzy uczynili w tak krótkim czasie z Przemyśla jedno z najsilniejszych środowisk Ruchu Młodych, przygotowują się do całego szeregu innych na szeroką skalę zakrojonych zamierzeń.

— **Zebranie Młodych we Lwowie.** W dniu 8 września odbyło się w sali Tow. Politechnicznego we Lwowie zebranie Młodych, na którem red. J. Rembieliński z Warszawy wygłosił referat na temat „Praworządności w idei narodowej“, a dr. Zdzisław Stahl p. t. „O przyszłość polskiej myśli politycznej“.

Z ŻYCIA MŁODZIEŻY.

MŁODZIEŻ AKADEMICKA.

— **X Kongres Międzynarodowej Konfederacji Studentów (C. I. E.).** W końcu sierpnia odbył się w Paryżu X z rzędu kongres Międzynarodowej Konfederacji Studentów (C. I. E.) — największej międzynarodowej organizacji akademickiej, której członkami są ogólnopaństwowe związki studenckie wszystkich niemal krajów Europy i wielu krajów, położonych w innych częściach świata. Delegatów na kongres przybyło tym razem 1400, z tego samych Włochów aż 410.

Otwarcie kongresu odbyło się w wielkiej sali amfiteatru w Sorbonie przy udziale przedstawicieli rządu francuskiego, miasta Paryża, prasy itd. Przewodniczył uroczystości otwarcia senat. Henry de Jouvenel. Burzliwą owację zgotowano obecnemu prezesowi C. I. E. p. Maltini'emu, który jest zarazem jednym z wybitnych przywódców włoskiej młodzieży faszystowskiej. W chwili, gdy p. Maltini powstał z miejsca, powstali też wszyscy Włosi, zgromadzeni na sali, witając jego przemówienie głośnym okrzykiem i wyciągnięciem ręki według zwyczaju faszystowskiego. Manifestacja ta poszła oczywiście nie w smak różnym obecnym na sali liberałom i masonom, którzy byli nią zupełnie zaskoczeni.

Wieczorem odbył się wielki bankiet w „Cité Universitaire“ — właściwe zaś prace kongresu rozpoczęły się w dniu następnym.

Podobnie jak i lat ubiegłych, tak i teraz na czoło zagadnień wysunęła się sprawa niemiecka, stanowiąca chroniczną bolączkę Konfederacji. Według statutu C. I. E. członkami jej mogą być tylko związki studenckie, zorganizowane na zasadzie terytorjalno - państwowej — temsamem więc nie wykraczające działalnością swą poza granice państwa, którego młodzież akademicką zrzeszają. Tymczasem naczelna organizacja studentów niemieckich „Deutsche Studentenschaft“ obejmuje „Studentenschafty“ nietylko z Rzeszy Niemieckiej, ale także z Austrji, Czechosłowacji i w. m. Gdańska. Mimo nalegań ze strony C. I. E, kierownicy „Deutsche Studentenschaft“ nie chcieli zrzygnować z „wielkoniemieckiej“ struktury swej organizacji — licząc przytem, że dzięki poparciu czynników germanofilskich w C I. E. uda się im wejść do Konfederacji, choćby z pogwałceniem jej statutu. Istotnie delegaci angielscy i skandynawscy robili ze swej strony wszystko, by D. S. w obecnej swej postaci wszedł do C. I. E. Przeciw temu występował stanowczo na wszystkich zjazdach C. I. E. blok państw słowiańsko - romańskich z Polską i Francją na czele, uważając, że byłoby to równoznaczne z pogwałceniem stanu terytorjalnego, ustalonego przez traktaty pokojowe.

Blok słowiańsko - romański ma w C. I. E. pewną (choć niezbyt dużą) przewagę, dzięki której „Deutsche Studentenschaft“ nie została przyjęta do C. I. E., ustalono jedynie zasady „współpracy w sprawach praktycznych“ między C. I. E. a D. S.

Tymczasem jednak stosunki wśród studentów niemieckich uległy zmianie. Na skutek rozporządzenia pruskiego ministra oświaty B e c k e r a „Deutsche Studentenschaft" utraciła przywileje oficjalnej reprezentacji studentów niemieckich — i z tą chwilą wśród młodzieży niemieckiej nastąpił rozłam. Studenci lewicowi i republikańscy utworzyli swój własny „D e u t s c h e r S t u d e n t e n v e r e i n" — a „Deutsche Studentenschaft" została reprezentantką wyłącznie młodzieży nacjonalistycznej, stanowiącej, coprawda, znaczną większość na wyższych uczelniach niemieckich.

Sytuacja na kongresie paryskim C. I. E. była więc inna niż na kongresach poprzednich. Obok delegacji „Deutsche Studentenschaft" zjawili się na kongresie przedstawiciele „Deutscher Studentenvereinu", którzy wyrazili gotowość zastosowania się do wymagań statutu C. I. E. i ograniczenia się do terytorjum Rzeszy Niemieckiej. W związku z tem przedstawiciele „Studentenvereinu" złożyli delegacji polskiej pisemne zobowiązanie, iż reprezentują jedynie studentów Rzeszy.

Blok angielsko - skandynawski, widząc, że położenie jest dla „Deutsche Studentenschaft" niepomyślne, starał się odwlec decyzję w sprawie niemieckiej. Większością głosów przyjęto jednak wniosek, polecający komitetowi wykonawczemu C. I. E. zawarcie umowy o współpracy z „Deutscher Studentenvereinem" na warunkach dotychczasowej umowy z „Deutsche Studentenschaft", o ile w ciągu sześciu miesięcy nie nastąpi porozumienie między obu temi organizacjami. W odpowiedzi na to „Deutsche Studentenschaft" oświadczyła, że od współpracy z C. I. E. odstępuje.

Taki obrót sprawy uznać należy za korzystny z polskiego punktu widzenia. Wspomniana uchwała kongresu była poważnym sukcesem delegacji polskiej, w której sprawami niemieckiemi zajmował się głównie p. A. D o b o s z y ń s k i z gdańskiej korporacji „Wisła".

Drugim sukcesem delegacji polskiej było osiągnięcie porozumienia między Polską, Czechosłowacją i Jugosławją w sprawie współpracy praktycznej i uzgodnienia polityki na terenie C. I. E. Niestety, do umowy tej nie przystąpiła Bułgarja, ulegając wpływom niemieckim i kierująca się zastarzałą animozja do Jugosławji.

Ogólnie należy stwierdzić, że delegacja polska, odgrywała na kongresie paryskim bardzo poważną rolę — podobnie jak zresztą na zjazdach poprzednich. Zawdzięczać to należy niezmordowanej pracy Wydziału Zagranicznego Związku Narodowego Polskiej Młodzieży Akademickiej.

Sekretarzem generalnym komitetu wykonawczego C. I. E. został wybrany ponownie p. Jan P o ż a r y s k i. Pozatem przydzielono Polsce prowadzenie w dalszym ciągu Międzynarodowego Biura Samopomocowego (pp. Pożaryski i Kempfi).

Jak stwierdzają delegaci kongresowi na łamach prasy, organizacja kongresu paryskiego pozostawiała wiele do życzenia. Międzynarodowi działacze akademiccy wspominają stale świetną organizację kongresu warszawskiego z r. 1924.

— **Stulecie korporacji „Polonia".** W Październiku rb. Konwent „Polonia" w Wilnie święci uroczyście stulecie swego istnienia. „Polonia" założoną została, jak wiadomo, w r. 1828 na uniwersytecie dorpackim. W r. 1919 przeniosła się do Wilna.

— **Zakończenie długoletniego zatargu.** Od paru lat toczył się spór o nazwę i odznaki zewnętrzne między dwiema korporacjami akademickiemi: „Polonia" wileńską i „Polonią" poznańską. Korporacje te w r. 1921 połączyły się w jedną — później jednak rozdzieliły się znowu i popadły w długotrwały konflikt. Spór ten znajdował silne echo na terenie ogólno - akademickim i zagrażał poważnie spoistości Związku Polskich Korporacyj Akademickich. Obecnie jednak należy on już do przeszłości. Dzięki staraniom prezydjum Związku oraz Poznańskiego Koła Międzykorporacyjnego doszło między obu korporacjami do porozumienia, które znalazło swój wyraz w akcie spisanym w Warszawie w dniu 24 czerwca br.

Na podstawie zawartego porozumienia „Polonia" wileńska nosi nazwę: „K o n w e n t P o l o n i a" ze starszeństwem z r. 1828, barwy: czerwoną, błękitną i białą, czapkę czerwoną — i używa dewizy: „Wszyscy za jednego, jeden za wszystkich".

„Polonia" poznańska nosi nazwę: „M a g n a P o l o n i a" ze starszeństwem z dnia 13 marca 1920 roku, barwy: białą, amarantową i błękitną, czapkę amarantową — i używa dewizy: „O m n i a p r o P o l o n i a".

MŁODZIEŻ POZAAKADEMICKA.

— **Robota komunistyczna wśród młodzieży.** Jak wiadomo, komuniści działają na terenie Polski pod różnemi firmami. Wśród młodzieży istnieje tajny „Związek Młodzieży Komunistycznej", będący częścią składową K. I. M.-a (Komunistycznej Międzynarodówki Młodzieży) — nie brak jednak również organizacyj jawnych.

Ostatnio komuniści rozpoczęli organizować młodzież pod firmą P. P. S.-lewicy. Niedawno ukazała się pt. „M ł o d y R o b o c i a r z", „jednodniówka młodzieży P. P. S.-lewicy" (drukowana w Krakowie), z której dowiadujemy się, że w dniach 5 i 6 sierpnia rb. odbył się w Krakowie I zjazd młodzieży P. P. S.-lewicy.

Na zjazd — jak czytamy w jednodniówce — przybyło ogółem 32 delegatów z różnych zakątków kraju jak Białoruś (?), b. Galicja Wschodnia, Warszawa, Łódź, Zagłębie, Śląsk Górny i Cieszyński, okręg Krakowski.

Zebranie zagaił główny przywódca P. P. S.-lewicy, „towarzysz" Czuma, poczem nastąpiły przemówienia powitalne. List Centralnego Komitetu Związku Młodzieży Komunistycznej w Polsce — jak stwierdza jednodniówka — nie został odczytany z powodu „zabronienia przedstawiciela władzy".

Sprawozdanie za władze młodzieży P. P. S.-lewicy złożyła „towarzyszka" D j a m a n t ó w n a (!), zaznaczając, że niektóre okręgi są już zorganizowane, jak Zagłębie, Śląsk, Poznań, Łódź, Warszawa, Kraków — a inne są w stadjum organizacji.

Z kolei nastąpiły sprawozdania okręgowe, a potem referaty. „Towarzysz" C z u m a zreferował sytuację polityczną i gospodarczą, K l o n o w s k i „położenie młodzieży roboizntcej", D j a m a n t ó w n a mówiła o „celach i zadaniach organizacji młodzieży", a niejaki S c h o l l o „organizacji i prasie". Nastąpiła dyskusja, w czasie której utyskiwano, jak zwykle, na ucisk „burżuazyjno-faszystowski".

Do centralnego komitetu młodzieży P. P. S.-lewicy zostali wybrani jednogłośnie następujący „towarzysze": Scholl Alfred z Łodzi, Djamantówna Gena z

Zagłębia Dąbrowskiego, Bryger z Poznania, Kabuszko Włodzimierz z Wilna, Słowik Hieronim ze Lwowa, Banachowicz Władysław z Chrzanowa. Okręg warszawski vacat. Zastępcy „towarzysze“: Jaroszewski z Łodzi, Buczek z Zagłębia Dąbrowskiego, Romaniak z Drohobycza, Zawisło z G. Śląska i Szymańczyk z Krakowa. Nadto do centralnego komitetu młodzieży delegowani zostali dwaj przedstawiciele komitetu wykonawczego P. P. S.-lewicy, a mianowicie Andrzej Czuma i Piotr Spałek. „Tow.“ Andrzej Czuma został nawet przewodniczącym centr. komitetu młodzieży, sekretarzem zaś został „towarzysz“ Alfred Scholl.

Na zakończenie zjazdu, delegaci — jak czytamy w jednodniówce — złożyli wieńce na grobie poległych robotników 6. listopada 1923 r.

W cytowanej jednodniówce znajdujemy również artykuł, informujący o robocie komunistycznej wśród młodzieży wiejskiej w b. Królestwie. Robota na wsi prowadzona jest przez bolszewików pod firmą „Zjednoczenia Lewicy Chłopskiej Samopomoc“ — organizacji, która w czasie ostatnich wyborów do sejmu wystąpiła z własnemi listami i przeprowadziła nawet jednego posła w okręgu lubelskim. Obecnie — jak czytamy w jednodniówce — przy „Zjednoczeniu Lewicy Chłopskiej Samopomoc“ powstała sekcja młodzieży, która rozpoczęła intensywną agitację. Nadto w wyzwoleniowym Związku Młodzieży Wiejskiej ujawniać się mają także fermenty komunizujące.

Z pośród innych sprawozdań, zamieszczonych w jednodniówce ciekawa jest jeszcze relacja ze „zlotu“ t. zw. Robotniczych Klubów Sportowych (komunistycznych) województwa warszawskiego, który odbył się w Falenicy pod Warszawą w dniach 18 i 19 sierpnia br. Na „zlot“ — jak czytomy w jednodniówce — przybyło około 450 robotników-sportowców z 14 klubów i sekcyj sportowych przy związkach zawodowych. Po zlocie odbyła się konferencja Rob. Klubów Sportowych, na której obecnych było 30 delegatów, którzy reprezentowali przeszło 2.000 członków z wojew. warszawskiego.

Uczestnicy zlotu i konferencji przesłali „gorące pozdrowienie“ pierwszej międzynarodowej „Spartakjadzie“, która w tym właśnie czasie odbywała się w Moskwie. „Spartakjadą“ nazywane są w żargonie bolszewickim igrzyska komunistycznej międzynarodówki sportowej.

X

Opisane powyżej fakty świadczą o tem, że robota komunistyczna w Polsce jeszcze się rozszerzyła po ostatnich wyborach — i że skierowała obecnie główną furję swego ataku na młodzież.

W związku z tem jaczejki bolszewickie w Polsce specjalnie starannie w tym roku przygotowywały się do t. zw. Międzynarodowego Dnia Młodzieży — uroczystości komunistycznej, obchodzonej corocznie w dniu 2 września.

Propagandę w tym kierunku jawnie prowadziła P. P. S.-lewica. Wspomniany powyżej I zjazd młodzieży P. P. S.-lewicy powziął nawet rezolucję w sprawie czynnego udziału w „święcie“ 2 września przez „masówki, wiece i demonstracje“.

Zakusy te zostały w części sparaliżowane przez policję. W dniu 28 sierpnia przeprowadzono w Warszawie rewizje i aresztowania, przyczem znaleziono oryginalne instrukcje z centralnego komitetu moskiewskiej międzynarodówki młodzieży (K. I. M-a). Z pośród 60 aresztowanych 42 zakwalifikowano do bezwzględnego aresztu, a 15 oddano pod nadzór policji.

Aresztowania przeprowadzono przed 2. września także w Stanisławowie i innych miejscowościach.

—

Odezwa młodych Rozwojowców. Sekcja Młodych Rozwojowców w Warszawie ogłasza następującą odezwę:

Koledzy i Koleżanki!

Jeśli kto z was próbował przyjrzeć się baczniej naszemu życiu społecznemu i gospodarczemu, czy Was nie uderzają takie fakty, że przemysł, handel i rzemiosło polskie opanowali żydzi blisko w 70 proc., że nieruchomości miejskie w Polsce w 60 proc. należą do żydów, w niektórych miejscowościach aż w 100 proc. A w szkolnictwie średniem żydostwo zajmuje blisko 30 proc., w wyższem zaś dochodzą żydzi do 50 proc.

Tymczasem w Wojsku Polskiem służy żydów zaledwie 5 proc. W stosunku do ludności polskiej w Państwie Polskiem jest żydów 14 proc. W wojsku tylko 5 proc. Reszta to dezerterzy.

W okresie jednego z poborów do wojska w Łomży na 207 wezwanych żydów poborowych — stawiło się dwóch. Dosłownie dwóch. To tylko jeden jaskrawy przykład z tysięcy podobnych.

Czy młodzież polska, szkolna, po rozważaniu tych cyfr i faktów może pozostać obojętna? Czy nie zapragnie przeciwstawić się zalewowi żydowskiemu?

Koledzy i Koleżanki! Stojąc u progu nowego roku szkolnego wzywamy Was do czynu! Niechaj ani jedna książka nie będzie kupiona u żyda, ani jeden garnitur u krawca żydowskiego nie będzie zamówiony, ani jedna stalówka nie będzie kupiona u żyda.

Niechaj poczynania nasze staną się zaczątkiem zupełnego odżydzenia całej Polski.

Idziemy do Was — Koledzy i Koleżanki — w pełni przeświadczenia, że połączycie się z nami we wspólnym wysiłku przeciwstawienia się hydrze żydowskiej — w imię niezależności gospodarczej i politycznej Ojczyzny naszej.

Sekcja Młodych Rozwojowców Tow. „Rozwój“, Warszawa, ul. Żórawia 8.

KSIĄŻKI NADESŁANE DO REDAKCJI.

„Ustawa o prawnem uznaniu syndykatów i prawnem uregulowaniu zbiorowych stosunków pracy“. Tłómaczył z włoskiego prof. Jan Zamorski. Łódź 1928. Wydawca Stanisław Lipkowski. Str. 96. Cena 2,50 zł.

Dr. Zygmunt Cybichowski. **„Encyklopedja podręczna prawa publicznego“** (konstytucyjnego, administracyjnego i międzynarodowego). Zeszyt 10. Warszawa 1928. Instytut Wydawniczy „Biblioteka Polska“. Str. 64.

Stanisław Kozicki. **„Niemcy i Polska na tle polityki powojennej“.** Warszawa 1928. Biblioteka „Myśli Narodowej“, tom II. Str. 40.

Michał Howorka. **„Polskie prawo wekslowe i czekowe“.** Podręcznik. Poznań 1928. Główny skład w Kole Prawników i Ekonomistów. Str. 189.

Dr. Stanisław Tołłoczko. **„Chemja w zakresie wiadomości początkowych“** z 145 rycinami w tekście. Lwów 1928. Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Str. VIII + 192. Cena 3 zł.

Juljusz Balicki i Stanisław Maykowski. **„Będziem Polakami“.** Drugi rok nauki języka polskiego w szkołach średnich ogólno kształcących (wypisy). Lwów 1928. Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Str. VI + 485.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: JERZY ROLBIECKI, Poznań. — Czcionkami Drukarni Mieszczańskiej T. A. Poznań